

Igraszki

Palmer Diana



calibre 0.9.43

IGRASZKI

Przełożyła

Anna Mackiewicz

Rozdział pierwszy

Na dworze padał deszcz. Abby Summer zsunęła z ramion beżowy trencz; na miękkim dywanie przy jej biurku pojawiły się małe kałuże. Zdjęła z głowy kapelusz z małym rondem, ukazując gęste sploty srebrnych włosów. Nawet przemoczona, miała w sobie grację i szyk, które przyciągały oko. Dwudziestosześcioletnia kobieta wyglądała o parę lat młodziej ze swą szczupłą budową ciała i delikatnymi rysami twarzy.

Powiesiła płaszcz na wieszaku, ukazując długie palce i starannie wypielęgnowane paznokcie. Ciemnozielone oczy patrzyły ze spokojem i lekkim chłodem - taką Abby Summer widziało otoczenie. Znana była w biurze prawnym McCalluma, Dopplera, Hedelwhite'a i Smitha ze swej pogody i spokoju, które zachowywała w najbardziej nawet nerwowych sytuacjach. Od roku była sekretarką Greysona McCalluma i ani razu nie straciła panowania nad sobą, nie podniosła głosu, nie wybuchnęła płaczem, a przede wszystkim nie rzuciła jeszcze pracy. A to było znakiem niewątpliwego heroizmu - Greyson McCallum miał ustaloną opinię i nie była to z całą pewnością opinia człowieka spokojnego i opanowanego.

McCallum i stary pan Doppler byli głównymi osobami w firmie. Dick Hedelwhite od dawna już nie żył, ale jego nazwisko pozostało w nazwie firmy na znak szacunku i pamięci. Jerry Smith pracował tu od niedawna. Abby i Jan Dickinson prowadziły sekretariat, ale do Abby należała obsługa jaskini lwa, jak nazywano gabinet McCalluma. Był on znanym w całym kraju prawnikiem, jego sława przyciągała klientów aż z Nowego Jorku, podczas gdy Doppler i Smith specjalizowali się raczej w sprawach rozwodowych i cywilnych. Tak więc Jan miała łatwiejszy żywot: pracowała dla dwóch spokojnych, cierpliwych szefów. Nikt i nigdy nie ośmieliłby się przypisać tych dwóch cech

McCallumowi.

Abby zdjęła pokrywę z elektrycznej maszyny do pisania i sięgnęła do środkowej szuflady po swój terminarz. Nie znalazła go - zajrzała głębiej i otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Przecież zawsze tam był!

Przeszukała sąsiednią szufladę, aż w końcu zauważyła go - leżał na pudełku z kalką. Nie było to jego właściwe miejsce, a w dodatku Abby nie mogła sobie przypomnieć, czy w piątek przed wyjściem położyła go właśnie tam.

Otworzyła kalendarz na poniedziałku i szybko przebiegła wzrokiem znajome nazwiska, aż spostrzegła czarny gryzmoł, odbijający się na tle jej schludnych, drobnych liter. Na godzinę czwartą po południu wpisał jakieś nazwisko szef, McCallum. Abby poczuła, jak krew uderza jej do głowy.

Drżącą ręką rzuciła czarny notes na lśniącą powierzchnię biurka. Otworzyła go i spojrzała raz jeszcze, czując jednocześnie przyływ paniki, która nakazywała jej czym prędzej wybiec z biura.

Robert C. Dalton, 16.00, Robert C. Dalton - litery w obłąkanym tańcu skakały jej przed oczami.

Oczywiście, nazwisko Dalton nie było w Atlancie rzadkością. W książce telefonicznej można by znaleźć mnóstwo osób o tym nazwisku. Ale Abby była pewna, mogłaby się założyć o tygodniową pensję, że ten Robert C. Dalton pochodzi z Charlestonu i że jest mężem spadkobierczyni stocznioowego imperium. Abby wiedziała również, że musi znaleźć sposób, aby opuścić biuro przed czwartą po południu.

Była tak zaabsorbowana myślami, że nie usłyszała dzwonka telefonu wewnętrznego. Dopiero drugi dzwonek wyrwał ją z zamyślenia; przycisnęła guzik drżącym palcem.

- Tak, słucham - odezwała się cicho.

- Przynieś notatnik - usłyszała szorstki, donośny głos.

Automatycznie sięgnęła po duży blok i ołówek i zerwała się na nogi. To był tydzień, w którym odbywały się procesy sądowe, McCallum miał pierwszą sprawę dziś o 9.30. Była już prawie 9.00.

Dotarcie do sądu zajmie mu dziesięć minut - pięć, jeśli pojedzie szybkim jak błyskawica Porche - i teraz, w ostatniej chwili stwierdził, że chciałby coś dodać do swojej petycji sądowej. Zanim jej podyktuje tekst, zostanie mniej niż pięć minut na napisanie tego na maszynie, z kopiami, bez żadnego błędu - tak, jak szef sobie życzy. Podchodząc do drzwi jego gabinetu wiedziała, że nie zdoła tego zrobić w tym stanie.

- Usiądź - burknął McCallum, nie podnosząc wzroku znad kartki, którą właśnie czytał.

Abby usiadła sadowiąc się z wdziękiem na brzegu jednego z brązowych krzeseł i zatrzymała wzrok na jego szerokich ramionach i mocnych, grubych palcach, które trzymały jakieś pismo. Robił wrażenie raczej zawodowego zapaśnika, niż znanego prawnika. Nie tylko dlatego, że był wysoki i mocno zbudowany. Potrafił używać słów dużo efektywniej niż siły fizycznej. Abby widziała kiedyś w sądzie, jak doprowadził dorosłego mężczyznę, świadka w procesie, do łez. Był w stanie zmiękczyć

najtwardszego osobnika, używając swojego głębokiego, matowego głosu.

Niewątpliwie hamował swoje agresywne instynkty w obecności kobiet, a jego biuro było ich pełne. I wszystkie w jakiś sposób do siebie podobne: doświadczone, dojrzałe, wysokie brunetki, zdolne i lekko znudzone. Kobiety - zombie - mówiła o nich Abby, gdy miała chęć poprawić sobie samopoczucie. Ich rozmowy zdawały się dotyczyć wyłącznie najnowszych perfum i ostatniego podarunku od szefa. Wszystkie płaszczyły się przed nim, ale żadna nie przetrwała dłużej, niż parę tygodni. On zaś, mimo swoich czterdziestu lat, był wciąż kawalerem i wcale nie spieszył się ze zmianą stanu cywilnego.

- Przyglądasz mi się? - spytał szorstko, jego dziwne, blade, szare oczy nagle chwyciły jej wzrok w kleszcze.

Ledwo powstrzymała się, żeby mu nie odpyskować, z trudem zachowała spokój. Trzymała swoją żywą osobowość w ścisłych ryzach, chowała ją pod prostym, szarym kostiumem i okularami, które wcale nie musiała nosić. Dzięki takiemu wyglądowi dostała posadę. „W żadnym wypadku nie

możesz wyglądać jak kobieta sukcesu, ale też nie jak cieplarniany kwiat" - ostrzegła ją jej przyjaciółka Jan, gdy przyszła w sprawie pracy. Tylko kobiety McCalluma mogły być pełne koloru i życia. Osoba siedząca za klawiaturą maszyny do pisania nie powinna się zanadto odcinać od tła ściany, którą ma za plecami; jej obowiązkiem jest działać na szefa kojąco. Tak więc Abby przybrała swoją garderobę i (osobowość) w stonowane barwy, do lamusa odkładając wdzięk, dzięki któremu stała się niezłą dziennikarką, i spokojnie zaczęła nową pracę. Prawie nigdy nie tęskniła za starym życiem, za dreszczykiem emocji towarzyszącym dziennikarstwu. Prawie nigdy.

- Takie pan odnosi wrażenie, panie McCallum? - spytała z uprzejmym uśmiechem.

Przymknął oczy i przyglądał się jej świdrującym spojrzeniem, które zdawało się sięgać do najgłębszych miejsc jej duszy, do sekretnych zakątków zamkniętych przed dostępem światła dziennego.

Starannie, bez słowa, wyrwał żółtą kartkę z leżącego przed nim notatnika i pchnął ją przez biurko.

- Przepisz to na maszynie - rzucił szorstko. – Potem zadzwoń do panny Nichols, do jej mieszkania i powiedz, że jutro o siódmej wieczorem przyjadę po nią na balet.

„Beze mnie, Greysonie McCallum, nie byłbyś w stanie nawet romansować" - pomyślała. To ona wysyłała kobietom szefa kwiaty i słodycze, ugłaskiwała je, gdy zapomniał o spotkaniach, łagodnie wypraszała je z biura, gdy nadchodziły, a on był zajęty...

- Tak, proszę pana - potwierdziła, stawiając w notesie mały znaczek.

- Zadzwoń jeszcze do mojego brata i powiedz mu, żeby odwołał swój lot do Paryża - dodał ponuro.

– Niech się nie waży, powtarzam, niech się nie waży odwozić tej francuskiej dziwki do domu. Acha, i jeszcze jedno: zadzwoń do mojej matki i powiedz, że jeśli on nie posłucha, utnę mu głowę.

„Nieprzyjemna sprawa" - westchnęła, robiąc kolejną notkę. „Nickowi się to nie spodoba". Był rzeczywiście zakochany w Colette i nie wątpiła, że postąpi tak, jak będzie uważał za stosowne, niezależnie od nerwowych pogroźek Greysona. Wiedziała też, że pani McCallum nie przestraszy się

tej wiadomości - kochała młodszego syna do szaleństwa, a wybuchami starszego niezbyt się przejmowała. Przy nim nic nie mówiła, ale gdy tylko zniknął, narzekała na niego - narzekała i robiła swoje.

- Nie pochwalasz tego, prawda? - spytał nagle.

Podskoczyła, zaskoczona pytaniem.

- Dlaczego... ja...

- Nie uśmiechaj się do mnie tak słodko - warknął. - I tak wiem, co myślisz, panno Summer. Ale nie potrzebuję twojej akceptacji, a jedynie współpracy.

„I ślepego posłuszeństwa, tak? - pomyślała, starając się ukryć buntownicze błyski w zielonych oczach.

- On ma dwadzieścia pięć lat - przypomniała mu.

- Dwadzieścia pięć, tak? Więc jest dorosły i odpowiedzialny? To czemu zadaje się z taką kobietą? - Odchylił się do tyłu, podniósł ręce i palcami zaczesał grzywkę. Biała koszula napięła się na szerokiej piersi i rozchyliła zmysłowo, ukazując grube, czarne włosy porastające umięśnioną klatkę piersiową.

- Do diabła, panno Summer, nie znałaś chyba w życiu zbyt wielu mężczyzn, skoro uważasz mojego brata za odpowiedzialnego.

Ten wybuch agresywnej męskości zaniepokoił Abby i wzbudził jej nieufność. Szef nigdy się do niej nie zalecał poważnie, choć miała wrażenie, że czasem przychodziło mu to do głowy. Rozmyślnie robiła z siebie szarą myszkę. McCallum był typem mężczyzny, w którym żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie ulokowałaby swych uczuć. Był zbyt arogancki, zbyt niezależny, i za bardzo lubił różnorodność. Jedyne, co mógł zaoferować, to krótki romans, a Abby wcale nie miała ochoty angażować się w taki związek. Pomimo krótkiego, nieszczęśliwego małżeństwa była nader skromna i opanowana, jak na kobietę w swoim wieku, co w nowoczesnym świecie sprawiało wrażenie anachroniczności. Raz sparzyła się boleśnie i teraz lękała się miłosnych uniesień.

- Pytam cię: czy sądzisz, że Nick jest odpowiedzialny? - powtórzył, wysuwając się do przodu i opierając łokcie na biurku. Przyglądał się jej błyszczącymi oczami spod obfitych brwi. - Co, u diabła, się z tobą dzisiaj dzieje?

Spojrzała najpierw na niego, a potem na swój notatnik. „No cóż - pomyślała - albo mu powiem, albo będę musiała stąd uciec”.

- W pańskim kalendarzu jest spotkanie, które nie ja zapisałam - odezwała się spokojnie, mając nadzieję, że wszystko wyjaśni się po jej myśli, i że niepotrzebnie się bała.

- Na Boga, czy potrzebuję twojego pozwolenia na to, żeby się z kimś umówić? - spytał ze złym błyskiem w oku.

- Och, nie, nie to miałam na myśli – odpowiedziała prędko. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Chodzi o to... panie McCallum, czy pan Dalton... Ja wiem, że to nie moja sprawa, ale czy Robert Dalton pochodzi z Charlestonu?

Dziwny cień przebiegł przez jego twarz. Złowieszczo zmrużył oczy.

- Tak, Bob Dalton pochodzi z Charlestonu. Czemu pytasz? Znasz go? Skąd?

Powinna się była domyśleć. Powinna była pociągnąć za język starego pana Dopplera, był tak roztargniony, że nawet nie spytałby, czemu ją to interesuje. Ale kiedy McCallum pytał, musiał uzyskać odpowiedź. Widziała to w jego napiętej twarzy, w jego śmiałym, niemal aroganckim wzroku.

- Jest dziesięć po dziewiątej - przypomniała mu. - Klient czeka...

- Może sobie poczekać, sędzia może przełożyć rozprawę, albo Jerry może mnie zastąpić. Jedno jest pewne: nie opuścisz tego biura, dopóki nie odpowiesz. - Z kieszeni koszuli wyjął papierosa i zapalił go, przyciągając do siebie popielnicę. Odchylił się do tyłu. - No więc?

- To nie pana...

- Zatrudniłem cię - przypomniał. - Mimo że miałem zastrzeżenia. Jeśli sądzisz, że przekonuje

mnie maska, jakąnosisz, to się mylisz. Jesteś dziś czymś wstrząśnięta, panno Summer, jeszcze cię takiej nie widziałem i, o ile się nie mylę, powodem jest Bob Dalton. Powiedz mi, Abby, bo zadzwonię do Daltona i jego spytam.

- Czy on jest pana przyjacielem? - spytała cicho.

- Poniekąd - przytaknął. Jego srebrne oczy zwęziły się. - Chodź tu, powiedz mi...

Dumnie uniosła twarz, starając się wszelkimi siłami powstrzymać drżenie dolnej wargi.

- Jego żona nakryła nas w łóżku - rzekła pewnie, patrząc jak brwi unoszą się ze zdumienia. –

Wyrzuciła mnie z pracy, wyjechałam z Charleston, bo nie mogłam tam wytrzymać...

Wpatrywał się w nią przez kilka sekund, aż spytał:

- Kiedy?

- Ponad rok temu - odparła głucho. - Byłam wtedy asystentką redaktora naczelnego popołudniówki.

Przez chwilę panowała cisza, aż nagle McCallum podniósł słuchawkę i wykręcił numer. Już po chwili rozmawiał ze swym młodszym kolegą, prosząc go, aby przejął sprawę. Szybko udzielił mu wskazówek.

- Zbieraj się szybko i wychodź, masz tylko piętnaście minut! - rzucił słuchawkę.

Przez kilka sekund patrzył na nią w milczeniu, głęboko zaciągając się papierosem.

- Byłaś w nim zakochana? - spytał.

Drgnęła.

- Myślałam, że tak. Omal nie umarłam, kiedy jego żona otworzyła drzwi. Weszła, zbladła i zaczęła wykrzykiwać straszne świństwa - pod wpływem tego straszego wspomnienia przymknęła oczy.

- Co zrobił Dalton?

Pytanie zabolalo, przywodząc jej na myśl ogrom poniżenia, jakie wtedy przeżyła.

- Powiedział jej, że to ja go uwiodłam - odpowiedziała, uśmiechając się gorzko. - Jego żona miała

pieniądze, gdyby się rozwiódł, straciłby wszystko, a ja nie byłam tego warta. Wyjechałam z Charlestonu, a on utrzymał swój stan posiadania.

- Wiedziałaś, że jest żonaty? - spytał, a w jego oczach zalśnił dziwny błysk, którego nie mogła rozszyfrować.

- Tak, wiedziałam - roześmiała się, ale był to śmiech bez wesołości. - Ale, o dziwo, nie sprawiało mi

to różnicy. Za bardzo go kochałam, żeby zwracać na to uwagę. A on co chwilę wspominał, że jego małżeństwo jest nieudane i że chce się rozwieść. Chciałam mu wierzyć. Nie wiedziałam jeszcze, że to

niebezpiecznie chcieć czegoś za bardzo.

- Co czujesz do niego teraz? - spytał cicho.

Ich oczy spotkały się.

- Nie wiem. Nie widziałam go od tamtej pory. I nie chcę go widzieć. Boję się tego - wyszeptała.

Bała się, że to jeszcze nie minęło, że kiedy on się uśmiechnie i zacznie przeproszać, uwierzy mu, bo chce uwierzyć.

- Odkąd wyjechałam z Charlestonu, nawet się z nikim nie umówiłam - ciągnęła.

- Wiem - odpowiedział i było w jego głosie coś, co ją zakłopotало. - Nie powinnaś czuć się zmieszana, panno Summer, znam ludzi i umiem czytać w ich duszach. Od dnia, w którym weszłaś do mojego biura przywdziałaś pancierz i muszę przyznać, że bardzo mnie to zmyliło.

- Nie chciałam się w nic wplątać, w żaden romans - powiedziała, pragnąc, żeby zrozumiał. Nagle stało się dla niej ważne, żeby on zrozumiał, że boi się Daltona, ale również, że nigdy nie oddała mu się do końca. Żona Roberta wtargnęła w samą porę. Ale wzrok McCalluma powędrował w stronę drzwi.

- Wejdz, Jerry - odezwał się, zapraszając wysokiego, jasnowłosego mężczyznę do biura. - Proszę - podał mu dokumenty sprawy i pośpiesznie poinstruował.

- Nie ma sprawy, szefie - uśmiechnął się Jerry, mrugając porozumiewawczo do Abby. - Wiem wszystko i dam im niezłą szkołę! Zamorduję!

- Nie mam czasu, żeby zajmować się twoją obroną, więc lepiej tego nie rób - rzekł sucho McCallum.

- W porządku. Cześć! - Jerry zerwał się z krzesła i i szybkim krokiem wyszedł z gabinetu.

Przenikliwy wzrok McCalluma znów spoczął na Abby.

- Co chcesz zrobić? Nie mam czasu, żeby zatrudniać nową sekretarkę - rzekł groźnie. - Więc nie myśl o rezygnacji. Wprowadzenie świeżej dziewczyny to trzy tygodnie pracy: w dzień i w nocy, a ja nie mogę sobie pozwolić na takie marnotrawstwo czasu. Nie jest mi łatwo cię prosić...

- Gdybyś nie był tak niecierpliwy - zaczęła.

- Nie próbuj mnie przerabiać - przerwał gniewnie, - Jestem na to za stary. Nie potrzeba mi tu jakiejś nastolatki, która dostanie ataku hysterii, gdy się zdenerwuje, i nie zamierzam wziąć sobie uśmiechniętej głupawo starej panny. Dużo czasu minęło, zanim przestałaś płakać na kanapie w hallu, prawda?

Spojrzała na niego.

- Tylko raz płakałam, ale wtedy rzucił pan we mnie książką!

- Do diabła, zrobiłem to! - burknął, prostując się na krześle. - Ale w zasadzie nie rzuciłem jej, tylko wyślizgnęła mi się z ręki.

- Ma pan okropny charakter, panie McCallum, i nie miałabym sumienia poświęcać jakiejś młodej dziewczyny, żeby mnie zastąpiła, ale nie mogę pozostać tu, jeśli pan i Robert Dalton zamierzacie razem pracować.

- Ma być moim partnerem w interesach - odparł, potwierdzając jej najgorsze przeczucia. - Ale ty mnie nie opuścisz. Uspokój się, coś wymyślimy.

- Co pan ma na myśli - schować mnie w toalecie, jak tylko Dalton przyjedzie do Atlanty? - spytała

sarkastycznie.

Jedna z grubych brwi podniosła się, a w szarych oczach pojawiło się rozbawienie.

- Uważaj, twoja maska spada.

- Niech pan nie myśli, że łatwo ją przy panu utrzymać- odparła.

- To po co się tak męczysz? - spytał niecierpliwie.

- Bo Jan powiedziała, że potrzebuje pan kogoś sprawnego, chłodnego i odpornego psychicznie - odrzekła spokojnie.

Jeden kącik jego pięknie wykrojonych ust podniósł się, cała twarz wyrażała rosnące zainteresowanie.

- No, no, no... Muszę przyznać, że jestem coraz bardziej ciekawy.

- Czego? - wymamrotała.

- Tego, jaka jesteś naprawdę. Czuję, że będę musiał się tego dowiedzieć.

- Nie będzie pan miał czasu - zapewniła go, wstając z krzesła. - Jeżeli Bob Daiton przyjedzie o czwartej, ja wyjdę dokładnie o trzeciej. Już raz świat mi się przez niego zawalił, nie mam ochoty przeżyć tego znowu. Mam na oku ciekawsze zajęcia.

- Na przykład dziennikarstwo? - spytał prowokująco.

Przełknęła ślinę.

- Wyrwało mi się w chwili nieuwagi, ale owszem, mogłabym do tego wrócić.

- Wojująca reporterka? - spytał z drwiną.

- Być może - oparła, czując jak się czerwieni pod wpływem jego kpiącego uśmiechu.

- Myślałem, że wolisz pisać powieści - zauważył.

Tym razem rumieniec oblał jej całą twarz.

- I co z tego? - spytała wyzywająco.

- Nic. Nie poddawaj się bez walki - odparł spokojnie, wstając z krzesła.

- Nie mogę zostać! - krzyknęła; oczy jej błyszczały gniewem.

- Oczywiście, że możesz - stwierdził i podszedł bliżej. Spojrzał w dół na jej rozpaloną twarz. - Musisz

tylko przeprowadzić się do mnie.

Rozdział drugi

Wpatrywała się tępo w jego poważną twarz, zastanawiając się, czy się nie przesłyszała.

- Posłuchaj mnie - odezwał się, widząc niepewność w jej oczach. - Jeśli będziesz mieszkała ze mną, on nie odważy się do ciebie zbliżyć. Za bardzo zależy mu na tej sprzedaży, aby mógł ryzykować - nawet dla ciebie.

To była prawda. Zresztą, już sama postura McCalluma działała odstrasząco, tym bardziej, że miał bardzo silne poczucie własności, szczególnie wobec swych kobiet.

- Myśli pan, że powinnam przeprowadzić się już teraz? - próbowała odezwać się na swój zwykły chłodny i opanowany sposób, ale słyszała, że głos jej drży.

- Czy nie moglibyśmy wyglądać na ludzi jawnie ze sobą romansujących?

Usiadł z powrotem na krześle, przypatrując się jej w sposób kompletnie odbierający odwagę.

- Oczywiście, że moglibyśmy. Ale powiedz mi, panno Summer, jeśli Bob Dalton zapukałby do twych drzwi pewnej samotnej nocy, czy byłabyś w stanie zostawić go po ich drugiej stronie? Patrzyła na niego przez parę chwil, aż nagle klasnęła w dłonie. Nie odpowiedziała, ale on zdawał sobie sprawę, że nie trzeba odpowiedzi.

- Ale pan Doppler i Jerry... i pańska matka, i brat, co oni pomyślą? - przerwała ciszę. - Wszyscy się dowiedzą!

- Przecież nie miałoby sensu, gdybyśmy trzymali całą rzecz w sekrecie - przypomniał jej delikatnym uśmiechem. Włożył ręce do kieszeni.

- Może martwisz się o seks? Niepotrzebnie - rzekł bez ogródek. - Musiałaś zauważyć, że mam teraz apetyt na brunetki i to takie, które nie mają nic wspólnego z moją pracą. Nie będziesz

musiała zamykać się przede mną w pokoju.

Na twarzy Abby pojawił się rumieniec, który, zdaje się, zafascynował McCalluma. Uśmiechnął się lekko.

- I cóż? - spytał. Mamy dwudziesty wiek, kochanie - przypomniał jej delikatnie. - Ludzie żyją ze sobą jak świat długi i szeroki. A ty nie jesteś małą dziewczynką.

To zabolalo, ale Abby nie miała zamiaru tracić czasu na tłumaczenie, jak się sprawy mają.

Dwudziesty czy nie dwudziesty wiek, i tak zdawało się to nie mieć dla niego żadnego znaczenia. Był w sprawach seksu taki rzeczowy, tak nonszalancki, jakby co dnia pytał jakąś kobietę, czy będzie z nim żyła. Przypatrywała mu się w milczeniu. A może pytał? Proponował jej swoją opiekę, nic w zamian nie żądając. Bob z pewnością trzymałby się z daleka, tego była pewna. Miała okazję poznać jego tchórzostwo podczas ich krótkiego związku i nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Robert Dalton zaryzykowałby poświęcenia transakcji z McCallumem dla niej.

Poza tym - przekonywała siebie - jej rodzice nie muszą o niczym wiedzieć, a rodzina Greya na pewno zrozumie. Nie mogła znieść myśli, że ich mniemanie o niej mogłoby się pogorszyć z tego powodu. Ich opinia miała znaczenie. Nagle uświadomiła sobie, że opinia Greya też się liczy.

Patrzyła na niego bezradnie, usiłując wypowiedzieć to, co myślała, ale nie mogła znaleźć właściwych słów.

- Jak długo będę musiała mieszkać z tobą? - spytała rzeczowo po chwili.

- Dwa tygodnie - odpowiedział. - Dalton będzie w Atlancie do zakończenia rozmów, zamierza też odwiedzić przyjaciół w Dunwoody. A potem wyjedzie i będziesz mogła wrócić do swojego mieszkania.

- Kiedy muszę się spakować? - spytała.

- Oczywiście dziś, do południa - odpowiedział śmiejąc się sucho. - Zaprosiłem go na obiad dzisiaj wieczorem, pani McDougal już go przygotowuje.

- Aha! - nie mogła sobie wyobrazić, jak zdąży się spakować do południa, nie mogła sobie wyobrazić, jak dała się na to namówić. Nie bez powodu McCallum miał opinię człowieka, który potrafi oczarować i przekonać każdego. Ją także, jak się okazało.

McCallum obrócił się i wcisnął guzik wewnętrznego telefonu.

- George - powiedział do pana Dopplera. - Abby i ja wychodzimy na całe przedpołudnie. Gdyby były jakieś telefony, niech Jan odbierze, a ty je załatwisz, dobrze? Dziękuję.

Wyłączył telefon. Abby odruchowo wzięła podany jej trenz i kapelusz i wyszła z biura.

Czuła się dziwnie z Greysonem McCallumem w swoim mieszkaniu. Bywał tu wcześniej, podwoził ją kiedyś do pracy, gdy jej wóz się zepsuł; czasem podrzucał jakieś pisma, które musiały być przepisane na maszynie na sobotę. Ale to, że siedział na jej ciemno-brązowej sofie popijając kawę i przyglądał się jej, jak pakuje książki i ubrania, było deprymujące. Jego obecność sprawiała, że jej małe mieszkanie wydawało się jeszcze mniejsze.

- Wciąż nie jestem pewna, czy dobrze robię - odezwała się parę minut później, gdy spakowana walizka spoczęła na wyściełanym pledem fotelu.

- Boisz się, co ludzie powiedzą? - spytał.

Zaczerwieniła się, rumieniec pięknie ożywił jej kremową cerę i rozświetlił bladą twarz.

- Tak, trochę. Zawsze zwracałam uwagę na konwenanse. Nie wiem czy dobrze będę się czuła, gdy ludzie zaczną patrzeć na mnie jak na utrzymankę.

- Nie nauczyłaś się jeszcze, że ludzie mogą zranić cię tylko wtedy, gdy im na to pozwolisz? - spytał, unosząc brwi. - Kto się, u diabła, przejmuje tym, co powiedzą ludzie?

Zapatrzyła się w filiżankę z kawą.

- Zapominasz, że już raz zostałam zraniona - przypomniała mu. - Do tej pory mam uraz.

Założył nogę na nogę i patrzył na nią ponad brzegiem filiżanki.

- Ile masz lat?

- Dwadzieścia sześć - odparła bez namysłu.

- Wyglądasz w tym ubraniu jak dwudziestolatka, próbująca odgrywać ciotkę, starą pannę - zaśmiał się cicho. - Mam nadzieję, że nie zamierzasz włożyć tego wieczorem.

Nastroszyła się. To był drogi kostium.

- Coś z nim nie tak?

- To nie jest garderoba, jaką nosi wyrefinowana kobieta - odparł rzeczowo. - Dalton zacząłby podejrzewać, że wzrok mi się pogorszył. Przypuszczam, że nie tak ubierałaś się dla niego?

Cholerna szczerość. Dumnie uniosła brodę.

- Nie przyniosę ci wstydu - odpowiedziała ostro.

- Nie denerwuj się - upomniał ją. - Musisz nosić okulary?

Z nieśmiałym uśmiechem zdjęła je i odłożyła na stół.

- I czy musisz skręcać włosy w ten okropny kok?

Z głębokim westchnieniem wyciągnęła podtrzymujące kok szpilki; długie, srebrne włosy opadły jej na ramiona. Efekt był oszałamiający. Patrzył na nią nieruchomymi, zwężonymi oczami, aż miała ochotę zamknąć między nimi nie istniejące drzwi. Nigdy przedtem nie patrzył na nią w ten sposób i nie wiedziała, jak się zachować.

- Opowiedz mi o Daltonie. Jak to się zaczęło? - spytał.

Wzięła głęboki oddech.

- Nie ma zbyt wiele do opowiadania. Kandydował na stanowisko w radzie miejskiej, miałam przeprowadzić z nim wywiad. Świetnie się z nim rozmawiało. Był naprawdę czarujący. Zaprosił mnie na zwiedzanie jego stoczni, pojechałam i tam zwróciliśmy na siebie uwagę. Na początku była tylko przypadkowa kawa gdzieś na mieście, aż potem pewnego dnia... - poruszyła się niespokojnie na wspomnienie otaczających ją ramion wysokiego blondyna, jego zafascynowanej twarzy, gdy całował ją po raz pierwszy i twardych, mocnych ust na jej ustach.

- Przestań marzyć, skończ z tym! - przerwał ostro.

Myśli Abby wróciły do teraźniejszości.

- Powiedział, że mnie kocha - wyrzuciła z siebie. - Uwierzyłam mu, może dlatego, że bardzo tego chciałam oczy nabiegły jej łzami.

Przypomniała sobie jedwabisty głos Daltona błagający żonę o przebaczenie, tłumaczący, że to Abby uwodziła go od dawna, a on tylko uległ...

- Warto było? - spytał z nutą uszczypliwości, od której zrobiło się jej przykro. Nie umiała mu powiedzieć prawdy, że nigdy nie zrobili z Daltonem tego ostatniego kroku.

Spojrzała na niego.

- Jak długo tam zostałaś, po tym, gdy jego żona was przyłapała? - spytał.

- Dwa dni. Mogłam albo wyjechać stamtąd sama albo zostać do tego zmuszona. Żona Daltona pochodzi z bardzo wpływowej rodziny. Więc wyjechałam. Atlantę znałam dobrze, tutaj dorosłam razem z Jan. Powiedziała, że mogłabym pracować dla ciebie, bo twoja sekretarka wyszła za mąż i rzuciła pracę.

- Uhm. I nie tęskniłaś za Charleston?

- Już po miesiącu przestałam - wyznała, patrząc na niego z nieśmiałym uśmiechem. - Masz wokół siebie tak niesamowitych ludzi, że zawsze coś się dzieje. Przyzwyczyłam się do tego. Nie mówiąc już o tym, że twoje życie uczuciowe to jedna wielka, nieskończona przygoda...

- Nie mieszaj w to miłości, kochanie - odparł z uśmiechem. - Tego słowa nie zwykłem używać.

Wzruszyła ramionami.

- Tak czy owak, praca u ciebie nigdy nie jest nudna.

Rzucił na nią groźne spojrzenie.

- Wyglądasz zupełnie inaczej bez maski...

Zrobiła rękami nieznaczny, bezradny gest.

- Nie przypuszczam, abys tak od razu stracił głowę.

- Nie, ale byłem zdziwiony - zapalił papierosa i wypuścił z ust kłębek dymu. - Byłem ciekaw, dlaczego tak inteligentna dziewczyna jak ty, chce pracować jako sekretarka. I dlaczego robisz wszystko, żeby ukryć swoją urodę i unikasz zalotów mojego brata - zachichotał, widząc rozkwitający na jej twarzy rumieniec. - Początkowo myślałem, że może masz jakiś uraz z okresu dojrzewania. Ubierałaś się tak, żeby cię, broń Boże, nikt nie zauważył i nie dotknął. Ale byłaś sprawna i można było na tobie polegać, więc trzymałem cię mimo początkowych wątpliwości.

Działałaś na mnie uspokajająco - dodał z uśmiechem. Wstał, przypatrując się jej uważnie. - Nie ma powrotu - ostrzegł. - Jeśli pozwoliłaś sobie pójść tak daleko, musisz dojść do końca. Zrobisz jeden krok w kierunku Daltona i będziesz przeklinać dzień, w którym mnie poznałaś.

Wierzyła. Wierzyła w jego siłę. Wiedziała, że mógłby być bezlitosny, a nie chciała tego zaznać.

- Nie cofnę się - obiecywała, szukając oczami jego wąskich oczu. - Dlaczego to robisz?

Uśmiechnął się drwiąco.

- Nie chcę stracić najlepszej sekretarki, jaką kiedykolwiek miałem.

- Och!

- Mam nadzieję, że spakowałaś wieczorową suknię - dodał.

Uśmiechnęła się, myśląc o seksownej małej czarnej, leżącej w walizce.

- Myślę, że ci się w niej spodobam, mimo że nie lubisz blondynek.

- Podziękuj niebiosom, że nie lubię - odparł głębokim, uroczystym głosem, chwycił walizkę i podszedł do drzwi. - W przeciwnym razie mogłabyś wpaść z deszczu pod rynnę.

- A co pomyśli pani McDougal? - spytała marszcząc brwi.

- Przestaniez w końcu? - burknął. - Zrobię wszystko, co mogę, żeby i ona, i wszyscy wokół myśleli, że jesteśmy szaleńczo w sobie zakochani i tak owładnięci namiętnością, że nie możemy żyć bez siebie.

- I tak będą wiedzieć lepiej - wyjąkała.

Arogancko uniósł brwi.

- Więc będziemy musieli pozwolić im znaleźć nas kochających się na kanapie, tak?

Nigdy o nim nie myślała w ten sposób, ale obrazy, które nagle zjawily się jej przed oczami były wyraziste i żenujące. Leżeć w tych silnych, muskularnych ramionach i pozwalać, żeby jego usta miażdżyły jej usta, czuć palcami jego skórę...

Podążała za nim nic nie mówiąc. Nie brała pod uwagę, że McCallum może zafascynować ją fizycznie. To zmieniło postać rzeczy, ale nie była jeszcze pewna, jak.

Jego mieszkanie było takie jak on - duże, wysmakowane, eleganckie, zdumiewające, ze spotykanymi na każdym kroku kontrastami. Była pewna, że meble to autentyczne antyki. Dywany orientalne, rzeźby nowoczesne, głównie z marmuru. Na dole, w salonie przy kominku stała pluszowa, szara sofa.

- Gdzie mam położyć moje rzeczy? - spytała z wahaniem.

Poprowadził ją hallem i otworzył drzwi do pokoju, który bez wątpienia był pokojem gościnnym, urządzone w miłym dla oka, relaksującym głębokim niebieskim odcieniu. Wstawił jej walizkę i torbę do środka.

- To będzie twój pokój - rzekł z lekkim uśmiechem.

- Ale na litość boską, gdy Dalton tu będzie, a tobie w tym czasie przyjdzie ochota się odświeżyć, idź do mojej sypialni, a nie tutaj.

- W porządku. Ale... gdzie jest ta sypialnia? - głos jej zadrżał.

Poprowadził ją hallem do sypialni, otworzył drzwi, ukazując wewnątrz wypełnione ciemnymi, dębowymi meblami - najważniejszym z nich było olbrzymie, królewskie łóżko pokryte jedwabną, czekoladową, pikowaną narzutą. Po bokach łóżka stały ciężkie stoliki, na nich zaś nocne lampki.

- Nic nie powiesz? - spytał, przypatrując się jej zmienionej twarzy. - Nie dziwią cię rozmiary

łóżka?

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie.

- Jest rzeczywiście ogromne.

Zaśmiał się cicho.

- I pewnie myślisz, że wyglądam dziwnie we francuskim łożu z baldachimem? - dodał.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Nagle coś sobie przypomniała i śmiech zamarł jej na ustach.

- Czy pani McDougal będzie dzisiaj? - zapytała.

- Możliwe - odrzekł. - Nie martw się o to. Ona nie jest wścibska i nigdy się nie wtrąca.

Mimo wszystko Abby nie byłoby przyjemnie czuć na plecach ciekawskie spojrzenia tej w końcu tak miłej kobiety. Znała panią McDougal od kilku miesięcy. Szanowała ją i nie chciała, aby gospodyni myślała o niej źle. Tak czy owak, był to szalony pomysł i Bóg jeden wiedział, jaki wpływ będzie on miał na życie prywatne McCalluma. Nie mówiąc o tym...

Jej myśli przerwał dzwonek telefonu. McCallum podniósł słuchawkę, a Abby wyszła do salonu.

Rozmowa była bardzo krótka, bo w niecałe dwie minuty później przyłączył się do niej.

- To była Jan - wymamrotał. - Dalton nie zjawi się przed środą - spojrzał na nią i uśmiechnął się. -

Bardzo dobrze. Ciekaw jestem, jak podzielimy się tą wieścią z personelem i jak uczynimy ją wiarygodną.

Poczuła wielką ulgę. Jeszcze dwa dni. Przez ten czas mnóstwo rzeczy może się zdarzyć. Świat może się skończyć...

Podniosła na niego zielone oczy.

- A co z Vinnie Nicholas? - spytała. - Powiesz jej prawdę?

- Równie dobrze mógłbym umieścić notkę w niedzielnym magazynie - odburknął. - Przecież wiesz, jaka z niej plotkara.

- Ale... - zawahała się.

- Nikomu nie powiemy prawdy, Abby - przerwał. - Chyba, że wracasz?

Wszystkie wyjścia były jednakowo niemiłe. Zbyt wiele zdarzyło się w jej życiu w ciągu ostatnich paru

lat. Bała się, że przekroczy miarę. Lubiła swoją pracę, lubiła swoje obecne życie.

Wolno pokręciła głową.

- Nie, panie McCallum, nie chcę się wycofać.

Uniósł brwi.

- Sądzisz, że ludzie uwierzą, że sypiasz ze mną, skoro wciąż zwracasz się do mnie per „panie McCallum”? - spytał.

Poruszyła się niespokojnie.

- Przykro mi, ale trudno się rozstać ze starymi nawykami. Nigdy, nawet za twoimi plecami, nie mówiłam ci po imieniu.

- Nie miałem wątpliwości - uśmiechnął się lekko.

- Matka mówi na mnie Greyson, Nick - Grey, a Vinnie nazywa mnie Cal. Wybierz sobie, co chcesz, ale nigdy nie mów do mnie „pan”. Jasne?

- Zrobię, co w mojej mocy.

Zabrał ją do małej kawiarni na rogu ulicy. Przy kanapkach i filiżance kawy zaznajamiała się ze zwyczajami panującymi w jego domu. Wiedziała już, że śniadanie jest punktualnie o szóstej, że Greyson lubi ciszę i spokój, i że denerwują go pończochy wiszące w łazience.

- O, tak, tak, panie, możesz być pewien, że zostawię moją kolekcję nagrań śpiewów rytualnych ze środkowej Afryki w starym mieszkaniu - zapewniła go.

- Mówiłaś, dwadzieścia sześć? - spytał drwiąco.

Skończyła właśnie kanapkę i spojrzała na niego nad filiżanką kawy. Gdy patrzyło się na niego z bliska, zdawał się być jeszcze większy niż w biurze, szerszy w barach i bardziej imponujący.

- Znowu mi się przypatrujesz - zauważył, wlewając śmietankę do kawy.

Poruszyła się.

- Wolałbyś, żebym się gapiła na tego faceta za tobą?

Zachichotał. Jego srebrne oczy przeszywały ją.

- Jak mogłaś być tak zrównoważona przez te wszystkie - miesiące, panno Summer? - spytał. -

Pewnie musiałaś kilka razy ugryźć się w język.

- Nawet więcej niż kilka - upiła łyk kawy. Czowała się nieco dziwnie bez normalnej fryzury i okularów.

Wyglądała zupełnie inaczej, bardziej młodzieńczo, jakby wyjecie szpilek z włosów ujęło jej lat. -
Ale

lubiłam swoją pracę i nie chciałam jej stracić - spojrzała na niego figlarnie. - Rozumiesz, musiałam być jak drewno.

- Jan chwilami przesadza - przypomniał jej. - Chciałem mieć dobrą sekretarkę i to wszystko. Rola starej panny nie pasuje do ciebie - przymrużył oczy i spojrzał na nią.

- Czy nie mówiłaś mi kiedyś, że jesteś rozwiedziona?

Nie lubiła wspominać swego małżeństwa, ale skinęła głową.

- Jak dawno?

- Trzy lata temu.

- Dzieci?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Zaciśnęła palce na filiżance.

- Chcesz mi zadać jeszcze jakieś osobiste pytania, zanim wrócimy do biura?

- Tylko jedno - odparł, wcale nie zmieszany jej nieuprzejmością. - Czy Dalton był zaangażowany uczuciowo?

- Nigdy o tym nie mówił, ale myślę, że tak... - wpatrywała się w podłogę. - Byłam sama, a on był miły. Być może moje uczucia mnie zaślepiły.

- Jak długo trwał wasz romans? - spytał po chwili.

- Ach, tu właśnie kryje się cała ironia – rzekła z gorzkim uśmiechem. - Kiedy to wszystko się stało, dopiero co uświadomiliśmy sobie, że zaczyna się nasz romans. Na szczęście, gdy ona weszła, byłam jeszcze ubrana.

Powoli odstawił filiżankę i wpatrywał się w nią uważnie, zdumiony.

- Innymi słowy, nie miał cię.

- Cienie hiszpańskiej inkwizycji - wybuchnęła.

- Tak to zabrzmiało? - dopił kawę. - Obawiam się, że tak już przywykłem do pokoju przesłuchań i sali sądowej, że powoli zapominam jak się normalnie rozmawia.

- Co zamierzasz powiedzieć panie Nichols?

- Dzwoniłaś do niej w sprawie baletu? - spytał.

- Tak nagle wyszliśmy z biura, że zapomniałam...

- Porozmawiam z nią dziś po południu - rozsiadł się wygodniej. - Zamierzam jej powiedzieć, że mamy romans.

- Ależ ona będzie załamana... - zaprotestowała, widząc oczami duszy delikatną, małą kobietkę.

Abby lubiła ją, mimo że farbowała sobie na czerwono włosy i stroiła miny.

- Pocieszę ją bransoletką z diamentami – rzucił niedbale. - Nie będzie za mną tęsknić.

Spojrzała w dół na błyszczącą powierzchnię stołu.

- Czy zawsze rozstanie z ludźmi przychodzi ci tak łatwo?

- Kocham wolność, Abby. Lubię kobiety, które mogę brać i zostawiać, nie zauważyłaś? - spytał uniósłszy brwi.

- Raczej trudno nie zauważyć tej parady osób płci żeńskiej - potwierdziła. - Żadna z nich nie zagrzała miejsca.

- Zużywają się - przyznał, rozciągając usta w powabnym, zmysłowym uśmiechu.

Seks był dla Abby więcej niż nieprzyjemnym wspomnieniem. Jej mąż oczekiwał od niej Bóg wie

czego, sam w zamian niczego nie dając. Była to część małżeństwa, którą owszem, tolerowała, ale która nigdy nie dawała jej satysfakcji. Nawet w czasie znajomości z Daltonem jej pieśczęoty miały sprawić przyjemność jemu, odpłacała mu nimi za to, że był dla niej miły. Może były przyjemniejsze, ale nigdy nie przyprawiły jej o dreszcze. Nigdy nie straciła panowania nad sobą. Miała wrażenie, że jest nieco chłodna, nieco oziębła. Nigdy nie spotkała mężczyzny, który wzbudziłby w niej dziką namiętność. Dlatego często się dziwiła, że tak łatwo szło jej pisanie scen miłosnych we własnych powieściach.

- Zamyśliłaś się, Abby? - spytał. - Nie sądzisz, że byłbym dobrym kochankiem?

Napotkał jej zdumione spojrzenie.

- Nigdy o tym nie myślałam.

- Ooch - zapalił papierosa, uśmiechając się niewyraźnie.

- Nie chciałam panu sprawić przykrości – dorzuciła szybko.

- Wcale tego tak nie potraktowałem - przyglądał się jej twarzy badawczo. Zmieszało to ją. - A teraz pomyślisz o tym? - spytał z charakterystyczną dla siebie szczerością.

Odwróciła głowę.

- Czy nie powinniśmy już wracać?

Wstał, wyjął pieniądze i włożył napiwek pod spodek filiżanki. Nie powiedział już ani słowa, ale Abby

miała wrażenie, że dała mu właśnie odpowiedź, jakiej oczekiwał.

McCallum miał w biurze dwóch klientów. Gdy już wyszli, wezwał Abby, żeby podyktować jej listy.

Kiedy już przebrnął przez stertę listów wymagających odpowiedzi, jego wzrok spoczął na Abby, na jej rozpuszczonych, platynowych włosach, po czym zsunął się w dół, wzdłuż miękkiej linii jej ciała, na wyłaniające się spod spódnicy zgrabne nogi, obleczone gładkimi rajstopami.

- Tym razem to ty mi się przyglądasz - zauważyła.

- Masz piękne nogi, panno Summer - wymruczał, a jego zwężone oczy ślizgały się po nich jak

pieszczące dłonie.

Roześmiała się, jej twarz zajaśniała na ten niespodziewany komplement.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się.

- Cała przyjemność po mojej stronie. No cóż, Abby, czy to będzie dzisiaj? - spytał, odchylając się do tyłu w olbrzymim, miękkim krześle i przyglądając się jej.

Koszula napięła się na jego torsie, ukazując zarys twardych mięśni, a jej oczy bezwiednie podążały w tamtą stronę, przyglądając się ciekawie temu widokowi. Jej własne myśli wydały się jej szokujące, z zażenowaniem odwróciła głowę.

- Dzisiaj? - powtórzyła głucho, jakby nie dosłyszała.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli mamy przekonać Daltona o naszym romansie, personel biura również musi być o tym głęboko przekonany? - spytał spokojnie.

- Tak, to oczywiste - patrzyła na niego wyczekująco.

- Czy sądzisz, że wystarczy im to tylko powiedzieć? - ciągnął dalej.

Nacisnął guzik wewnętrznego telefonu, żeby połączyć się z Jan.

- Zobacz,

czy

George

ma

akta

Burlongha,

kochanie,

chciałbym je przejrzeć.

- Tak, proszę pana - dobiegła uprzejma odpowiedź.

Srebrne oczy McCalluma napotkały wzrok Abby.

Serce zaczęło jej bić jak szalone. Wstrzymała oddech.

- Otwórz trochę drzwi, Abby - powiedział głębokim, miękkim jak aksamit głosem.

Jak automat odłożyła notatnik, podeszła do drzwi i uchyliła je.

- A teraz podejdź tutaj - dodał cicho.

Podeszła do biurka i zawahała się przez moment, zapatrzywszy się na jego drażniącą, męską urodę, na ciemne włosy i twarde, zdecydowane rysy twarzy. Była zaskoczona; trochę się go lękała, onieśmielał ją.

Wyciągnął ramię, objął ją w talii i pociągnął ku sobie. Z jej piersi dobyło się mimowolne westchnienie.

Patrzyła mu w oczy z odległości paru cali. Policzką dotykała delikatnej tkaniny marynarki.

Słyszała regularny, mocny rytm bijącego serca. Czowała zapach drogiej wody kolońskiej, widziała dokładnie wygoloną twarz i kształtne, mocne, szerokie usta.

- O tak, tak na mnie patrz - wymruczał basem. - Nigdy tak nie patrzyłaś.

Jej usta rozchyliły się w nagłym westchnieniu. Palce leżały na białej koszuli, czuła nimi ciepło jego ciała i sprężyste owłosienie porastające tors. Doznała nowego, dziwnego wrażenia; krew uderzyła jej do głowy.

Palec McCalluma wiódł zmysłową linię wokół jej pełnych ust, drażniąc i prowokując.

- Byłem ciekaw, czy te śliczne usta są tak miękkie, jak na to wyglądają - wymruczał i przybliżył głowę. Spojrzała w jego ciemniejące oczy, wciąż nie rozumiejąc do końca co się dzieje, podczas gdy jego wargi dotykały jej ust w powolnym, leniwym rytmie.

Mimo woli przymknęła oczy, ciało miała usztywnione, zaskoczone nagłym doświadczeniem jego bliskości, a usta zaciśnięte.

Położył dłonie na jej plecach, gładząc je i pieszcząc, a twarde usta delikatnie starały się rozdzielić

jej wargi, wciskały się między nie subtelnie, acz zdecydowanie.

- Rozluźnij się, Abby - wyszeptał; jego głos rzeczywiście działał relaksująco. - Ja cię tylko całuję.

Dla Abby jednak nie był to tylko pocałunek. Te doświadczone usta, dłonie, które wiedziały gdzie i jak dotykać, odkrywały przed nią, nieznaną świat. Czuła obejmujące ją, silne ramiona, masywne tors i denerwowała się jak uczennica. Najbardziej nieoczekiwane jednak było to, że sposób, w jaki ją całował, sprawiał jej olbrzymią przyjemność.

- Nie uciekaj ode mnie - wyszeptał prosto w jej usta.

- Czuję się, jakbym się kochał z dziewicą. Chodź, Abby, przestań się opierać.

- Próbuję - szepnęła. - Grey, to już tyle czasu...

- To nikogo nie przekona - burknął. - Ale może przyczyna tkwi gdzie indziej...

Brutalnie ujął jej twarz; poczuła, jak jego język wdziera się do jej ust, a silne ramiona przyciągają ją. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby się oprzeć, był zbyt władczy, nie znoszący sprzeciwu. To był pocałunek kochanka, nawet Dalton nie potrafił całować tak zmysłowo.

W jej smukłym ciele zawrzało pożądanie, przysunęła się bliżej. Przycisnął ją do siebie, jedną dłoń wsunął w jej włosy, drugą zaś przesunął po jej plecach, aż jej brzuch przylgnął do niego, żądny jak największej bliskości.

Otworzyła usta pod jego płonącymi wargami, zacisnęła dłonie na jego plecach. Czuła ciepło jego ciała i stalowe mięśnie pod warstwą skręconych włosów. Miała ochotę odpiąć mu guziki koszuli.

Chciała go dotykać, przyłożyć twarz do ciepłej skóry, mieć go jak najbliżej swego drżącego ciała.

Za drzwiami biura rozległ się jakiś dźwięk, który ledwo dotarł do jej skołowanego umysłu. Potem dało się słyszeć ciche westchnienie i odgłos szybko oddalających się kroków. Abby zdała sobie z tego sprawę tylko podświadomie, McCallum zaś podniósł głowę, popatrzył w kierunku drzwi i uśmiechnął się perfidnie.

- Odkrycie - mruknął, patrząc na Abby. Był spokojny, jakby łowił ryby. Puls miał powolny i

regularny, oddech normalny, włosy nawet nie muśnięte. Serce Abby biło jak szalone, z trudem łapała oddech. Nie mogła uwierzyć, jak McCallum zdołał się opanować w ciągu sekundy, jakby zupełnie nic się nie stało. Może był to dla niego tylko środek pobudzający apetyt?

- Widziała nas Jan, o ile się nie mylę - rzekł, patrząc na jej rozpaloną twarz, rozchylone usta i włosy w kompletnym nieładzie. - Wskazana by była współpraca z twojej strony, ale myślę, że jej brak nie wpłynął na ogólny obraz.

- Ja... ja... starałam się - mruknęła zmieszana.

- Czyżby? - przypatrywał się jej uważnie.

Abby odgarnęła kosmyk włosów znad zamglonych oczu i usiadła mu na kolanach.

- W każdym razie, dowiedziałam się jednej rzeczy - rzekła z właściwym sobie, trudnym do opanowania humorem i spojrzała na niego. - Zrozumiałam, skąd ta parada pań.

Zachichotał cicho. Przypatrywał się jej przez moment.

- Jedno pytanie - odezwał się, gdy poderwała się na nogi i odsunęła od niego. - Kiedy ostatnio całował cię mężczyzna?

Posłała mu wyniosły uśmiech. McCallum przyciągnął popielnicę i zapalił papierosa.

- Ostatnio całował mnie Nick, jeśli chodzi o ścisłość, na przyjęciu bożonarodzeniowym. Było całkiem miło. O, właśnie mi się przypomniało: czy ty naprawdę chcesz go zmusić do tego, żeby przestał się widywać z Colette?

Spojrzał na nią.

- Moje życie prywatne i rodzinne nie powinno cię obchodzić, miss Summer. Nie masz do napisania żadnych listów?

Nagła przemiana czulego kochanka w surowego pracodawcę podziałała na nią jak zimny prysznic.

Zawahała się przez chwilę, po czym wzięła z biurka swój notatnik, wyszła z jego gabinetu i nie oglądając się zamknęła drzwi. Odkąd była jego sekretarką, nigdy nie mówił do niej tak zimno.

Jan dopadła ją w czasie przerwy. W jej dużych oczach błyszczała ciekawość.

- Jesteś zajęta? - spytała.

- Bardzo - Abby unikała spojrzenia w ciemne oczy przyjaciółki. Nie cierpiała kłamstewek. – W przyszłym tygodniu zaczyna się proces White'a, wiesz, w sądzie kryminalnym.

- Pamiętam - burknęła Jan. - Pomagałam ci załatwiać telefony, umawiać spotkania i pisać na maszynie... Mam przynajmniej nadzieję, że zapłacą nam za nadgodziny. Wyobrażasz sobie minę D.A. - dodała ze złośliwym grymasem - gdy zobaczy wszystkie dowody przedstawione przez McCalluma w sądzie? Nie spodziewa się niczego.

- To będzie wojna - zgodziła się Abby, rozciągając usta w lekkim uśmiechu. - Jak zwykle zadzwoni tutaj i będzie chciał zgnieść pana McCalluma na miazgę. Ciekawe, kto będzie go musiał uspokajać?

- Zabiorę cię tego dnia na homary - obiecała Jan.

- Jesteś doprawdy miła - odrzekła Abby niskiej brunetce.

Jan spojrzała na Abby, po czym rozejrzała się dookoła.

- Hm, Abby, wiesz... pan McCallum prosił mnie parę minut temu, żebym przyniosła mu akta.

Abby właśnie poprawiała makijaż i włosy, w które McCallum wprowadził nieład.

- I co? - spytała, powstrzymując się z trudem od opowiedzenia Jan historii.

- On cię całował - usłyszała cichą odpowiedź. - Fiu! Jak on cię całował! - dodała kobietka przewracając oczami.

„I w ogóle tego nie czułem” - mogłaby jej powiedzieć Abby, gdyby nie to, że nie chciała odwieść Jan od wrażenia, że jest zmieszana i zakłopotana.

- On... on mnie prosił, żebym się do niego przeprowadziła - wyrzuciła z siebie, w napięciu oczekując reakcji.

- Do McCalluma? Zamierzasz żyć z McCallumem? - Jej przyjaciółka usiadła na jednym z dwóch krzeseł i westchnęła. - Powinnam być z tego zadowolona. A co z tą zasuszoną rudą?

- Nie wiem - odparła Abby spokojnie. - Powiedział, że pożegna się z nią przy pomocy diamentowej bransoletki.

- Wołałabym mieć McCalluma - Jan zachichotała. - A ty?

- Co za pytanie! - Abby małą szczotką zaczęła czesać wspaniałe, splątane, platynowe włosy.

- Dokładnie tak samo było w twojej powieści, której kilka pierwszych rozdziałów dałaś mi przeczytać – rzekła Jan z zadumą. - Wiesz, szef zakochuje się w swojej sekretarce, i musi ją odebrać najlepszemu przyjacielowi.

Abby z westchnieniem schowała szczotkę do torebki.

- Tylko że oni się wcale nie pobierają i nie żyją potem długo i szczęśliwie. - powiedziała. - Z McCallumem też tak będzie.

- Kto wie, kiedy cię lepiej pozna... – odparła cicho Jan.

- Z tego, co wiem, do tej pory nie mieszkał z żadną kobietą.

Gdyby mogła Jan powiedzieć prawdę. Nienawidziła kłamstwa, ale gdy pomyślała o Robercie Daltonie, wiedziała, że nie ma innego wyjścia.

W każdej chwili mogła go ujrzeć oczyma duszy. Wysoki, jasnowłosy, lekko szpakowaty – wyrafinowany mężczyzna, oferujący jej czułość, jakiej nigdy nie zaznała. Czułość była tym, co przyciągało ją bardziej niż cokolwiek innego. Życie nie obeszło się z nią subtelnie, dlatego gdy ktoś traktował ją delikatnie jak porcelanę, ufała mu zupełnie i zapominała o mechanizmach obronnych.

McCallum nie był czuły - uświadomiła sobie nagle. Pamiętała świetnie twardego dotyk jego ust, miażdżącą siłę jego potężnego ciała, gdy przyciskał ją do siebie. Nigdy nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo był doświadczony. Jak mogłaby zdawać sobie z tego sprawę, skoro nigdy jej nawet nie dotknął. Nawet na przyjęciu bożonarodzeniowym bała się pozwolić McCallumowi złapać się pod jemiola. Zresztą, mówiąc szczerze, nigdy o to nie zabiegał i czasem nawet ją to raniło. Ach,

więc dlatego rzucił tę uwagę o braku jej „współpracy” parę minut temu w jego biurze. Nie opierała się jemu, ale też nie oddawała mu pocałunków. Na jej twarzy zapłonął rumieniec. Jakaś część jej istoty bała się obudzić lwa śpiącego w tym drżącym ciele, bała się tego, co mogłoby to spowodować. Wołała nie tracić czasu na odkrywanie nieznanej bestii.

- Napijesz się kawy? - spytała Jan, gdy wróciły do sekretariatu, w którym stały dwa oddalone od siebie biurka. - Właśnie zaparzyłam świeżą.

- To cudownie, z rozkoszą się napiję. Może znajdę trochę czasu do końca przerwy, żeby skończyć tę scenę, nad którą pracowałam zeszłej nocy.

- Powiedz mi, Abby, ale szczerze: czy robisz cokolwiek innego oprócz pisania? - spytała zirytowana Jan, zaraz potem zaś westchnęła i zachichotała. - Co za głupie pytanie! Przepraszam!

Wciąż się uśmiechając, Abby siadła za biurkiem i wyjęła duży żółty blok, którego kartki wypełnione były równym pismem.

McCallum i Terry, a nawet stary pan Doppler drwili sobie z jej ambicji. Wszyscy wiedzieli, że jej marzeniem jest zostać powieściopisarką. Jadła, spała i oddychała, myśląc wciąż o pisaniu, które było jej nawykiem od czasów dziennikarskiej przygody. Pisanie pozwalało jej żyć, pchało ją do przodu, nadawało sens samotności i czyniło jej życie znośniejszym. Było nie tylko jej ambicji. - było mężem i dzieckiem.

Rzuciła okiem na stronę: namiętna scena miłosna prowadziła dwoje głównych bohaterów do ostrej kłótni. To był stary chwyt - na przemian łączyć i zrećźnie rozdzielać bohaterów, aż do końca książki.

- Abby, co chcesz do kawy? - zawołała Jan.

- Ach, nic, dziękuję, zamieszam sobie - Abby zerwała się od biurka, zostawiając notes na blacie i przyłączyła się do przyjaciółki w sąsiednim pokoju konferencyjnym. Kawa pachniała cudownie, przebogaty aromat powitał ją w drzwiach.

- Czyż nie mamy szczęścia? - westchnęła, biorąc z wdzięcznością filiżankę od niewysokiej brunetki.

-Mamy własny dzbanek do kawy!

- I do tego nasze własne pączki - burknęła Jan podnosząc pokrywkę małego tostera, z którego wydostawał się słodki zapach pączków - proszę, częstuj się.

- Jan, aniele! Nie wzięłam dzisiaj śniadania, a na lunch zjadłam tylko pół kanapki.

Jan przypatrywała się jej z zadowoleniem, jak chrupała pączka.

- No tak, nie miałaś czasu, jak sądzę, on cię nie nakarmił.

Roześmiała się.

- Po prostu za bardzo byłam zajęta rozmową, żeby jeść, to wszystko.

- Panno Summer!

Abby podskoczyła. Ten donośny ryk знаła tak dobrze jak własną twarz. Prędko odstawiła filiżankę i podbiegła do drzwi. Musiało stać się coś strasznego, skoro wrzeszczał na całe gardło.

Bez pukania otworzyła drzwi do biura McCalluma.

- Słucham, szefie? - spytała, wstrzymując oddech z rumieńcem na twarzy i rozwichrzonymi włosami.

Spojrzał na nią, w szarych oczach tlił się zimny blask jak słońce odbijające się od lodu.

- Co to jest, u diabła? - spytał nieznośnym sprzeciwu głosem, spoglądając na trzymany w dużej dłoni notes. ...Jego okrutne usta zamknęły się na jej miękkich..."

- Nie! - krzyknęła, rzucając się do notesu. Wyrwała go i mocno przycisnęła do piersi, patrząc na niego wystraszonym wzrokiem. - To mój notes!

- Więc gdzie jest mój? - spytał ostro. - Były w nim wszystkie notatki związane z procesem White'a. I gdzieś Zginął.

- W piątek, gdy zamykałam biuro, był na twoim biurku - zaprotestowała. - Może Jerry wziął go przez pomyłkę dziś rano, gdy brał akta do sądu?

Wciąż patrzył na nią spode łba. Siedział na obrotowym krześle, w którym ledwo się mieściło jego masywne ciało.

- Jesteś pewna, że to nie mój? - spytał raz jeszcze. Przejrzała notes, ale na wszystkich stronach widniały tylko jej zgrabne litery.

- Tak, jestem pewna, że to nie jest twój - odparła.

Myśl o tym, że jego oczy spoczęły na scenie miłosnej, sprawiła, że miała ochotę zapaść się pod ziemię. Nic nie wprowadziłoby jej w większe zakłopotanie.

- Cholera, muszę mieć te notatki - westchnął głęboko. - Dlaczego Jerry jeszcze nie wrócił? Gdzie on jest?

- Nie wiem...

- Więc nie stój tu, do cholery! Znajdź go! - burknął. - Zadzwoń do sądu, spytaj, czy nie mówił dokąd jedzie. Spytaj Jan, może ona wie. Znajdź go!

Delikatnie zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie ciężko, żeby złapać oddech. Czuła się, jakby zamknęła drzwi między sobą a głodnym lwem; tak wielka była ulga. Ten gwałtowny, drogi człowiek przywodził jej na myśl starego McCalluma, z którym zetknęła się w pierwszym tygodniu pracy w biurze. Od owego czasu nieco złagodniał, ale teraz znów pofolgował niecierpliwemu charakterowi.

Miała cichą nadzieję, że nie zabierze tej wściekłości do domu, w przeciwnym bowiem wypadku będą

to okropne dwa tygodnie.

Wróciła do pokoju konferencyjnego, gdzie czekała Jan. Przyjaciółka uniosła szeroko oczy nad kawy. Mógł chociaż poczekać, aż skończą kawę, co z tego, że się wściekł. Abby pracowała ciężko cały czas i miała prawo do przerwy.

- Co się stało? - spytała Jan, spoglądając na notatnik, który Abby położyła na lśniącym stole konferencyjnym.

- McCallum wziął przez pomyłkę mój notatnik - Abby skrzywiła się na wspomnienie przykrej sceny.

– Nie wiesz, gdzie jest Jerry? Muszę go odnaleźć, bo inaczej zostanę pocięta na kawałki.

- Po południu ma spotkanie z klientem – powiedziała Jan, patrząc jak przyjaciółka popija kawę i łąpczywie gryzie pączka.

- Powinien był nawrzeszczyć na mnie, a nie na ciebie. Będziesz przecież z nim mieszkać.

– Och, po prostu nie mogę się doczekać! – rzekła Abby teatralnym głosem. - To będzie ekscytujące, jak życie między wściekłymi tygrysami.

Jan spojrzała na nią kątem oka.

– Powiem ci jak będzie, jeśli chcesz.

– Nie wiesz, gdzie mieszka klient Jerry'ego?

– W więzieniu okręgowym - uśmiechnęła się Jan. - Możesz zadzwonić do tego buńczuczego porucznika Jamesa. Znasz go? On może znaleźć Jerry'ego i poprosić go, żeby zadzwonił.

– Porucznik James ma sześćdziesiąt lat – zauważyła Abby. Dni jego świetności dawno już minęły – pociągnęła łyk kawy. - Ale lepszy emerytowany porucznik niż nic, może uda mi się znaleźć Jerry'ego. Dzięki za kawę.

– Następnym razem wrzucę ci kilka tabletek witamin - zawołała za nią Jan.

Nawet przy pomocy porucznika Jamesa odnalezienie Jerry'ego zajęło Abby dziesięć minut. McCallum przez cały ten czas stał nad nią i złościł eleganckimi butami rowki w dywanie.

– Masz dziwny głos Abby - zauważył Jerry, gdy się odezwała. - Coś złego?

– Masz notatnik pana McCalluma? - spytała słabym głosem jakby brakowało jej powietrza w płucach.

Nic nie mogła na to poradzić. McCallum stał niecałe dwie stopy od niej i wpatrywał się w nią niecierpliwie błyszczącymi oczami.

– Jego notatnik?... Chwileczkę, muszę iść sprawdzić w teczce. Poczekaj chwilę.

– Poszedł sprawdzić - powiedziała Abby McCallumowi.

Nie odezwał się wcale. Miał twarz jak stal, jego oczy Wędrowały to na nią, to na ścianę. Próbowwała

tego nie zauważać, ale serce było jej dziko pod badawczym wzrokiem.

- Tak, Abby, mam go - Jerry odezwał się po minucie, - Potrzebuje go akurat teraz? Będę tu jeszcze tylko i dziesięć minut, a potem mogę jechać prosto do biura.

Spojrzała w górę na McCalluma.

- Ma go. Czy możesz poczekać dziesięć minut, aż skończy spotkanie z klientem?

Wsunął ręce do kieszeni.

- Może mieć dwadzieścia minut. Ale za dwadzieścia minut ma być tutaj.

- Pan McCallum oczekuje na ciebie w biurze za dwadzieścia minut, Jerry - rzekła słodko.

- Zrobił ci piekielną awanturę, prawda? – spytał współczująco Jerry. - Zaraz będę. Cześć!

Odłożyła słuchawkę.

- Czy coś jeszcze, szefie? - spytała normalnym „służbowym” tonem.

- Tylko jedno - odparł, opierając się o framugi drzwi. - Kiedy usta mężczyzny spotykają się z tą samą częścią ciała kobiety, to lepiej dla obojga, gdyby nie było to „okrutne” - wymamrotał, rzucając jej spojrzenie pełni niecierpliwości i humoru.

Wszedł do swego biura i zamknął drzwi.

Abby szybko schowała notatnik do szuflady biurka i wzięła się do przepisywania listów, które McCalluni podyktował jej po lunchu.

Rozdział trzeci

Zbliżał się czas wyjścia z pracy, kiedy Abby przypomniała sobie, że nie wykonała pierwszego dzisiejszego polecenia McCalluma - nie zadzwoniła do Nicka. Nie chciała, aby rozdźwięk między nimi

się powiększył, więc podniosła słuchawkę i wykręciła numer ich matki. Po czterech dzwonekach usłyszała zaspany głos.

- Hallo?

Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej on nie wiedział jeszcze niczego o planie.

- Nick?

- Abby? - chyba dopiero teraz się obudził. - Co się stało?

- Och, Nick, po prostu rozkaz z góry – mruknęła sucho. - Szeef mówi żebyś odwołał swój lot do Paryża, czy gdzieś tam. Nie powiedział, co rozumie pod pojęciem "gdzieś tam".

- Nie musi, i tak to wiem - Nick westchnął. – Nie będzie musiał o to kruszyć kopii, już odwołałem lot.

- Och, Nick, dlaczego pozwalasz, aby mówił ci, co masz robić? - krzyknęła.

Nie usłyszała kpiny w jego głosie.

- Ponieważ, droga przyjaciółko, Colette nadal jest w Atlancie. Jedzie do domu dopiero w przyszłym tygodniu i wtedy na pewno ją odwiozę.

- Dobry z ciebie zawodnik! - roześmiała się.

- Kiedy przyjedziesz nas odwiedzić? - spytał. - Wezmę cię na konną przejażdżkę. Pozwolę ci nawet ujeżdżać konia Greya. Oczywiście, jeśli przyrzekniesz, że mu nie powiesz.

Przypomniała sobie w tym momencie, że wieść o „u mówionym romansie” bardzo szybko obiegnie biuro. Zawahała się, zastanawiając się jak podzielić się tą wieścią z Nickiem i jak będzie mogła stanąć twarzą w twarz z panią McCallum, kiedy już wszystko wyjdzie na jaw.

- Co ci się stało? - przynaglił Nick. - Czemu nic nie mówisz?

Przygryzła dolną wargę.

- Nick, co byś powiedział, gdybym ci oświadczyła, że wprowadziłam się do twojego brata?

- Musiało ci rozpaczliwie brakować współlokatora - odparł natychmiast. - Mówisz poważnie? Z przyczyny normalnej w takich wypadkach?

Przełknęła ślinę.

- Tak.

Zawahał się.

- Przestraszona? - drażnił się z nią.

- Przerażona!

Zaśmiał się z zadowoleniem.

- Byłem ciekaw, czy zawsze będzie ślepy na twoją urodę? Właśnie mi się przypomniało, co powiedział mi po przyjęciu bożonarodzeniowym - rzucił zagadkowo. – Nie denerwuj się, Abby, w domu nie wrzeszczy tak jak w pracy. Matka nie posiadzie się z radości - dodał, jakby ta wieść była najradośniejszą z wieści, jakie słyszał.

- Nie będzie zaszokowana...?

- Też coś! - wybuchnął. - Będzie zadowolona, że Grey wreszcie jest gotów się ustatkować. Wiesz, jaki on jest i władczy i zaborczy. Fakt, że chce z tobą dzielić mieszkanie, mówi już sam za siebie.

Poczuła ciarki na grzbiecie i rozejrzała się wokół. Ujrzała obserwującego ją McCalluma. Poruszał się

wyjatkowo cicho jak na tak potężnego mężczyznę. Straciła pewność siebie.

– Czas do domu - odezwał się, rzucając okiem na słuchawkę. - Z kim rozmawiasz?

- Z Nicky'm - odpowiedziała bezwiednie. Podszedł do niej i wyciągnął dłoń po słuchawkę. Oddała mu ją bez dyskusji.

- Nicky? - spytał. - Jeśli wsiądziesz do tego samolotu *tu*,... nie? Świetnie, porozmawiamy o tym potem.

Powiedz matce, że jutro na kolację przywiozę Abby. Czy ona? Tak, owszem. Cześć - odłożył słuchawkę, nie mówiąc ani słowa, o czym rozmawiał.

- To jak, idziesz czy nie? - spytał ostro. - To był cholernie długi dzień, jestem zmęczony.

Bez słowa wstała, nałożyła jasny płaszcz, nakryła maszynę i wzięła torebkę. Zawołała „cześć” do Jan i Jerry'ego i pomachała George'owi Dopplerowi, gdy Wychodzili z biura. Ledwo drzwi zamknęły się za nimi, usłyszała szybkie kroki; wiedziała, że to Jan biegnie, aby podzielić się wiadomością ze współpracownikami. Tak, wszyscy się dowiedzą.

Pani McDougal podała obiad w parę minut po ich wejściu do mieszkania McCalluma. Uśmiechnęła

się do Abby i skinęła głową, a gdy chodziła wokół stołu i stawiała przed nimi talerze, obrzucała młodą kobietę badawczym wzrokiem swych błękitnych oczu.

- Wszystko jest przygotowane; deser w piecyku - powiedziała po chwili. Poszła po płaszcz i sprawnym ruchem założyła go na korpulentne ciało.

- Proszę zostawić naczynia na stole, panno Abby, posprzątam je rano - skinęła srebrną głową, mrugnęła do Abby, uśmiechnęła się figlarnie do McCalluma i wysliznęła przez drzwi jak olbrzymia wróżka.

Zostali sami. Niepokój Abby zdawał się sprawiać, że humor McCalluma jeszcze bardziej się pogarszał.

- Na litość boską, czy ty wreszcie przestaniesz łązić i usiądziesz? - spytał podniesionym głosem, zajmując miejsce u szczytu stołu.

- Tak, proszę pana - odpowiedziała z nadzieją, że to polepszy mu humor.

- Nie mów do mnie „proszę pana”.

- Dobrze, proszę pana.

- Abby!

Sięgnęła po filiżankę kawy i uniosła ją drżącą ręką. Ten dzień był już i tak niełatwy, a w tej chwili stawał się nie do zniesienia. Wzięła głęboki oddech i pociągnęła łyk gorącej, czarnej kawy.

- Ona wie? - spytała cicho.

- McDougal? - spytał mrukliwie. - Tak, wie. Mój Boże, nie mogłabyś jej powiedzieć? Wszystkie te spojrzenia, mrugnięcia, uśmiechy... jest przekonana, że zakochałem się w tobie po uszy.

- Biedna, zabłąkana dusza - powiedziała najpoważniejszym tonem na jaki było ją stać.

Spojrzał na nią ponad miską pełną tłuczonych ziemniaków.

- Przysuń mi ziemniaki - mruknął.

- Przecież już jadłeś ziemniaki - zwróciła mu uwagę

- To przysuń mi zrazy.

Przysunęła mu zrazy, z trudem powstrzymując się od śmiechu. Zjadła resztę posiłku w milczeniu, błyskawicznie tracąc humor, gdy spojrzała na jego milczącą, szeroką twarz. Nie miał najmniejszego zamiaru starać się umilić jej obiad, to było ewidentne. Nie cierpiał jej towarzystwa. Jej obecność będzie go kosztować utratę prywatności, życia uczuciowego, niezależności do tej pory niczym nie graniczonej. Nie przypuszczała, że ten wybieg będzie miał aż takie konsekwencje. Zastanawiała się, czy wtedy, gdy składał jej tę uprzejmą ofertę, brał pod uwagę skutki tego przedsięwzięcia. Nie było w stylu McCalluma robienie czegokolwiek pod wpływem impulsu, bez gruntownego przemyślenia. Liczył się zwykle z najdrobniejszymi detalami i to uczyniło zeń wyśmienitego prawnika.

– Jeszcze wszystko możemy cofnąć - powiedziała, gdy podała na stół pachnące, wiśniowe babeczki przygotowane przez panią McDougal.

Wolnym ruchem odłożyła widelec. Poczula dreszcz, wiedziała, że wreszcie zrobiła ruch, na który czekał. Jego By załśniły jak metalowe ostrza.

– Czy nie jest na to trochę za późno? – spytał szorstko. - Kości zostały rzucone. Vinnie wciąż łąka przez telefon, Nick robi błyskotliwe uwagi, pani McDougal wzdycha jak kupidyn w dzień św.

Walentego... Mój Boże, gdybym miał pojęcie, na co się decyduję...

– W tej chwili wychodzę - rzekła Abby uspokajająco. – Sama zadzwonię do panny Nicholas i do Nicka. Wszystko się dobrze skończy - odłożyła serwetkę i wstała od stołu. Poczula nawet ulgę.

Sposób, w jaki się zachowywał, był okropny, chyba nawet spotkawszy się twarzą w twarz z Robertem Daltonem nie byłaby tak spięta.

Otwierała górną szufladę, aby wyjąć z niej ledwo co umieszczoną tam bieliznę, gdy McCallum stanął drzwiach.

– Abby... zaczął z wahaniem.

- Wszystko w porządku, naprawdę - zapewniła go, -

Prawdopodobnie to najlepsze wyjście.

Znajdę sobie pracę przez jakąś agencję i poproszę o przeniesienie na drugi koniec Ameryki...

- Łamiesz mi serce - mruknął.

Spojrzała na niego.

- Dbasz o to jak o zeszłoroczny śnieg - burknęła.

- To zależy, czy załatwiłaś już całą korespondencję którą ci zleciłem - odparł rzeczowo.

Miała ochotę czymś w niego rzucić. Tylko że nie była pewna, czy on się jej odwzajemni tym samym.

- Uspokój się, Abby - zachichotał.

Ze złością odrzuciła do tyłu swoje długie włosy.

- Uspokój się? Jak mogę się uspokoić? Czuję się tu tak mile widziana jak epidemia tyfusu. Zdaję sobie sprawę, że stoję ci na drodze; przykro mi, ale to był twój pomysł, nie mój.

- Wiem - wszedł do pokoju i wyjął jej z rąk bluzkę którą trzymała. Rzucił ją lekko na wierzch szuflady i złapał Abby za ramiona. – Żyłem sam przez większość mojego życia – powiedział spokojnie. - Dopasowanie się do drugiej osoby nigdy nie jest łatwe. Mogłabyś o tym pamiętać, byłaś przecież mężatką.

- Nigdy nie musiałam dopasowywać się do Gene'a -

odparła gorzko. - Nigdy nie było go w domu.

- Inne kobiety? - przerwał.

- Tak. Inne kobiety.

Zacisnął palce na jej ramionach; potem zwolnił uścisk i odsunął się.

- Chodź, napijemy się kawy. Potem będzie ci trzeba nieco rozrywki. Ja muszę załatwić kilka telefonów.

- Nie oczekuję żadnych rozrywek - burknęła, gdy wrócili do jadalni. - Ja również przyzwyczyłam się

do samotności. Wieczorami pracuję nad rękopisem.

– Tym z mężczyzną o okrutnych ustach i mądrych, cierpliwych dłoniach? - spytał z uśmiechem.

Nienawidziła tych rumieńców, które pojawiały się na policzkach w takich chwilach.

– A fe, panie mecenasie - burknęła. - Pewnego dnia sprzedam tę książkę; zobaczymy, kto się wtedy będzie śmiał.

Zachichotał.

– Mam nadzieję, że umiesz pisać przy muzyce. Rzadko kiedy oglądam w telewizji cokolwiek poza wieczornymi wiadomościami.

– Ja również - przyznała. Spojrzała na niego nerwo. - Ale w tym tygodniu jest program, który muszę obejrzeć - rzekła z wahaniem. - Ściszę telewizor prawie pełnie...

Popatrzył na nią zirytowany.

– A cóż to jest? Pewnie opera mydlana.

Podniosła na niego oczy.

- Nie, nie opera mydlana. To program w publicznej telewizji o wykopaliskach w Egipcie.

- W Dolinie Królów? Tej, która musi być przemieszona z powodu tamy asuańskiej?

Zdziwiła się niezmiernie.

-Tak, owszem.

- Widziałem już raz ten program, ale chętnie obejrzę z tobą jeszcze raz. - Podeszedł do gramofonu, odwrócił zmieszany. - Czy to traf, czy naprawdę lubisz archeologię?

– Mam bzika na tym punkcie - wyznała. – Czytam wszystko, co mogę znaleźć na ten temat.

Prenumeruję wszystkie specjalistyczne czasopisma.

- Ja również - rzekł z uśmiechem. - W czasie, gdy nie piszesz wielkiej amerykańskiej powieści, przejrzyj moją bibliotekę - wskazał ruchem głowy ścianę wypełnioną półkami. - Mam kilka pięknych, kolorowych albumów ze zdjęciami z Egiptu, Grecji, Meksyku, Peru...

- Chyba nie napiszę ani słowa - jęknęła, gdy przejrzała pobieżnie rzędy książek. - Och, jak cudownie!

- Lubisz Rachmaninowa? - spytał, włączywszy magnetofon. Pokój wypełniło bogate brzmienie orkiestry smyczkowej.

- Pierwszy Koncert Fortepianowy? Uwielbiam! - mruknęła, zagłębiając się w lekturze dzieła o cywilizacji Inków.

Zaśmiał się cicho i poszedł do swojego gabinetu, w którym niegdyś była trzecia sypialnia.

- Myślę, że wszystko będzie w porządku – mruknął do siebie.

Następnego wieczora jedli kolację z matką i bratem McCalluma. Abby oczekiwała, że będą zaszokowani, ale spotkała ją niespodzianka.

- Od dawna czułam, że tak będzie - rzekła Mandy ze spokojnym uśmiechem. Jej ciemne włosy i szare oczy nie pozostawiały wątpliwości, do którego z rodziców był podobny Greyson. Jego matka była wysoką, szczupłą kobietą, a niebieska sukienka jeszcze bardziej ją wyszczuplała. - Nawet nie byłam zaskoczona, kiedy Nicky mi powiedział.

- Ja również się nie zdziwiłem - uśmiechnął się Nicky przenosząc wzrok z milczącej twarzy McCalluma na uśmiechniętą Abby. Nicky tak różnił się od brata jak północ różni się od świtu. Miał jasnobrażowe włosy, niebieskie oczy i był o połowę szczuplejszy od Greysona.

- Niesamowita historia! Nie zdziwiłeś się? - spytała drwiąco Mandy. - A kto przez dziesięć minut chodził po pokoju i zaśmiewał z ironii losu? Nie mówiłeś czegoś o pięknie i ...

- Może jeszcze kawy? - spytał Nicky. Skoczył na równe nogi. - Przyniosę dzbanek.

- W każdym razie - kontynuowała Mandy - Greyson, mam nadzieję, że ta umowa jest tylko czasowa. Być może małżeństwo jest staroświeckie, ale przynajmniej można w nim spokojnie płodzić dzieci...

- Dzieci!?! - wybuchnął McCallum.

Mandy spojrzała na niego ostrożnie.

- O ile pamiętam, mówiłam ci kiedyś, skąd się biorą dzieci?

Po raz pierwszy Abby widziała go wytrąconego z równowagi. Trzymał filiżankę z kawą, jakby spodziewał się, że ów rzedmiot podejmie próbę ucieczki. Jego twarz zeszywniała ze wzburzenia.

- Abby będzie chciała mieć dzieci, prawda, kochanie? - słodko spytała Mandy.

Abby zrobiło się dziwnie na sercu. Tak, chciała mieć dzieci, zawsze chciała. Ale nigdy nie myślała o nich związku z Greysonem McCallumem. Teraz tak. Była zaszokowana odkryciem, że mogłaby mieć jego dziecko, Patrzyła na niego zdumiona.

- Nie zauważasz, mam, przerażenia w jej oczach? spytał McCallum kwaśno, wskazując twarz

Abby. – Nie wszyscy sądzą, że dzieci są główną przyjemnością w związku między dwojgiem ludzi.

Mandy spojrzała ku drzwiom, przez które właśnie wszedł Nicky z dzbankiem w ręce.

- Co ty tam robiłeś tak długo? - dogadywała mu. - Znalazłeś kobietę ukrytą w klozecie?

Abby wybuchnęła śmiechem. Schowanie dziewczyny w sekretnym miejscu tak pasowało do charakteru Nicky'ego, że nie mogła się powstrzymać.

- Widzisz? - Mandy zachichotała. - Abby też nic byłaby zaskoczona. Poważnie, Nicky, dlaczego ty również nie myślisz o założeniu rodziny? Jeśli będziecie działać w tym tempie, mogę się nie doczekać pierwszego wnuka.

- O, doprawdy, bardzo w to wątpię - rzekł McCallum sucho.

Mandy odwróciła od niego twarz.

- Poczęstuj się jeszcze puddingiem, Abby. Przysuń go tutaj, Nicky.

- Och, ty słodki, mały tyranie - drażnił ją Nicky, sięgając po talerz.

Starsza pani uśmiechnęła się błogo.

- Musiałam być taka, żeby wychować Greysona - przypomniała mu.

- Naprawdę był taki zły? - Abby nie mogła powstrzymać się od pytania.

Mandy przypatrywała się starszemu synowi z miłością.

- Był moją opoką, kochanie - odparła szczerze. - Myślę, że bez niego rodzina by nie przetrwała. A już na pewno nie mielibyśmy tego, co mamy - dodała, wskazując na przestronny dom i otaczające go podmiejskie posiadłości.

- To twoja zasługa - zachichotał Grey.

Nicky spojrział na zegarek.

- Oooo... - mruknął i wstał. - Muszę się zbierać. Idę z moją dziewczyną na balet.

- Twoją dziewczyną? - wymamrotał McCallum podejrzliwie.

- Tak - odparł Nicky. - Colette jest nadal w Atlancie. Abby ci nie wspomniała?

McCallum spojrział na Abby. Nic nie powiedział, ale dziewczyna wiedziała, że gdy wrócą do mieszkania, usłyszy parę nieprzyjemnych słów.

Tak też się stało. Ledwo weszli do środka, McCallum Wybuchnął:

- Czy miałaś jakąś szczególną przyczynę, żeby nie mówić mi o tym francuskim nieszczęściu?

Wyprostowała się i spojrzała na niego.

- A dlaczego to niby powinnam? To sprawa Nick'ego.

- Nicky jest chłopcem.

- Ma dwadzieścia pięć lat i jest udziałowcem poważnej firmy. Kiedy zrozumiesz, że jest dorosłym mężczyzną.

- Gdy zaczniesz postępować jak dorosły mężczyzna odpalił. - Pracowałem jak niewolnik, żeby wspomóc rodzinę, utrzymać ją w całości. I nie pozwolę, żeby wszystko diabli wzięli, dlatego że

Nicky zaangażował się w związek z jakąś call-girl!

- Ona nie jest call-girl!

- A skąd możesz wiedzieć? - burknął. Wyciągnął wielką dłoń i szarpnął Abby ku swemu

masywnemu ciału. - Ty zimny kawałku porcelany - zarzucił jej - co ty możesz wiedzieć o kobietach,

które sprzedają się za pieniądze,

Patrzyła na niego bezradnie; już bez gniewu, który odleciał, oszołomiona jego nagłą bliskością.

Położył dłoń na jej włosach i powoli odciągnął jej głowę do tyłu.

- Nie dziwię się, że twój mąż zszedł na manowce, Abby - szepnął, pochylając głowę. - Nic z siebie nie dajesz!

Jego usta zamknęły się na jej wargach. Poczowała ból, on zaś bezlitośnie zmusił ją do rozchylenia ust,

Wsunął język w ich słodką ciemność, a jego dłonie ześlizgnęły się w dół po jej plecach i mocno przycisnęły jej biodra do jego ciała. Westchnęła pod ciężkim dotykiem jego ust. Tak dawno nie zaznała intymnego kontaktu! Czowała każdy mięsień jego ud i brzucha, on tymczasem zaciskał jeszcze objęcia. Jego usta żądały, brały w posiadanie, a ona usiłowała się wydostać z objęć budzących w niej coraz większą namiętność, ogarniający żar. On był zanurzony w swojej przyjemności. Nie zastanawiał się i nie dbał, czy i ona czuje to samo.

- Nie - prosiła, szepcząc w mocne usta - Grey, nie, nie w złości. Proszę...

Błagalny, drżący głos przywrócił mu zmysły, Odsunął się nieco, wciąż patrząc na jej usta. Oddychał ciężko. Duże dłonie zwolnił uścisk, w jakim trzymały jej uda, prześlizgnęły się zmysłowo wyżej, wzdłuż bioder i zatrzymały się na talii.

Spojrzała na niego i nagle chwyciło ją dobrze znane uczucie zbledności. Jego niedbałe słowa bolały.

Zawsze! czuła się winna, że Gene uciekał z jej łóżka do innych kobiet, ale nie była w stanie mu dać nic więcej, jeśli chodzi o seks. Oczekiwała, że wszystko ułoży się automatycznie, że ta strona małżeństwa będzie pasmem szczęścia od momentu, gdy na jej palcu pojawi się obrączka. Ale taki się nie stało. Była w nim zakochana, ale brutalne postępowanie Gene'a w noc poślubną stało się początkiem serii żenujących sprzeczek i bolesnych utarczek. Mimo tego, że naiwnie próbowała zadowolić męża, nigdy nie zdołała wzbudzić w nim prawdziwej namiętności. Zarzucał jej, że jest zimna, a ona zgadzała się z tą krytyczną opinią bez protestu, wierząc że tak jest naprawdę. Kiedy

poprosił o rozwód, zgodziła się chętnie. Ale stare rany jeszcze się nie zagoiły, a teraz McCallum otworzył je i rozjątrzył.

- Pozwól mi odejść, proszę - odezwała się drżącym głosem.

Poruszył rękami w geście tak nieobecnym, jakby nawet nie był świadomy tego, że przed chwilą trzymał ją w ramionach.

Odsunęła się od niego, w jej oczach zamigotał ból *i str* ach.

- Miałaś rację, panie McCallum - rzekła słabo. - Twoje życie prywatne to nie mój interes. Ja... ja już więcej o tym nie zapomnę - odwróciła się i szybkim krokiem poszła do pokoju, który jej dał. Gdy tylko znalazła się w środku, zamknęła drzwi i wybuchnęła płaczem.

Nie mogła zasnąć. Wróciły jej bolesne wspomnienia nocy z Gene'm, jego ciągłych krytycznych uwag o niej jako o kobiecie. Dlaczego McCallum postanowił dorównać jej byłemu mężowi? Miał zatrważający instynkt okrucieństwa. Co prawda, dzięki temu był wyśmienitym prawnikiem, nie bał się bowiem uderzyć w najbardziej bolesne miejsce.

Wstała o wpół do szóstej, wzięła prysznic, ubrała się w białą plisowaną spódnicę i jedwabną bluzkę, granatowy sweter i granatowe pantofle. Wyszczotkowała włosy umalowała sobie oczy najmocniej, jak mogła. Ale i tak okropne cienie pod oczami pozostały widoczne. Wzięła torebkę i poszła do jadalni.

McCallum, w nienagannym jasnobrązowym garniturze, siedział spokojnie za stołem. Pani McDougal wyłożyła właśnie jajecnicę z patelni na talerz i postawiła go na stole. Na jego błyszczącej, drewnianej powierzchni stał już talerz świeżych grzanek i półmisek z bekonem.

- Dzień dobry - powiedziała z bladym uśmiechem Abby do pani McDougal.

- Dzień dobry, kochanie. Usiądź i zjedz śniadanie. Zaraz ci naleję kawy, tylko odstawię tę patelnię – zniknęła za obrotowymi drzwiami prowadzącymi do kuchni.

McCallum smarował masłem grzanek, ale bacznie obserwował twarz Abby.

- Zachowałem się paskudnie tej nocy – powiedział spokojnie. - Przepraszam za to.

Nałożyła sobie plaster bekonu.

- Nie mam żadnego prawa wtrącać się w twoje prywatne sprawy - odparła równie spokojnie.

- To mnie nie usprawiedliwia.

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma znaczenia. O, właśnie, przypomniało mi się, że Jerry chciałby wiedzieć, czy mogę z nim rano pojechać do urzędu. Potrzebuje jakichś informacji na temat sprzedaży ziemi i chciałby, żebym mu pomogła.

Nastąpiła długa przerwa.

- Dobrze. Ale na godzinę, dwie, nie więcej. Dziś po południu przyjeżdża Dalton.

- Tak - mruknęła.

Zjedli śniadanie w napiętej ciszy, przerywanej tylko odgłosami z kuchni, gdzie pani McDougal myła naczynia. Przed wyjściem wypili jeszcze po filiżance kawy. Gdy wstali, McCallum chciał chwycić Abby

za ramię, ale wyslizgnęła się.

Jego wyraz twarzy był nie do opisania. Chwycił ją, jak zamierzał i patrzył na nią wzrokiem twardym jak diament.

- To nie ma sensu, Abby - rzekł z napięciem. – Nie przekonamy Daltona, jeśli będziesz uciekać za każdym razem, gdy podchodzę bliżej do ciebie.

- Przepraszam - powiedziała z udawaną lekkością. - Pracuję nad sobą noc i dzień.

- Uraziłem cię zeszłej nocy, prawda? - spytał dziwnym, głębokim głosem. Wyrwała się mu, weszła do salonu i wzięła torebkę.

- Spóźnimy się - powiedziała, nie patrząc na niego, zawahał się przez chwilę i otworzył jej drzwi.

Starła się nie wchodzić mu w drogę aż do lunchu, potem jednak nie mogła go dłużej unikać.

Wyszedł ze swojego gabinetu ze zdeterminowaną twarzą i stanął nad nią, dopóki nie przestała

pisać na maszynie i nie spojrzała na niego.

- Jest południe. Chodźmy na lunch - odezwał się. Wzięła głęboki oddech.

- Och, Jan miała iść ze mną...

- Ja idę z tobą - przerwał. - Teraz.

Znała ten ton. Oznaczał, że skoro postanowił wziąć ją ze sobą na lunch, to tak właśnie się stanie.

Westchnęła zrezygnowana, wyjęła torebkę z szuflady i wyszła bez sprzeciwu.

Niedaleko biura, między sklepem meblowym a małym eleganckim butikiem mieściła się nieduża włoska restauracja. Pośrodku ruchliwej Atlanty robiła wrażenie zagubionego, umieszczonego bez szczególnego powodu kawałka Italii. Na stołach leżały czerwone obrusy w kratę a w butelkach po winie stały świece. Gości witał uśmiechnięty właściciel, prowadził ich do stolika i powierzał opiece uprzejmych kelnerów.

Spaghetti było wyśmienite i tej pokusie Abby nie mogła się oprzeć. Nie chciała tu przyjść z McCallumem, ale mimo tego była bardzo zadowolona.

- Całe szczęście, że się nie głodzisz - mruknął, popijając drugą filiżankę kawy nad pustym talerzem.

Spojrzała na niego i zjadła resztkę spaghetti.

- Nie muszę. Nie przybieram na wadze tak łatwo.

- Kilka funtów więcej by ci nie zaszkodziło - zreplikował, przypatrując się widocznej nad stołem szczupłej kibici Abby.

Zignorowała to spojrzenie.

- Dziękuję za lunch - powiedziała i odchyliła się na krześle, trzymając w dłoniach filiżankę kawy. –

Był wyśmienity.

- Cieszę się, że ci smakował - zapalił papierosa i przyglądał się jej przez smugę dymu. - Chciałbym ci coś wyjaśnić. Chciałbym, żebyś zrozumiała, czemu tak się niepokoję o Nicky'ego.

Zaczerwieniła się, zmieszana.

- Nie musisz mi nic wyjaśniać - rzekła z napięciem.

- Gdy miałem szesnaście lat mój ojciec popełni samobójstwo.

Próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła. Patrzyła niego bezradnie.

- Mój ojciec był dzierżawcą - zaczął mówić spokojnie - uprawiał dzierżawioną ziemię i część

dochodów należała do niego. Oszczędzał całe życie, żeby kupić kawałek ziemi na własność i

wydostać się z długów. Właśnie mu się to udało, gdy matka zaszła w ciążę z Nickym. Były

komplikacje; musiał sprzedać ziemię, bo znów miał długi. Ale to był dopiero początek. Gdy Nicky się

urodził niezapłacone rachunki przewyższały sumę, jaką ojciec mógł zarobić przez dwadzieścia lat,

nawet gdyby pogoda w tym czasie była idealna - zaciągnął się papierosem. - Wtedy próbował

pchnąć się nożem, nie udało mu się. Zaczął pić. Kiedy Nicky miał rok, ojciec wziął swój stary

rewolwer, wyszedł na ganek i strzelił sobie w głowę. Wiele razy zastanawiała się, dlaczego

McCailum jest silny - teraz nagle się dowiedziała, żelazna maska jego twarzy nabrała sensu.

- Jak podołałeś temu wszystkiemu? - spytała.

Jego twarz stężała.

- Dzięki dobremu sercu jednego z wujków matki. To ostatni rok mojej nauki w szkole. Potem

poszedłem do wojska, dostawałem zasiłek na matkę i Nicky'ego. Byłem w armii przez cztery lata,

podczas wojny wietnamskiej pracowałem w brygadzie konstruktorskiej. Potem zostałem zwolniony i

poszedłem do szkoły wieczorowej. Parę lat później zacząłem zarabiać na życie - zachichotał.

Abby wiedziała, co ma na myśli. Trudno było znaleźć pracę w dobrej firmie prawniczej, skoro

ukończyło się studia zaoczne. Pomimo to McCallum dał sobie radę.

- Pracowałem jako adwokat z urzędu, oszczędzałem końcu doszedłem do czegoś - dodał. - Ale, ale,

to nie koniec. Zaprotegowałem Nicky'ego w tej firmie, której teraz jest współwłaścicielem. Po raz

pierwszy wypłynął na powierzchnie i chciałbym, żeby tak już zostało. Kobieta, szczególnie taka,

która lubi kosztowne błyskotki, może go doprowadzić do bankructwa w ciągu jednej nocy. Teraz rozumiesz? Za matkę ja jestem odpowiedzialny, nie zapominam o tym ani na chwilę. Ale Nicky musi stanąć własnych nogach. Najwyższy czas.

Poczuła się zawstydzona.

- Rozumiem - powiedziała cicho. - I przepraszam, że mówiłam. Myślałam, że pochodzisz z bogatej rodziny, nie zdawałam sobie sprawy... - bezradnie rozłożyła ręce.

- Srebrne łyżeczki i lokaje w białych ubrankach - zadumał się. - Mógłbym sobie teraz na to pozwolić, ale nie lubię ostentacyjnych demonstracji, pokazywania swego bogactwa; nie mam też serca do klasycznych nowobogackich.

- Chciałabym tylko, żebyś nie oceniał ludzi tak ostro, na podstawie pierwszego wrażenia, to wszystko – ciągnęła miękko. - Colette to taka słodka dziewczyna... – spojrzała na niego i spuściła wzrok. - Ja... ja być może jestem kawałkiem porcelany - powiedziała z gorzkim uśmiechem. - Ale całkiem dobrze umiem oceniać ludzi. Reportterów uczy się tego od samego początku. Mnie na przykład ocenili jako lękliwą młodą osobę, która po pierwszy w życiu robi coś na własny rachunek. Przyglądał się jej twarzy przez kilka minut.

- Czy kiedykolwiek wybaczysz mi, że cię tak nazwałem? - spytał głębokim, miękkim głosem.

- A dlaczego miałabym? - jej śmiech był gorzki. – to przecież prawda.

Chwycił ją za rękę, ignorując słabe wysiłki wyrwania jej.

- Nigdy nie mówiłaś o swoim małżeństwie - powiedział, patrząc jej w oczy. - Zostawiło niezaleczone

rany prawda? Czy on ci zarzucał to, że jesteś zimna, Abby? Czy dlatego miał inne kobiety?

- To nie fair, panie mecenasie - odpaliła zimno, wyrrywając rękę. Oskarżycielsko wysunęła dolną wargę. - Niech się pan nade mną nie znęca - wstała. – Proszę możemy już iść?

Wstał z ciężkim westchnieniem, gasząc papierosa w popielniczce.

- O co chodzi, kochanie? Czyżbym był zbyt bliski prawdy? - spytał z twardym śmiechem i poszedł

zapłacić rachunek. Nie odpowiedziała mu. Nawet gdyby spróbowała, głos jej drżał za mocno ze złości i

oburzenia. McCallum - stwierdziła - wymaga świętej cierpliwości.

Znalazła powody, żeby przez resztę dnia pomagać Jerre'mu i Jan. Wszystko po to, aby trzymać się z dala od McCalluma. Zastanawiała się, jak zdołała współpracować z nim tak bezkonfliktowo przez tyle czasu, aż do ostatnich dwóch dni. Życie z nim przypominało przebywanie w strefie ognia. Była całkiem zadowolona, że Dalton przyjedzie. Przynajmniej on jeden nie zarzucał jej, że jest zimna...

Była już prawie czwarta, gdy Dalton wszedł do pokoju i stanął twarzą w twarz z Abby.

Znieruchomiał nagle jak słup soli, z oczami wybałuszonymi ze zdumienia.

- Abby! - krzyknął.

Rozdział czwarty

Nie zmienił się przez ten rok. Był taki, jakim go pamiętała: wysoki i dystyngowany. Skończenie czarująco. Ale jej reakcja na niego była inna i to ją zmieszało.

Sądziła, że będzie nieziemsko podniecona i z trudem powstrzyma się od padnięcia mu w ramiona, ale wcale tak nie było.

□ Abby - powtórzył cicho, ze wzburzeniem widocznym na pięknej twarzy, którą tak dobrze pamiętała. - Mój Boże, co ty tu robisz?

- Pracuję - odparła trzeźwo. Wstała i wyciągnęła rękę. Zdziwiająco łatwo przyszło jej być uprzejmą i nic ponadto - Miło mi pana widzieć, panie Dalton.

- Robert - poprawił ją. Klasnął w dłonie, pożerając ją wzrokiem. - Abby, przez cały ten czas zastanawiałem się, dokąd pojechałaś i jak ci idzie. Czuję się jak szmata po tym, co zaszło między nami... Abby, nigdy się nie dowiesz, jak bardzo nienawidziłem siebie za moje tchórzliwe zachowanie.

A on nigdy się nie dowie, jak ona go nienawidziła i jak chciała się na nim zemścić. Nigdy się nie dowie, jak strasznie ją zranił. Ale w ciągu miesięcy, które minęły od tego zdarzenia, świat at

McCalluma pochłonał ją całwicie, Charleston odpłynął w przeszłość jak niejasne wspomnienia dawnego snu.

- To było dawno temu, Robercie - rzekła uprzejmie Patrycja na niego zielonymi oczami.

Zapomniała,

że

był

od

niej

starszy

prawie

o

dwadzieścia

lat.

Jasne

włosy

pobłyskiwały nitkami siwizny; wokół oczu i ust miał głębokie bruzdy, ale urok i czułość wciąż trwały na jego twarzy. Nie był zmysłowy jak McCallum, ale miał w sobie jakąś siłę, która przyciągała.

- Tak, dawno temu - przytaknął. Jego bladoniebieskie oczy szukały jej twarzy. - Liz i ja jesteśmy w separacji. - powiedział wolno. - Z twojego powodu. Ustaliliśmy to dwa tygodnie później - westchnął ciężko. - Próbowałem cię odnaleźć, ale zniknęłaś. - Abby, może teraz...

Zanim zdołał wyłuszczyć, co ma na myśli, otworzyły się drzwi gabinetu i do pokoju wszedł McCallum

lustrując wąskimi, szarymi oczami Abby i Daltona.

- Cześć, Robert - rzucił sucho, wyciągając dłoń. - Miło cię widzieć.

- Ciebie również, Grey - odparł tamten kordialnie, spoglądając ciepło na Abby. - właśnie

odnowiłem

znajomość z twoją czarującą sekretarką. Znaliśmy się w Charlestonie.

- Naprawdę? - spytał McCallum.

Oczy Daltona i Abby spotkały się.

- Właśnie mówiłem jej o mojej separacji z Lii. Myślałem, że może uda mi się ją namówić, żeby zjadła a mną obiad dziś wieczorem.

Twarz McCalluma pociemniała groźnie. Szybko przysunął się do Abby i objął ją ramieniem gestem pełnym i władczym.

- Nie sądzę - powiedział. Jego głos był głęboki i opanowany, jak w sądzie.

Wydawało się, że Dalton zadrzał.

- Ooo?

Błyszczące oczy McCalluma spoczęły na twarzy Abby z jakimś specyficznym rodzajem głodu.

- Tym niemniej byłoby nam miło gościć cię dziś wieczorem w naszym mieszkaniu na obiedzie – rzekł otwarcie. - Prawda, Abby?

- Oczywiście - przytaknęła z niekłamanym entuzjazmem, głównie dlatego, że myśl o kolejnym wieczorze sam sam z McCallumem była dla niej nie do zniesienia. Bała się go. Ramię wciąż obejmujące ją ciasno budziło w niej coraz większą złość, ale nie próbowała się uwolnić.

- Bardzo chętnie - powiedział Dalton. - O której?

- Koło siódmej - McCallum obrzucił Abby długim spojrzeniem i ruszył w kierunku swego biura. -

Wejdz, proszę. Zanim przedyskutujemy warunki transakcji, powiem ci, jak do nas trafić - gdy weszli, zamknął drzwi.

Abby nie bez satysfakcji stwierdziła, że Dalton wciąż nie odzyskał zimnej krwi. Z uśmiechem wróciła do biurka.

W mieszkaniu McCalluma panowałaby głucha cisza, gdyby nie miłe pogawędki pani McDougal, która

przygotowywała wspaniały stek, sałatkę ze szpinakiem, piekła kruche bułeczki i placek jabłkowy z kremem na deser.

Wąskie oczy McCalluma przesuwały się po Abby jak pędzel artysty na płótnie. Ubrana była w lekko szeleszczącą, długą suknię z tafty na cieniutkich ramiączkach. Założyła ją, żeby mu pokazać, że wie jak się ubrać, żeby zatrzymać na sobie męskie oko. Nie liczyła jednak, że zrobi aż takie wrażenie.

Poprawiła nerwowo palcami wysoko upięte włosy i migoczące złote kolczyki w uszach.

McCallum miał na sobie ciemny, wieczorowy garnitur. Przebrali się do obiadu po raz pierwszy i Greyson z rozbawieniem pomyślał o minie Daltona, gdyby ten pokazał się w sportowym płaszczu.

- Martini, Abby? - spytał ją po chwili, wstając z sofy i podchodząc do baru.

Potrząsnęła głową przecząco.

- Jeśli masz wino, chętnie napiłabym się szklaneczkę - siadła na krześle obok sofy, starannie wygładzając elegancką suknię.

- Pewnie słodkie? - wyciągnął się lekko i spojrzał na nią. - Niestety, mam tylko bardzo wytrawne sherry. A może brandy?

- Chętnie, dziękuję.

- Zdenerwowana? - spytał. Nalał do kieliszka bursztynowy płyn i podał go jej, sobie zaś nalał whisky.

- Troszeczkę - przyznała z nieśmiałym uśmiechem.

„Ale to z twojego powodu, a nie Roberta" – pomyślała.

Usiadł naprzeciwko niej, zakładając nogę na nogę.

- Boisz się usiąść koło mnie? - spytał z ironią.

- Ja... ja tylko muszę uważać na suknię – skłamała, prostując spódnice. - Tafta się łatwo gniece.

Pociągnął łyk whisky.

- Było tak, jak myślałaś, gdy go zobaczyłaś?

Podniosła głowę.

- Prawie - wolno popijała brandy. - Nie zmienił się.

- Jest od ciebie dużo starszy - zauważył.

- Dwadzieścia lat.

Rozparł się wygodnie na sofie i przechyliwszy głowę w jedną stronę, przyglądał się jej.

- Pociągał cię jego wiek? - spytał burkliwie.

Podniosła oczy.

- Słucham?

- Sądziłaś, że nie będzie zbyt wymagający w łóżku?

Gdy tylko dotarło do niej jego pytanie, poczuła, że krew uderza jej do głowy. Postawiła kieliszek na stole i zerwała się na nogi.

- Ty wstrętny!...

- O co chodzi, kochanie? Czyżbym uderzył w czuły punkt? - stanął obok niej, jego oczy były wąskie i zimne. - Chodź, Abby, porozmawiajmy. Szukałaś mężczyzy, który nie zagrażałby ci pod tym względem? Boisz się seksu?

Wzdrygnęła się odruchowo, postanawiając, że zonie w swoim pokoju aż do przybycia Daltona.

Dzięki Bogu pani McDougal tego nie słyszała... Ale McCallum był szybszy. Zanim zdążyła się ruszyć, był już w drzwiach, zagradzając jej przejście.

- Teraz nie wyjdiesz - rzekł stanowczo. - Koniec z ucieczką. Chcę wiedzieć - i ty mi powiesz.

-O, nie, nie powiem! Nie muszę ci odpowiadać na takie pytania!

Ale ja chcę znać odpowiedź! - powiedział tonem, którego używał w sądzie. Rzucił się naprzód, chwycił ją mocno w talii i trzymał przed sobą.

-Co cię w nim pociągało, Abby? - uścisk silnych dłoni sprawiał jej ból. - W mężczyźnie, który mógłby być twoim ojcem...

- Ty też prawie mógłbyś! - machnęła ręką, chcąc go uderzyć

- No, no, no, kochanie - zaśmiał się krótko. – Chyba ci się nie udało. Czy jesteś oziębła, Abby?

- Więc dobrze! - krzyknęła, drżąc z gniewu i bólu. W jej zielonych oczach pojawiły się łzy. - Dobrze, powiem Ci: tak! Tak, jestem oziębła, tego chciałeś się dowiedzieć? Kurczyłam się ze strachu za każdym razem, gdy mój mąż mnie dotykał, aż do dnia, gdy mnie zostawił i nigdy nic wrócił!

Spokojnie przypatrzył się jej bladej, oblanej łzami twarzy. Palce, którymi trzymał ją w talii, stały się delikatne i czułe.

- Nie pragnęłaś go? - spytał spokojnie.

Zacisnęła oczy, wyciskając z nich resztę łez. Pociągnęła nosem i wzięła głęboko oddech. Pomyślała, że gdy to powie, będzie jej lżej - dusiła to w sobie tak długo.

- Nie - wyszeptała w końcu. - Nie, absolutnie fizycznie go nie pragnęłam. Zdawało mi się, że go kocham - zaśmiała się. - Zdawało mi się, że on mnie kocha. Nie zdawałam sobie sprawy, że chodziło o lepszą posadę w banku mojego ojca. Myślał, że jeśli się ze mną ożeni, to ją dostanie.

- I co? Dostał?

Potrząsnęła głową.

- Prezesi banku nie awansują nikogo tak ni stąd ni zowąd, bez rozpoznania umiejętności pracownika. Gene nie miał zdolności kierowniczych, mój ojciec o tym wiedział. Nigdy nie traktował Gene'a poważnie. Matka zresztą też nie. Tolerowali go przez wzgląd na mnie.

- O swoich rodzicach też nigdy nie mówiłaś.

Uśmiechnęła się słabo, biorąc od niego chusteczkę i wycierając twarz.

- Mieszkają w Panama City, pomagam im finansowo. Za bardzo za nimi tęsknię, żeby o nich mówić.

Zaśmiał się cicho.

- Polecisz tam niedługo.

Zmiała chusteczkę drobną dłonią, patrząc na niego z zdumieniem.

- Nie rozumiem.

- Jak to? Mogę urzeczywistnić to, o czym nie masz nawet odwagi pomyśleć - przyciągnął ją bliżej, przez warstwę tkaniny poczuła ciepło jego ciała. - Jestem diabelnie ciekawy, Abby - wymruczał. - Grzebanie się w sekretach to moja specjalność.

- Mam prawo do prywatności - przypomniała mu. - Nie, przy mnie nie masz - odpalił w jego głosie było coś stłumionego i miękkiego. Miał głos aktora, mógł dać mu tuzin najrozmaitszych odcieni: gniewu, wzburzenia, rozkazu. Ale tym razem jego głos był jak aksamit głęboki i miękki. Poczua się nieco dziwnie.

- Ty... są rzeczy, których nie musisz wiedzieć - zaprotestowała. Ciepło jego ciała, delikatny zapach wody kolońskiej robiły na niej wrażenie i osłabiały ją.

- Chcę wiedzieć wszystko - odparł.

Ujrzała dużą, piękną dłoń z szerokimi, nieskazitelnymi paznokciami i kępkami włosów na grzbiecie. Dłoń powoli, leniwie i z wahaniem jąła rozwiązywać pierwszą z tasiemek, na które była zawiązana góra sukni.

Abby wstrzymała oddech. Spojrzała na niego z niedowierzaniem, bez ruchu, bez słowa. Patrzyła mu w oczy, gdy rozwiązywał drugą tasiemkę. Została już tylko jedna, Abby jednak czuła już chłód na gołej skórze.

- Zaletą małych piersi - rzekł bardzo miękko, dotykając lekko palcem twardej, różowej brodawki - jest to, nie trzeba zawracać sobie głowy stanikiem.

Poczua, że się czerwieni, ale koncentrowała się na tym, co powodował jego dotyk. Jej szczupłe ciało zaczęło delikatnie drżeć, zaś gdzieś, w zakamarkach mózgu tkwiło zdumienie, dlaczego pozwala mu na tak intymne pieszczoty.

Drugą ręką sięgał do jej szyi, otulonej z wyrafinowaną nonszalancją jedwabnym szalem. Powolnym

ruchem odwinął go, patrząc jak łagodnie ześlizgnął się z jej ramion.

- Nie zakładaj go z powrotem - powiedział. – Masz tak piękną szyję - znów opuścił wzrok na jej piersi, rysując palcem ognistą ścieżkę między dwoma sutkami.

- Grey... - szepnęła, rozchylając usta; oczy miała w pół przymknięte, jakby jego dotyk budził w niej coś, o czym dawno zapomniała.

Miękko, powoli zamknął usta na jej wargach. Jego palec błędził po jej piersiach, a ona uświadomiła sobie nagle, że jej ciało porusza się, unosi w poszukiwaniu delikatnego dotyku. Drugą dłońią przebiegł po jej kręgosłupie aż do pośladków, całując coraz mocniej.

- Czego chcesz, Abby? - wyszeptał w jej drżące usta.

- Chcę...? - powtórzyła jak echo.

Zachichotał cicho, zmysłowo; palce przestały wodzić delikatnie, chwycił naprężoną pierś całą dłońią i ścisnął ją mocno. Dziwne, ciche kwilenie dobyło się z jej krtani i zawisło na jego wargach.

Wstrzymał oddech i spojrzał na nią: na wielkie, zielone oczy, na zaczerwienione policzki.

- Jakie to seksowne - wymruczał i znów się nad nią pochylił.

- Co... jest seksowne? - spytała, nie zdobywając się na najmniejszy nawet protest wobec władczych dłoni.

- Ten dziki dźwięk, który wydałaś - odparł. – Teraz już nie wątpię, że twoje ciało topnieje przy mnie.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jej biodra podnoszą się i opadają w zetknięciu z twardością jego ud. Zadrżała.

- Nieśmiała? - uniósł głowę i spojrzał w dół, gdzie spod czerwieni tkaniny wystawał jej nadgarstek.

Podniósł dłoń i zsunął połowę stanu sukni z jej ramion i wysoko umieszczonych, jędrnych piersi.

Zmrużył oczy.

- Mój Boże, jaka ty jesteś jasna - wymruczał, widząc kontrast między swą ciemną dłońią a bielą jej

aksamitnej skóry.

Jej policzek spoczywał na jego ramieniu, oczy patrzyły nań bezradnie, a serce biło, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Nigdy przedtem czegoś takiego nie czuła, nigdy jej ciało nie reagowało tak na dotyk mężczyzny.

- Nie protestujesz? - szepnął miękko. Szukał oczami Jej oczu i gładził delikatnie jej drżące ciało. - A gdybym to zrobił, Abby... - delikatnym, zwinnym ruchem zsunął drugą połowę sukni z jej ramion.

Dwie duże, ciepłe dłonie przylgnęły do białej skóry, kciuki pieściły naprężone sutki.

- Och, Grey - szepnęła dziwnym głosem, drżącymi Dłońmi chwyciła go za szyję i przytuliła się do niego.

- Nie - nie przestawaj.

- O tak? - jego dłonie przesuwaly się delikatnie, pieściły, badały. Usta zawisły nad jej ustami, dotknęły ich delikatnie, język znaczył długą linię warg, aż wreszcie wcisnął się między nie gwałtownie.

- Rozepnij mi koszulę - wymamrotał. - Chcę czuć twą nagą skórę przy mojej.

- Pani... pani McDougal... - wyszeptała.

Mruknął coś i uniósł głowę. Jego oddech był tak samo urywany jak jej, serce biło mu jak oszalałe.

Bez słowa chwycił ją za rękę i pociągnął do gabinetu, zamykając szczelnie drzwi. Wciąż przypatrując się jej nagim piersiom rozwiązał krawat, rzucił na krzesło i zaczął gorączkowo rozpinąć guziki koszuli.

- Teraz - mruknął, przyciągając jej ciało, patrząc jak naprężone sutki giną w gęstwinie włosów porastających jego umięśniony tors.

- O, Boże, teraz...! - przycisnął głowę do jej gładkich ramion, całując kawałek po kawałku miękką skórę.

Abby z trudem łapała oddech. Ciasno obejmowała go ramionami, głowę odrzuciła do tyłu, oczy

przymknęła, całkiem poddając się zmysłom. Przyjemność była tak wielka, że czuła prawie ból.

Poruszyła się niespokojnie, czując twardość jego torsu i delikatne łaskotanie włosów na wrażliwej skórze piersi.

- Zimna? - rzucił ochryłym, słabym głosem. - O, Boże! - dotknął ustami jej brodawki i pieścił ją językiem, pochłaniał wargami.

Głowę wsparła na jego drżącym ciele, palcami wczepiła się w silną szyję.

- Grey - jęknęła - Grey, nie wytrzymam!

Jego usta błędziły po jej ciele, aż odnalazły znów jej wargi. Dłonie powędrowały w dół, przyciskając

jej biodra tak mocno, że czuła jego pulsujący wzwód.

Zadrzała dziko. Wplotła palce w gęste włosy na jego piersi, zaciskała je, on zaś całował ją w ciszy głodnymi ustami. Jej coraz bardziej chrapliwy oddech mieszał się z jego cichym jękiem.

- Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę, Abby? – spytał przerywanym głosem.

- Ja... myślałam, że wcale mnie nie pragniesz - szepnęła. - Tak myślałam... przedtem.

Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

- Czujesz przecież, jak bardzo cię pragnę teraz – wymruczał. - Chcę mieć cię nagą w moich ramionach. Chcę czuć każdy cal twego ciała, chcę słyszeć, jak krzyczysz z rozkoszy, którą ci dam...

Spojrzała mu prosto w zasnutą mgłą oczy.

- Weź mnie do łóżka, Grey - szepnęła miękko, - Kochaj mnie.

Jego duże ciało zadrzało na te słowa, dłonie zacisnęły się nową siłą.

- Teraz? - wychrypiał.

- Teraz - odszepnęła. Uniosła się nieco i wodziła czubkiem języka po jego mocnych ustach.

Nagły dźwięk dzwonka u drzwi zadziałał jak zimny prysznic.

Abby wzdrygnęła się zmieszana i przerażona.

McCallum zaklął głośno. Abby chciała wyswobodzić z *jego* objęć, ale trzymał ją mocno przy sobie,

gładził delikatnie, uspokajał. Jego dłonie na jej nagich plecach lekko drżały.

- To Dalton - mruknął.

Zesztywniała.

- Chyba pani McDougal... nie wejdzie tutaj, prawda? - spytała nerwowo.

Zachichotał cicho, chwycił ją za ramiona i leciutko odsnął od siebie.

- Biedny Dalton - mruknął, patrząc na miękkie linie jej ciała..

Nagle odnaleziona namiętność odsunęła jej zahamowania, ale teraz powrócił wstyd i opanowanie.

Odwróciła tyłem do niego i drżącymi palcami zaczęła zakładać górę sukni.

Roześmiał się, widząc, z jakim trudem zawiązuje wstążki, zapiął koszulę i założył krawat.

- Jesteś zmieszana, Abby? - spytał.

Nic miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Była zmieszana. Na owszem, ale bardziej jeszcze była zaszokowana. Ta namiętna kobieta, którą odkrył Grey, była osobą całkiem jej nieznaną.

Zawiązała ostatnią wstążkę i westchnęła głęboko.

- Och, panie McCallum, pański przyjaciel przyszedł! -

rozległ się w hallu za drzwiami głos pani

McDougal

McCallum zachichotał cicho, widząc, jak Abby usiłuje przyczesać palcami splątane włosy.

- Zostaw, kochanie - rzekł miękko, podszedł do niej i chwycił ją za ramiona. - Wyglądasz, jakbyś przed chwilą się kochała, a to właśnie jest to, co powinien zobaczyć Dalton.

Przeszedł ją zimny dreszcz.

- Czy... Czy to dlatego? - spytała, usiłując mówić spokojnie.

- A jak myślisz? - rzucił niedbale.

Odwróciła się, oczy miała ciemne i zmysłowe, wargi różowe od pocałunków, włosy zaledwie przygładzone.

- Myślę, że jesteś niebezpieczny - odparła.

Uniósł jeden kącik ust; rozbawione oczy szukały jej oczu.

- Mogłabyś mieć to na uwadze zanim następnym razem założysz taką sukienkę - powiedział, przyglądając się jedwabnym wstążkom z zuchwałym apetytem.

- Te cholerne wstążeczki są dla mężczyzny pokusą nie do odparcia.

Poczuła, jakby znowu te wielkie dłonie dotykały jej aksamitnej skóry, jej oddech znów stał się niespokojny. Zauważył to od razu.

- Myślałam, że na studiach prawniczych nauczyłeś się samoopanowania - mruknęła.

- Tak, ale ono stosuje się tylko do prawa, nie *do* kobiet, kochanie. W każdym razie nie pod tym względem - dodał z leniwym, zmysłowym uśmiechem. – Chciałabyś, żebym ci to udowodnił raz jeszcze?

Poczuła gorąco na policzkach.

- Nie, dziękuję - odwróciła się do drzwi - Robert na pewno się zastanawia, gdzie jesteśmy.

- Przestanie się zastanawiać, jak tylko na ciebie spojrzy, panno Summer - rzekł ze śmiechem.

Spojrzała na niego przez ramię.

- Jesteś podły - burknęła.

Ironicznie uniósł brwi.

- Czy to możliwe, że to ta sama kobieta, która niedalej niż pięć minut temu błagała mnie, żebym zabrał ją do łóżka?

Miała ochotę go udusić. Słowa zakotłowały się na jej ustach, ale nie zdołała ich wypowiedzieć.

- Pomyśl o tym - mruknął, podszedłszy do drzwi. Dobry pisarz zapisuje doświadczenia. Ty też powinnaś przelać swoje wrażenia na papier, nie sądzisz? – otworzył drzwi i wyszedł, zanim zdołała cokolwiek powiedzieć.

Wyraz twarzy Roberta Daltona, gdy ujrział Abeby, był nie do opisanania. Wysoki, dystyngowany

mężczyzna zdawał się w ciągu sekundy zupełnie postarzeć na widok oczywistych znaków gwałtownej namiętności, której przed chwilą uległa młoda kobieta.

- Abby, słicznie wyglądasz! - rzekł z najwyższym uznaniem, podszedł do niej, chwycił ją za obie ręce i przyglądał się jej z uśmiechem. - Kiedy patrzę na ciebie, czuję się strasznie staro.

- Och, pan McCallum również - mruknęła Abby, spoglądając na szefa.

- Pan McCallum? - lekko drwiącym tonem spytał Dalton.

- Czasem nazywa mnie jeszcze gorzej – wymamrotał McCallum.

- Greyson - ostrzegła, rzucając mu groźne spojrzenie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Napijesz się martini, Bob, czy czegoś mocniejszego?

- Wolałbym brandy - rzucił starszy mężczyzna z uśmiechem.

Wciąż przypatrywał się Abby.

- Nie mogę się nadziwić zmianie - rzekł spokojnie.

- Jestem starsza - zauważyła.

- Nie o to mi chodzi - jego oczy posmutniały. – Jak długo ty i Grey jesteście... razem?

- Ponad rok - rzekł McCallum, podając Abby kieliszek.

- Ale, hm, nie mieszkaliśmy razem aż tak długo - odparła Abby, z uśmiechem biorąc pełne szkło.

- O? - Dalton nieco się rozchmurzył.

McCallum zmrużył oczy.

- Z pewnością zamieszkalibyśmy ze sobą wcześniej gdyby udało mi się ją wystarczająco podgrzać - mruknął, patrząc na nią.

- Jak interesy twojej stoczni? - Abby szybko zmieniła temat.

- Pozbyłem się jej - odparł spokojnie. – Sprzedałem je Liz. Teraz interesują mnie nieruchomości.

Mam sieć pośrednictwa handlu nieruchomościami, a Grey – jak zapewne wiesz - ma świetnie

sprawdzającą się w praktyce koncepcję prawną i lokal na biuro, zaś jego brat wymyślił nam image.

Nie, Abby nic o tym nie wiedziała; McCallum milczał jak zakłęty, gdy chodziło o jego prywatne interesy. Abby była wtajemniczona wyłącznie w jego praktykę prawniczą.

- Robotą papierkową zajmuje się sekretarka Boba - rzekł McCallum. Podszedł do Abby i przyciągnął do siebie. Objął ją władczym ruchem, jakby chciał zmusić Daltona do uznania jego prawa posiadania.

- Nie ufałeś mi, tak? - spytała Abby.

Spojrzał na nią z pewnym lękiem.

- Ufam ci we wszystkim, Abby - rzekł miękko.

Spojrzała lekko zmieszana i uśmiechnęła się nerwowo.

- Obiad podany! - krzyknęła pani McDougal z jadalni.

Przez cały *czas* posiłku Dalton nie spuszczał oczu z Abby. McCalluma kusiło strasznie, by spojrzeć na szczyt stołu, zdobył się na to jednak dopiero wtedy, gdy pani McDougal przyniosła placek jabłkowy ze śmietaną. Jego szare oczy napotkały wzrok Abby, w którym było tyle samooskarżenia, jakby zainteresowanie Daltona byjej winą.

W jakiś sposób - pomyślała - tak właśnie jest. Nie odrzuciła całkowicie subtelnych zabiegów o jej względy. Nie mogła. Między nimi trwało coś, co kiedyś się *zaczęło* i wciąż nie było zakończone definitywnie. Mimo, że powiedziała sobie: skończone, mimo że tak żywiołowo zareagowała na namiętność McCalluma, jakaś mała część jej jaźni wciąż była wrażliwa na osobę Roberta Daltona. Jak bardzo? - na to pytanie musiała odpowiedzieć sobie.

Gdy pani McDougal poprosiła Greya na bok, żeby ustalić jutrzejsze menu, Dalton nie omieszkął wykorzystać nadarzającej się sposobności.

- Abby, muszę z tobą pomówić - powiedział nagle. - Zjedz ze mną jutro obiad. Nic więcej, tylko obiad. Chyba możesz mi poświęcić tyle czasu?

Poczuła się dziwnie, jakby ktoś ją dotknął. Spojrzała na McCalluma: mimo że zatopiony w rozmowie z panią McDougal, patrzył wciąż na nią z wyzywającym błyskiem w oczach. Ten błysk zadecydował. Nie była jego własnością, mimo że rościł sobie do tego prawo.

- Zjem z tobą obiad - powiedziała. - Możemy iść po południu, prosto z biura. Wychodzę o piątej.

Jego twarz rozjaśniała się. Uśmiechnął się.

- Brakowało mi ciebie.

Jej również go brakowało. To był taki ból, że po wyjeździe z Charlestonu omal nie straciła zmysłów.

Ale jak wszystko inne, tak i ból powoli mijał. Teraz, *gdy* Robert siedział razem z nią, *gdy* go widziała, nie była całkiem pewna, że to przeszłość, która dawno minęła. Właśnie dlatego potrzebowała czasu. Musiała być pewna.

- Abby zgodziła się zjeść ze mną obiad jutro wieczorem - rzekł Dalton bez wstępów, gdy McCallum pozwolił pani McDougal iść do domu. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Miał. Widać to było po surowej zmarszczce, która przecięła jego twarz, w gniewnym błysku szarych *oczu*, które utkwił w Abby.

- Tylko przyprowadź ją do domu jak najszybciej - rzekł McCallum z uśmiechem, który się jej nie podobał. - Przejdźmy do interesów, dobrze? - Abby pracuje nad rękopisem, więc nie będzie nudziła się sama.

- A zatem dobranoc - powiedziała do Daltona i podała mu rękę. - Lubię pracować w moim pokoju, w ten sposób nie przeszkadzam Greyowi.

- W naszym pokoju, kochanie - poprawił ją McCallum z drwiącym uśmiechem. - Nie powinnaś mieć problemów z dokończeniem tej sceny, nad którą pracowałaś, po południu - dodał. - Teraz, *gdy* sama dokładnie to zbadałaś.

Jakiś cud uchronił ją od nagłych rumieńców.

- Dobranoc - powiedziała, rzucając mu przelotne spojrzenie.

- Na pewno nie potrafisz zrobić tego lepiej? - mruknął.

Będzie musiała go więc pocałować i to przy Daltonie. To była już ostatnia kropla, kielich się przepełniał, ale przecież, oboje grali w tę grę - więc dobrze.

Ze zmysłowym uśmiechem podeszła do niego i stanęła na czubkach palców, aby dosięgnąć jego ściągniętych ust.

- Do zobaczenia, kochanie - szepnęła słodko, wplotła palce w jego ciemne włosy i pocałowała go.

Kątem oka zauważyła Daltona, który dyskretnie odwrócił głowę i oglądał książki w biblioteczce.

Czuła się zupełnie nikczemie, ale przylgnęła udami do twardych ud Greya i wsunęła język w ciepłą ciemność jego ust, kusząc go i zwodząc. Czuła jak jego oddech przyspiesza, czuła jego palce, które wciskały się gwałtownie w jej talię i wtedy właśnie on przejął inicjatywę. Jego usta zmiążdżyły jej wargi język uczył wrażeń, o jakich nie miała pojęcia nawet w gabinecie parę godzin wcześniej.

Chwycił ją za biodra i przycisnąwszy do siebie, poruszał zmysłowo. Ona udawała, on już nie. Był świadom każdego ruchu; ku jej przerażeniu, stłumiony cichy jęk wydobywał się z jej gardła, jakby wewnątrz jej ciała, jak rzeka, rósł ból.

Grey nagle odsunął ją od siebie z szelmowskim uśmiechem.

- Śpij dobrze - mruknął.

„Tak jakbym po tym wszystkim mogła zmrużyć oczy - pomyślała idąc c hallem. - Cholerny, arogancki facet”.

Rozdział piąty

A jednak, choć zakrawało to na cud, zasnęła po obiedzie z Daltonem i pocałunku na dobranoc

McCalluma. Obudziła się z bólem głowy i dziwnym poczuciem pustki. Greyson McCallum rozpalił w

jej

ciele

ogień,

o

jakim

nigdy

nie

śniła.

Odkrycie,

jak

namiętnie

mogła

reagować na ciało mężczyzny, było dla niej szokujące. Nigdy nie czuła czegoś takiego z Gene'm.

Musiała też przyznać, że nigdy nie czuła czegoś takiego z Robertem Daltonem.

Spojrzała na zegar przy łóżku i zerwała się na równe nogi. Za dziesięć minut będzie śniadanie, a

McCallum nie lubił czekać. Jej twarz zaróżowiła się lekko na myśl o tym, jak to będzie, kiedy znów spojrzy w jego szare oczy. Mimo że był dla niej chwilami tak surowy, zajmował jej myśli cały czas.

Wciąż czuła jego gorący oddech na swoich wargach, silne ciało przylegające cał przy calu do jej delikatnej kibici. Przez wszystkie długie miesiące, kiedy pracowała u niego, nigdy nie przyszło jej do głowy, że w tym wielkim, surowym mężczyźnie jest tak ukryty ognisty kochanek.

Nałożyła dwuczęściowy, tweedowy kostium i bluzę z długim rękawem, a wszystko to w stonowanych od cieniach brązu i beżu. Z długimi rozpuszczonymi blond włosami wyglądała naprawdę efektownie. Wsunęła na stopy beżowe pantofle; w pośpiechu przypudrowała twarz, umalowała usta, chwyciła torebkę i poszła do kuchni.

McCallum siedział już nad jajkiem i omletem z pieczarkami. Uśmiech, który bezwiednie zakwitł na twarzy Abby, zamarł momentalnie, gdy na niego spojrzała. Wyraz twarzy był znajomy, to był ten grymas, który pojawiał się u niego, gdy wymieniano nazwisko prokuratora rejonowego, albo gdy -

co wszakże zdarzało się rzadko - przegrywał sprawę. Towarzyszyły mu groźne spojrzenia błyszczących złością oczu - właśnie tak, jak teraz.

- Spóźniłaś się - rzucił krótko. - Idź do pani McDougal, powiedz, co chcesz na śniadanie.

Wyjeżdżam dokłąda nie za dziesięć minut.

Chciała mu powiedzieć, gdzie mogłaby pójść przez te dziesięć minut, ale stwierdziła, że chwila nie jest najlepsza.

- Tak, wasza miłość - mruknęła pod nosem i nie czekając odpowiedzi, wyszła do kuchni.

- Jest dziś zły jak szerszeń - burknęła pani McDougal tłumiąc uśmiech, ujrawszy Abby. - Zwykle życzy sobie trzy jajka w omlecie, dziś chciał tylko jedno. Posmarowałam mu grzanekę masłem, chciał bez masła. Kawa *za* mocna. *Za* mocna! Zawsze pija dwie łyżeczki na filiżankę a dziś nawet zrobiłam trochę słabszą! – potrząsnęła głową. - Jeśli zabierze taki humor ze sobą do biura, to z całego serca ci współczuję, drogie dziecko.

- Dziękuję pani, chyba rzeczywiście będzie mi to potrzebne. Poproszę tylko jedną grzanekę, pani McDougal - odparła ze słabym uśmiechem. - Ciężko jeść z apetytem, kiedy się je w jaskini lwa.

- Oj, nie przeczę, nie przeczę - pani McDougal zachichotała.

- Takie *rzeczy* robi miłość z mężczyzną - westchnęła, odwracając się w porę, tak, że nie widziała rumieńca na twarz Abeby.

Gdy Abby wróciła do jadalni z tostem, McCallum pił właśnie drugą filiżankę kawy. Był jeszcze bardziej

zniecierpliwiony. Miał na sobie szary garnitur w jodełkę, taką kamizelkę i sztywną białą koszulę.

Krawat w stonowane szaro-niebieskie wzory podkreślał jego ciemne włosy i opaloną cerę.

Wyglądał... piekielnie przystojnie - musiała przyznać.

- Czy w tym zamierzasz iść z nim wieczorem? - warknął spojrzawszy na nią. - Czy też Dalton przywiezie cię tu żebyś się przebrała.

Spojrzała na niego zaskoczona znad nadgryzionej piśnie grzanki.

- Ubrałam się tak - powiedziała. - I nie zamierzam przebierać na obiad.

- Nie? Jesteś pewna, że nie byłoby lepiej, gdybyś włożyła ten seksowny numerek, który włożyłaś dla niego wczoraj wieczorem? - łajał ją.

Wspomnienie jego dłoni na jej ciepłym i miękkim ciele przyspieszyło jej puls.

Odłożyła resztę grzanki i wzięła łyk kawy.

- Idę z nim tylko na obiad, panie McCallum – rzekła sucho.

- Rok temu chodziłaś nie tylko na obiad - wybuchnął.

Zmrużył oczy.

- Mówiłem ci na początku: nie cierpię, gdy ktoś robi ze nie głupca. Obiad - w porządku, ale uważaj, żebyś nie została jego deserem. Zrobisz jeden fałszywy krok. Uczynię z twego życia piekło.

Przyrzekam.

Nie musiał dodawać, że przyrzeka - pomyślała przygnębiona. Znała go wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że nie rzuca słów na wiatr.

- Jesteś wściekły, bo nie robię kropka w kropkę tego, co mi mówisz - wybuchnęła. - Czy tego właśnie oczekujesz od swoich kobiet, McCallum? Ślepego posłuszeństwa?

- Między innymi - odparł, a jego pociemniałe nagle oczy mówiły więcej niż słowa. Zatrzymały się na miękkiej linii piersi, świdrowały ją tak, że chciała krzyczeć. - Musisz się wiele nauczyć, panno Summer - mruknął. – Ale musisz obiecać...

Zapatrzyła się w na wpół wypitą filiżankę kawy, którą trzymała chłodnymi palcami.

- Zgodziliśmy się przecież... zgodziliśmy się, że to będzie tylko umowa.

Jego twarz stężała.

- Czyżby? Więc dobrze - właśnie dlatego musimy jej dotrzymać, panno Summer - dopił kawę i wstał, czekając na nią.

Otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. Gdy przechodziła spojrzał prosto w jej zmartwione oczy.

- Wstydzisz się ostatniego wieczora, Abby, o to chodzi? - spytał niskim, głębokim tonem.

Zaczerwieniła się i wbiła wzrok w dywan.

- Wolałabym zapomnieć o ostatnim wieczorze - odparła zduszonym głosem.

- Czy przy nim czułaś coś takiego? - spytał łagodniej - Czy doprowadził cię do tego, że błagałaś, aby cię wziął?

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej i spojrzała na niego.

- To nie fair, panie mecenasie - powiedziała. – Musiałam... musiałam wypić za dużo...

- Wypiłaś tylko jeden łyk brandy - poprawił. - Jediną rzeczą, z powodu której byłaś pijana to namiętność.

- Niech cię diabli! - krzyknęła. Schyliła się pod jego ramieniem i prawie pobiegła do wyjścia.

Na szczęście McCallum był bardzo zajęty procesem White'a. Przez cały dzień ktoś chodził do niego i wychodził. Jednym z gości był niespodziewany świadek, nerwowa, młoda brunetka, która widziała brutalne morderstwo. McCallum trzymał jej zeznania w tajemnicy, aby Clever Hardway, czujny prokurator, nie dowiedział się o istnieniu kobiety i nie wykorzystał jej do własnych celów.

Właśnie gdy brunetka siedziała u McCalluma, zadzwonił telefon. Abby podniosła słuchawkę i usłyszała dyszenie Hardwaya.

- Co on przede mną ukrywa? - krzyknął, nie mówiąc nawet „dzień dobry”, co było doprawdy niezwykle, gdyż starał się robić wrażenie gentlemana. - Dochodzą do moich uszu różne wieści i to mi się nie podoba, Abby. Jeżeli wykręci mi jakiś numer, zrobię z niego siekany kotlet, przyrzekam!

- Spokojnie, panie Hardway - zaczęła jak najmiłszy głosem, który na McCalluma działał uspokajająco. - Jestem pewna, że pan McCallum powiedział panu wszystko...

- Powiedział mi wszystko oprócz prawdy – otrzymała wściekłą odpowiedź. - Klnę się na wszystkie świętości, że zamierza wprowadzić jakiś niespodziewanych świadków na minutę przed zakończeniem przewodu sądowego!

Abby musiała przygryźć paznokcie, żeby powstrzymać się od uśmiechu.

- Ależ z pewnością wie pan wszystko... - zaprotestowała łagodnie.

- Skąd mam wiedzieć? - wybuchnął. – Przekupujecie ludzi, żeby trzymali język za zębami! Jestem tego pewien, podejrzana cisza panuje wokół tej sprawy! Powiedz mu... zresztą nie, ja mu powiem, daj go do telefonu...

- Nie mogę, panie Hardway, ma właśnie naradę...

- On zawsze ma naradę - usłyszała prędką odpowiedź. - Albo jest zajęty. Albo je właśnie lunch! To niemożliwe, żeby prawnik tak mało przebywał w biurze do dyspozycji klientów! I nigdy nie odpowiada na moje telefony, jeszcze ani razu nie zadzwonił do mnie, gdy go o to prosiłem! - w słuchawce rozległo się długie, głębokie westchnienie, a gdy się skończyło, głos Hardwaya był nieco spokojniejszy.

- Powiedz panu McCallumowi, że tym razem nie zamierzam zjawić się w sądzie. Zrobiłem już, co do mnie należało. Ale jeśli jeszcze raz usłyszę pogłoskę o niespodziewanym świadku, przyjdę tu i będę trzął go za uszy tak długo, aż mi nie powie wszystkiego. Powiedz mu to koniecznie. Do widzenia, Abby.

Abby zapatrzyła się na słuchawkę i mimo wysiłków nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Co cię tak rozśmieszyło? - spytała Jan.

- Pan Hardway - odparła Abby, wskazując na słuchawkę. - Powiedział, że jeśli McCallum znów przyprowadzi do sądu jakiegoś nowego świadka, przyjedzie tu i wytarłosi go za uszy.

Jan wybuchnęła śmiechem. Clever Hardway, brylant prokuratury, nie dorastał McCallumowi pod względem inteligencji nawet do pięt. Zdawał sobie z tego sprawę i dlatego tak nie cierpiał adwokata.

Kiedy mała brunetka wyszła z biura McCalluma, posyłając Abby nerwowy uśmiech, była już pora lunchu. Abby przepisywała właśnie potwornie długą petycję związaną z procesem White'a, poprosiła

więc Jan, aby przyniosła sandwicza i drinka. McCallum wyszedł z gabinetu i spojrzał na nią.

- Nie jesz lunchu? - spytał krótko.

Potrząsnęła głową.

- Nie mam czasu.

- Jesteś strasznie pracowita, miss Summer – rzekł wyraźnym sarkazmem.

- Nie bądź kąśliwy, dobrze? - mruknęła. - Prokurator okręgowy wystarczająco się nade mną znęcał.

Nie zostawił na mnie suchej nitki.

- Hardway dzwonił? - McCallum uniósł brwi. - Czego chciał?

- Słyszał plotki o twoim niespodziewanym świadku - odparła.

Włożył ręce do kieszeni, na jego twarzy przemknął uśmiech.

- Jakie plotki?

- Nie wiem. Po prostu plotki - przez cały czas, gdy z nim rozmawiała, pisała na maszynie. Teraz uniosła wzrok. - Powiedział, że jeśli znowu zaskoczysz go jakimś świadkiem, przyjdzie tutaj i wytarga cię za uszy.

Dopiero teraz prysnął zły humor, który miał od rana. Odrzucił głowę do tyłu i zarechotał.

- Mój Boże, czy zamierza przynieść ze sobą rozkładaną drabinkę?

Abby uśmiechnęła się.

- Nie powiedział - przekręciła wałek i wyciągnęła papier z maszyny, starannie układając kalki na półce. - Ale przypomniało mi się, że w przyszły czwartek w południe twój klub wydaje lunch na cześć

Hardwaya. Z wyrazami uznania dla jego sukcesów.

- Ja go nie darzę uznaniem - rzucił z błyskiem w oczach.

- Nie przypuszczam też, żeby on cię darzył jakimś szczególnym uznaniem - roześmiała się.

- Czy muszę mu wręczyć prezent? Znajdź mi jakiś obraz z... osłem...

- Panie McCal um!

Z rozbawieniem przyglądał się lekkim rumieńcom, które pokryły jej twarz.

- No dobrze, przesadziłem - przyglądał się zarysowi jej twarzy. - Czy nie sądzisz, że to piekielne ryzyko iść

samej z Daltonem?

- To tylko obiad - odparła.

- Na pewno?

Spojrzała mu w oczy. Chwyciły jej wzrok jak w kleszcze, zagłębiały w najintymniejsze zakamarki jej duszy. Nie

mogła się poruszyć, nie mogła otworzyć ust, czuła się tak, jakby tonęła w tej szarej głębinie.

- Czy on może ci dać to, co ja ci dałem tej nocy, Abby? - spytał spokojnie, po czym, nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wyszedł.

Patrzyła na jego oddalające się plecy, a w jej sercu walczyły uczucia. Nie, Dalton nie mógł dać jej takiej

rozkoszy jak McCal um, byłoby śmieszne przypuszczać inaczej. Bo w jej sercu nie było już miejsca dla

Daltona - właśnie zaczynała to sobie uświadamiać.

Była za minutę piąta, gdy Robert Dalton wszedł do biura ubrany w drogi, niebieski garnitur podkreślający jasność włosów i cery.

- Jestem - rzekł z uśmiechem - Grey jeszcze nie wyszedł?

- Och, nie wrócił do biura po lunchu - odparła, przyzając w duchu, że nigdy mu się to nie zdarzało. – Za chwilę będę gotowa.

Dalton zabrał ją do ekskluzywnej restauracji w równie ekskluzywnej dzielnicy na obrzeżach miasta.

Przypominała nieco Charleston - zwłaszcza, gdy podano przepyszne krewetki z ostro

przyprawionym sosem i homara, a zamówił do tego stare, białe wino, a potem pieczone ziemniaki

nadziewane bekonem ze szczypiorkiem i masłem oraz puszyste, świeże rogaliki. Na deser

zaserwowano tarte cytrynową z bitą śmietaną – tej pokusie Abby nie potrafiła się oprzeć.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam z takim apetytem - westchnęła Abby przy kawie, uśmiechając się do Daltona nad pięknym bukietem.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł. Odbił filiżankę na spodek i spojrzał na Abby.

- Jak sobie poradziłaś? - spytał miękko głosem pełnym szczerzej troski.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Zaczęłam pracować u McCalluma - wyjaśniła. - Nic miałam czasu na uzalanie się nad sobą. On... jest... wspaniałym człowiekiem.

Poruszył się niespokojnie.

- Miałem ochotę zastrzelić się za moje trzorzostwo rzekł cicho. - Całe tygodnie dręczyło mnie twoje spojrzenie, które mi rzuciłaś wtedy, gdy Liz weszła, a ja... zrzuciłem winę na ciebie - skrzywił się. -

To było straszne, trzymała pieniądze. Ja oczywiście miałem swoje pieniądze, ale wszystko szło w inwestycje. Mogła i nadal może - doprowadzić mnie do bankructwa w czasie sprawy rozwodowej.

Ale to, co tobie zrobiłem, było niewybaczalne.

- Nie - powiedziała łagodnie. Wyciągnęła dłoń i dotknęła go leciutko. - Nie, niewybaczalne.

Wszyscy jesteśmy ludźmi, Robercie.

- Gdy Liz zgodziła się na separację, szukałem ciebie - wyznał - ale uniknęłaś, jakbyś się rozplynęła w powietrzu.

Roześmiała się.

- Nie miałem innego wyjścia, przecież wiesz - powiedziała cicho. - Nie było dla nas przyszłości.

Zaczął mówić, ale po chwili przerwał i zastanowiwszy się, zaśmiał się krótko.

- Jeśli rozumiesz przez to, że nigdy nie zaproponowałbym ci małżeństwa, to chyba masz rację, ale, Abby, przecież z McCallumem jest tak samo. Jakiej przyszłości się z nim spodziewasz?

Nigdy o tym nie myślała, ale jak każdy nowy pomysł, ten również ją zmieszał. Przyszłość z

McCallumem? Życ z nim, być przez niego kochaną, siedzieć i przyglądać się mu, jak pracuje do

późnej nocy, pielęgnować go podczas choroby, zasypiać z nim ciasno przytulona...

- Znam Greya od lat - ciągnął spokojnie – kobieta z którą zostanie na dłużej niż parę miesięcy, będzie rzeczywiście wyjątkowa. Słowo „małżeństwo” nie mieści się w jego słowniku.

- Tak, wiem - odparła z niezmaconym spokojem. Jak często słyszała McCalluma mówiącego dokładnie to samo? Parę miesięcy temu śmiała się z tego. Teraz miała ochotę płakać.

Dalton zauważył, że mina jej zrzędnęła i sięgnął do wspomnień z czasów, gdy się poznali w Charlestonie. Była zdziwiona, że te wspomnienia nie sprawiają jej bólu, Po prostu zamknięty rozdział

jej życia - patrzyła na to jakby z zewnątrz, jakby brała w ręce starą fotografię, czarowną, acz odległą pamiątkę. Nie czuła żadnego bólu raczej łagodny smutek przemijania.

Była już prawie jedenasta, gdy Dalton odprowadził ją drzwi mieszkania McCalluma. Spojrzał na nią smutnymi bladoniebieskimi oczami i uśmiechnął się.

- Jest już dla nas za późno, prawda, Abby? - spytał.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Obawiam się, że tak.

Ruchem głowy wskazał drzwi mieszkania.

- Czy on jest dobry dla ciebie?

- O, tak - skłamała, wspominając poranek, kiedy to pomrukiwał jak głodny lew.

Dalton skinął głową.

- Mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę, jaki skarb posiada - przyglądał się jej twarzy bladymi, pełnymi żalu oczami. - Przykro mi, że ja nie byłem dla ciebie dobry, Mogliśmy przeżyć coś naprawdę wspaniałego, Abby. Wyciągnęła dłoń i delikatnie dotknęła jego policzka. Przeżyliśmy

piękny czas, przecież wiesz - powieła cicho. - Było mi dobrze z tobą. Byłeś dla mnie dobry właśnie wtedy, gdy tego potrzebowałam. Nigdy tego nie zapomnę. Uśmiechnął się smutno.

- Czy mógłbym cię pocałować?

Skinęła głową i przysunęła się bliżej. Pochylił się po pierwszy od roku poczuła jego twarde, jędrne wargi. Przyciągnął ją jeszcze bardziej, jakby chciał przywrócić to kiedyś było między nimi. Ale teraz Abby miała w pamięci żar pieszczot McCalluma i w porównaniu z nim Robert Dalton był niemal automatem. Aby czuła w jego objęciach przyjemne rozrzewnienie, ale było ono niczym w porównaniu z ogniem, jaki w niej rozpalał McCallum Różnica była taka, jak między bryzą a huraganem.

Dalton odsunął się i zadrżał lekko, widząc nieporuszoną twarz Abby. Wypuścił ją z objęć i westchnął głęboko.

- Wiesz co, Abby? - powiedział cicho. – Myślałem zawsze, że będę szczęśliwy, gdy będę miał dość pieniędzy, żeby zaspokoić każdą zachciankę, każdy kaprys. Teraz mnie na to stać, ale to nie wystarczy do szczęścia. Nigdy nie wystarczy.

Poczuła lekki zawrót głowy, jakby w tej przystojnej i inteligentnej twarzy ujrzała nagle głęboką, przerażającą pustkę. Nie był szczęśliwym człowiekiem, zastanawiała się, czy kiedykolwiek był szczęśliwy. Niektórzy ludzie - a on zdawał się do nich należeć - mają na życie spojrzenie, które uniemożliwia im szczęście. Oczekują bólu i on rzeczywiście nadchodzi.

- Dziękuję ci za ten wieczór - powiedziała. Otworzyła drzwi.

- Zobaczymy się jeszcze przed twoim wyjazdem, jestem tego pewna.

- Więc się zobaczymy. Ale to już nie to samo, Abby -

dodał smutno.

Uśmiechnął się z przymusem i odszedł.

Mieszkanie było puste. McCalluma nie było w domu i to ją naprawdę zdziwiło. Nicky mówił jej, że jego brat kocha swoją prywatność i nie lubi jej z nikim dzielić, ale Abby sądziła, że ma na myśli to, iż spędza dużo czasu w domu. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie jest odwrotnie.

Być może był nią zmęczony, zmęczony obecnością w domu drugiej osoby. A może poszedł gdzieś z tą

farbowaną? Coś się w niej zakotłowało, coś tak irracjonalnego, że nagle miała ochotę powyrywać z głowy tamtej kobiety czerwone, farbowane włosy. Abby potrząsnęła głową. To nie jej interes.

McCallum zawsze miał mnóstwo kobiet, lecz nigdy nie zaprzętała tym sobie głowy. Teraz pomyślała o Vinnie Nicholas i ujrzała czerwień; czerwień, która nie miała nic wspólnego z jej włosami.

McCallum był z tą kobietą, na pewno z nią był, zamiast tu czekać na Abby!

Próbowała pracować nad swoją powieścią, ale nie mogła się skupić. Chodziła po pokoju, spoglądała

na zegar, bezmyślnie gapiła się w telewizor. Nie wiedziała, co *ze so* bą zrobić, więc się wykapała.

Nadeszła północ, a McCalluma wciąż nie było. O pierwszej w nocy poszła do łóżka. Musiała się położyć, bo inaczej nie byłaby w stanie wstać rano. Ale jakaś część jej jaźni wciąż czuwała, nasłuchując szczerku klucza w drzwiach albo dzwonka telefonu. A co, jeśli miał wypadek? Nagle usiadła wyprostowana, przerażona tą myślą. Przecież nie wrócił do biura po lunchu. Może potrącił go samochód, a w szpitalu nie wiedzą, kto to jest? A może jeszcze gorzej Clever Hardway nasłał policję, żeby go aresztowali za iodmowę okazania listy świadków? A może porwali go Marsjanie? A może w sosie były trujące grzyby? Z jękiem położyła się z powrotem. Bezsenność przyprawiała ją o histerię. Na pewno nic mu się nie stało. Był po prostu z czerwono włosą. Z wściekłością poprawiła sobie poduszkę i przyłożyła do niej rozpaloną twarz. Zanim zasnęła, przed oczyma jej duszy snuły się obrazy, w których McCallum miał złamaną rękę, ona opiekowała się nim, on wyznawał jej namiętną miłość.

Obrazy zamieniły się w sny, z których obudziła się oszołomiona.

Budzik dzwonił głośno. Abby otworzyła oczy i wyciągnęła rękę, żeby go wyłączyć. Czowała się tak, jakby wcale nie spała, a pierwszą myślą, jaka jej przyszła do głowy, było, że może McCallum w ogóle nie wrócił do domu.

Poczuła nagły przyptyw furii, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła. Wskoczyła z łóżka, nie włożyła nawet szlafroka, podbiegła do drzwi i otworzyła ze złością. Z końca hallu, gdzie mieściła się

kuchnia, dobiegało pogrząkiwanie naczyń i ciche nucenie, co oznaczało, pani McDougal

przygotowuje już śniadanie. McCallum był w domu czy nie?

Abby przeszła przez hall do sypialni i nagłym ruchem otworzyła drzwi. „Romansuje, nędznik...”

Zastygła.

McCallum był w domu. Jego potężne, umięśnione ciało leżało kompletnie nagie na nie pościelonym łóżku i wydawało z siebie ciche pochrapywanie.

Rozdział szósty

Abby nie po raz pierwszy widziała nagiego mężczyznę, ale chude i blade ciało Gene'a miało się nijak do tego, co ujrzała.

McCallum był potężnej budowy od czubków palców począwszy; miał grube, owłosione uda, wąskie biodra, szeroką, porośniętą gęstymi włosami klatkę piersiową i silne ramiona... Był opalony od stóp do głów, jakby spędzał wakacje na nagich plażach południowej Francji, które tak lubił. Jeśli o mężczyźnie można powiedzieć, że jest piękny, to on właśnie taki był.

Po dłuższej chwili zmusiła się do odwrócenia głowy. I wtedy jej uwagę przyciągnęła jego niedbale rzucona na krzesło koszula, której nieskazitelną biel kalał ślad jasnopomarańczowej szminki między drugim guzikiem a kołnierzykiem. Abby natychmiast odgadła, kto jest właścicielem szminki. Zawsze jej niesmak budziły grube wargi Vinnie Nicholas oblepione jasnopomarańczową pomadką. „Oto gdzie był” - pomyślała jadownicie. Rzuciła na śpiące ciało ostatnie spojrzenie i zamknęła drzwi.

Gdy weszła do jadalni, była już spokojna. Miała na sobie niebiesko-zieloną sukienkę z wysoką stójką i

z drobnymi szczypankami ciągniętymi się od ramion aż po pas. Ten ubiór podkreślał jej szczupłą talię i jędrne, uniesione piersi. Na nogach miała czarne pantofle, w dłoni skórkową torebkę. Pod zmarszczonymi brwiami płonęły oczy zieleńsze niż szmaragdy.

- Muszę iść obudzić pana McCalluma – pani McDougal westchnęła, spoglądając na zegar. – Inaczej nie zdąży do pracy na czas.

- Och, niech się pani nie martwi - odparła szybko Abby, przypominając sobie widok nagiego ciała. –

Wrócił do domu późno w nocy i sen dobrze mu zrobi – uśmiechnęła się na myśl, że jej punktualny pracodawca się spóźni. Stary George będzie zdumiony, a Jan na pewno będzie chichotać...

Zarumieniła się, wiedząc, czemu przypiszą to spóźnienie i że będą się śmiać nie tylko z McCalluma.

Ale nie mogła go obudzić; kiedy się kładła o pierwszej trzydzieści, jego jeszcze nie było, spał więc zaledwie parę godzin. Uśmiechnęła się - najlepiej będzie dać mu się wyspać. Ciekawa była, dlaczego nie spędził tej nocy z Vinnie. Może liczył na to, że Abby będzie siedziała w domu z minuty na minutę coraz bardziej zazdrosna. Oczywiście tak było, ale nie da McCallumowi tej satysfakcji, nie dowie się o niczym.

- Czy jest pani pewna, że nie obudzi się z rykiem wściekłości i że mnie nie zastrzeli? - pani

McDougal roześmiała się. - Och, on ma taki wybuchowy charakter!

- Trzeba mówić do niego spokojnie, nie okazywał przed nim strachu i wykonywać nagłych ruchów – poinstruowała ją Abby. - To zawsze pomaga.

Pani McDougal patrzyła na młodą kobietę jedzącą tosta i popijającą kawę.

- To naprawdę fachowa rada. Mogę spytać, gdzie pani się tego nauczyła?

Abby uśmiechnęła się do niej.

- Czytałam kiedyś artykuł o tym, co zrobić kiedy się jest oko w oko z atakującym psem.

Pani McDougal poszła do kuchni, zaśmiewając się tak, że aż ciekły jej łzy po policzkach.

Autobus Abby miał pięć minut spóźnienia i gdy weszła do biura, Jan siedziała na brzegu i nerwowo obgryzała paznokcie.

- Och, dzięki Bogu, jesteś wreszcie! – westchnęła mała brunetka. - Abby, a gdzie jest McCallum? – spytała rozglądając się, jakby sądziła, że mogła nie zauważyć wchodzącego szefa.

- Śpi w domu - odpowiedziała krótko Abby. - A czemu pytasz?

Jan zaczęła coś mówić, ale zamilkła, widząc wyraz twarzy Abby.

- To ta sprawa rozwodowa, którą prowadzi Jerry - wyjaśniła. - On miał jedną, a pan McCallum drugą, tę swojego przyjaciela, pamiętasz?

- Jak mogłabym zapomnieć? - burknęła Abby. – Ta lamentująca kobieta zjawiała się tutaj akurat, gdy przygotowywałam tę sprawę kryminalną. Musiałam ocierać jej łzy, wysłuchiwać jej żalów przez telefon i zawracać głowę McC'allumowi średnio raz na pięć minut... No dobrze, co się stało?

Jan spojrzała w sufit.

- Jerry dzwonił i zostawił wiadomość dla klienta McCalluma, żeby był w sądzie o dziewiątej trzydzieści, a umówił się ze swoim klientem w Addison o tej samej porze.

- Co? Nie wiedziałaś, że sprawa musi się toczyć przed sądem w okręgu, gdzie mieszka ta kobieta? – mruknęła Abby, odkrywając spokojnie maszynę do pisania.

- W tym właśnie sęk - jęknęła Jan żałośnie. - Och, Abby, Jerry zadzwonił pod zły numer. Klient Jerry'ego mieszka w tym okręgu; ona na pewno nie będzie w Addison o 9.30, a klient McCalluma będzie. McCallum wytarga go za uszy - owszem - ale teraz co mam robić ? McCallum ma prowadzić tę sprawę, Jerry jedzie już do sądu, a ...

- Usiądź - rzekła spokojnie Abby, sadowiąc Jan na krześle za maszyną do pisania. - Weź dwa głębokie oddechy. Potem napisz za mnie te dwa pisma – jedno dotyczy udziału McCalluma w sprawie White'a, a drugie współpracy z Robertem Daltonem. Zrób to starannie, a ja uratuję życie Jerry'emu.

Jan uśmiechnęła się.

- Teraz już wiem, czym jest prawdziwa przyjaźń. Abby również się uśmiechnęła. Otworzyła drzwi gabinetu McCalluma.

- A teraz zastanówmy się, co muszę zabrać? Kluczyki do jego wozu, magnetofon, kartę kredytową...

W ciągu pół godziny Abby dotarła do Jerry'ego i wysłała go do Addison, do kobiety, której sprawę

prowadził McCallum. W tym samym czasie zadzwoniła do sędziego w sądzie w Addison i zawiadomiła klienta Jerry'ego o zaistniałej pomyłce. Potem dotarła do prokuratora w Addison, który pracował niegdyś w tej samej firmie, co Jerry Smith i tak słodko, jak tylko potrafiła, przeprosiła go za niespodziewane zastępstwo. Miała nadzieję, że zostanie jej to wybaczone – nieobecność McCalluma wyjaśniła nagłą chorobą. Brzmiało to niewątpliwie lepiej niż ujawnienie, że szef zaspał po alkoholowej orgii.

McCallum zjawił się w biurze dopiero po jedenastej. Wyglądał mizernie, miał ściągnięte brwi i bruzdy zmęczenia na surowej twarzy. Patrzył na Abby, stojąc nad jej biurkiem jak zjawa w czarnym garniturze. Nie mogła oprzeć się myśli, że całkiem mu do twarzy z tymi cieniami pod oczami.

- Więc? - spytał cicho. - Powiedziałaś McDougal, żeby mnie nie budziła, prawda? Nie wiesz, że miałem być w sądzie w Addison o 9.30?

- Zajęłam się tym... rzekła chłodno. - James Davis prowadzi ją za ciebie. Wszystko załatwiłam, nie wyłączając korespondencji, i innych papierów.

- Czemu, do diabła, mnie nie obudziłaś? - spytał.

Hardo uniosła brwi.

- Po tej dzikiej i szalonej nocy z twoją jeszcze dzikszą przyjaciółką artystką? Broń Boże!

Patrzył na nią dalej, nawet nie mrugnął.

- Dlaczego sądzisz, że byłem z Vinnie?

-Szminka na twojej... urwała nagle, zdając sobie sprawę, że w ten sposób powie mu wszystko.

Uniósł brwi i widząc wyraz jej twarzy, zaczął cicho się śmiać.

- Miałaś lekcję anatomii, prawda?

Zaczerwieniła się, a on wciąż się śmiał.

- Och, przestań - rzuciła. - Mógłbyś mieć na tyle przyzwoitości, żeby chociaż włożyć piżamę.

- Nie noszę piżamy, Abby - zauważył sucho. - Przeszkadza mi.

Unikała jego wzroku. Kiedy tu wchodził, wyglądał na człowieka gotowego do popełnienia morderstwa; teraz jego humor polepszał się z minuty na minutę.

- Powinieneś dzisiaj iść na lunch z Billem Sellersem powiedziała, żeby zmienić temat.

- Czy siedziałaś i czekałaś na mnie? - spytał ostro.

- A oczekiwałaś tego po mnie? - odparła. Oczy jej płonęły.

- To nie moja sprawa, że spędzasz wieczory upijając się i...

Roześmiał się, śmiał się i śmiał. Ten nieoczekiwany wybuch wesołości zdawał się nie mieć końca.

Abby siedziała i kipiała gniewem. Miała ochotę zarzucić mu pętlę na szyję.

- Myślę, że będzie dobrze, jeśli sobie dziś utniemy dłuższą pogawędkę po pracy - powiedział w końcu, - Musimy wyjaśnić parę spraw.

- Jesteś pewny, że twoja biedna, pulsująca głowa to wytrzyma? - zadrwiła.

Zmarszczył brwi.

- Nie mam kaca - odparł z lekkim uśmiechem,

- Masz zamiar spędzić resztę dnia trzaskając drzwiami i robiąc dużo hałasu? Przepraszam, że zepsułem ci zabawę.

- Nie zepsułeś - rzekła krótko. - Robert i ja spędziliśmy cudowny wieczór.

- Naprawdę? - podniósł głowę i patrzył na nią arogancko.

- Cudowny wieczór... - powtórzyła z westchnieniem i rozmarzonym uśmiechem.

- No cóż - uśmiechnął się chłodno. - Mam nadzieję że nie miałaś zbyt wiele kłopotu z pomaganiem temu staremu, trzęsącemu się facetowi we wsiadaniu i wysiadaniu z samochodu?

Podniosła przycisk do papieru i patrzyła na niego z furją.

- Mógłby się potłuc - stwierdził, po czym wolnym krokiem odszedł do swego gabinetu i zamknął drzwi.

Nastrój Abby wcale się nie polepszył, McCalluma natomiast - tak. Przez resztę dnia zachowywał się

łagodnie jak owieczka. Ani razu nie krzyknął na Abby, że przepisuje listy zbyt wolno. Nie narzekał na kawę, którą zaparzyła Jan. Nawet Jerry'ego nie wysłał do wszystkich diabłów za fatalną pomyłkę, którą popełnił rankiem. Robił wrażenie człowieka, który kryje w sercu jakiś słodki sekret i to właśnie doprowadzało Abby do szału. Wiedziała, że ta noc z Winnie tak na niego podziałała.

Abby odetchnęła z ulgą, gdy nadeszła piąta. Jak tylko wrócić do domu, zamknie się w swoim pokoju i będzie pisać, ignorując tego doprowadzającego ją do pasji człowieka.

Ale gdy usadowiła się wygodnie w czarnym porsche McCalluma, uświadomiła sobie nagle, że nie jechali w kierunku domu, a zdawali się jechać poza miasto.

- Gdzie jedziemy? - spytała, wyprostowując się.

Zaciągnął się głęboko papierosem, a jego wzrok prześlizgnął się po niej przez chwilę.

- Spędzić noc z mamą i Nicky'm - odrzekł. - Colette tam będzie.

- Poczekaj chwilę - powiedziała szybko. - Co to znaczy: spędzić noc? I co do tego ma Colette?

- Zdaje się, że myślisz, że mam o niej złe mniemanie, prawda? - zachichotał. - Cóż, będę miał szansę przekonać się jak jest naprawdę.

- Ale tam nie ma tylu sypialni, mimo że dom jest duży... - zmarszczyła brwi.

- Później będziemy się o to martwić - odparł. Uśmiechnął się do niej. - No, Abby, nie masz ochoty przeżyć rześkiego poranka w lesie? Cisza, spokój, szelest liści, mgła nad rzeką...

- Cóż... - czuła, że jej opór słabnie.

- Mama robi kobler brzoskwiniowy na deser - dodał.

- Och, to jest ostateczny argument - krzyknęła, czując już w wyobraźni delikatny, cudowny smak - nikt nie przyrządzał tak znakomitego koblera jak Mandy McCallum. Kanapkę, którą zjadła w czasie lunchu dawno już strawiła i czuła w żołądku potworną pustkę.

- Głodna? - drażnił ją.

- Okropnie - przyznała. Popatrzyła na niego zalotnie. - Mój szef to wyzyskiwacz. Jest dla mnie

okropny.

- Naprawdę? Mój Boże, pozwól mi się poprawić natychmiast!

Skręcił na pobocze i zahamował z piskiem. Zanim Abby zorientowała się, co się dzieje, odpiął jej pas bezpieczeństwa, chwycił ją w ramiona i posadził sobie na kolanach.

- Ależ, Grey...! - krzyknęła.

- Przestań, kochanie - szepnął. - Przestań wreszcie...

Jego usta spadły na jej wargi w krótkich, urywanych pocałunkach, które szybko rozpały w niej ogień. Jej wargi zmiękły i rozchyliły się, jej palce błędziły wśród jego gęstych, ciemnych włosów, przyciągając jego głowę jeszcze bliżej.

Poczuła, że Grey ujmuje dłonią jedną z jej twardych piersi i powolnym ruchem pięści napiętą brodawkę.

Mruknęła mimowolnie; poczuła, że się uśmiecha.

- Jeszcze? - szepnął zmysłowo. Odpiął guziki jej sukienki, jego dłoń zręcznym ruchem wślizgnęła się pod biustonosz i rozpięła znajdujące się na przodzie haftki. Westchnęła, gdy jego palce jęły pięścić jej nagą skórę i wyprężone ciało. Wtuliła twarz w jego szyję, drapiąc paznokciami miękką tkaninę garnituru.

Pocałował ją delikatnie w czoło. Zamknęła oczy.

- Spójrz na mnie, kochanie - szepnął.

Jej oczy otworzyły się leniwie. Ciemnozielone, zasnute mgłą, otoczone burzą jasnych włosów, lekko rozczochranych, ale układających się piękniej niż po wyjściu od najlepszego fryzjera.

- Jesteś w tym dobry - powiedziała drżącym głosem.

- A ty jesteś śliczna - odparł cicho. Zapiął jej bieliznę i guziki od sukienki. - Czy twój mąż nigdy nie zdobył się na to, by nauczyć cię podstaw? - spytał spokojnie.

Potrząsnęła głową.

- Uważał, że powinnam je znać - uśmiechnęła się smutno. - Nie wiedziałam nic prócz tego, co wyczytałam w książkach i co powiedzieli rodzice. Chodziłam do surwey szkoły, otrzymałam surowe wychowanie. Ten pierwszy raz był koszmarem. Reszta mojego małżeństwa trochę bardziej znośna. Gene nie miał najmniejszego pojęcia o sztuce miłości. Być może za mało mnie pragnął - spojrzała na niego. Twarz miała pokrytą lekkim rumieńcem. - Nigdy nie mogłabym z nim rozmawiać tak, jak teraz rozmawiam z tobą. Zawsze myślałam, że miłość fizyczna nie przyniesie mi satysfakcji.- Spodziewała się, że uśmiechnie się po tym wyznaniu, ale omyliła się. Spojrzał na nią ze smutkiem.

- Ale teraz wiemy, że będzie inaczej, prawda?

Podniosła wzrok na jego kołnierzyk poplamiony szminką.

- Masz ślad od pomadki - powiedziała. - A nie mamy rzadnych rzeczy do przebrania.

- Mam trochę ubrań w domu - uśmiechnął się. Moich rzeczy nie mogabyś nosić, nie wyobrażam sobie tego, ale możesz włożyć dzinsy Nicka i któryś z jego swetrów.

Rzeczywiście, miała budowę zbliżoną do Nicka, wyjąwszy, rzecz jasna, parę wybrzuszeń.

- Chciałabym pojeździć z tobą konno - stwierdziła.

Powoli wciągnął głęboko powietrze i coś błysnęło w jego szarych oczach.

- Kochanie, jest tyle *rzeczy*, które chciałbym robić z tobą. Więcej niż kiedykolwiek się spodziewałem - posadził ją z powrotem na jej fotelu. - Lepiej będzie, jeśli już pojedziemy. Jestem za stary, żeby dać się aresztować za zakłócanie porządku publicznego i za obrazę moralności - dorzucił z szelmowskim uśmiechem. - Jerry miałby wiele uciechy, gdyby musiał mnie bronić.

Roześmiała się. Przez całą dalszą drogę uśmiechała się na myśl o tej możliwości.

Mandy McCallum spotkała ich w drzwiach. Twarz miała pełną obawy.

- Och, Grey, chyba nie będziesz robił żadnych problemów? - spytała miękko. Za dwa dni są urodziny Nicka i jeśli zamierzasz z nim wojować...

- Nie mam najmniejszego zamiaru z nim wojować - rzekł McCallum z uśmiechem. Pochylił się i pocałował matkę w policzek. - Przywitaj się z Abby i przestań się, martwić.

- Witaj, Abby - powiedziała pani McCallum. - Zrobiłam dla ciebie kobler brzoskwiniowy, Grey ci powiedział?

- Tak - przytaknęła i pchnięta impulsem również pocałowała Mandy. - Jesteś aniołem.

- Jesteście wreszcie! - zawołał Nicky ukazując się w drzwiach, ciągnąc za rękę nieśmiało, małe stworzenie o krótkich i ciemnych włosach oraz wielkich, błyszczących oczach. - Grey, Abby, to jest Colette.

McCallum spojrział w dół na dziewczynę wyglądającą jak figurka z dreźdeńskiej porcelany.

- Witaj, Colette - rzekł miłym głosem. - Jesteś tak śliczna jak mi mówił Nicky - dodał.

Francuzka uśmiechnęła się nieśmiało. Jej wielki brązowe oczy zaśniły, gdy na chwilę spojrzała na Nicka.

- Dziękuję panu, monsieur Grey - odpowiedziała. Ja również wiele słyszałam o panu. Miło mi, że wreszcie się poznaliśmy - przysunęła się blisko do Nicka i schwyciła jego ramię, jakby tak czuła się bezpieczniej.

Mandy odetchnęła z ulgą.

- Nic nie działa lepiej na moje skołatane nerwy niż cała moja rodzina zebrana w komplecie – powiedziała wprowadzając wszystkich do domu.

Mandy przeszła samą siebie. Na obiad był duszony kurczak w sosie, domowej roboty bułeczki, ziemniaki puree, szparagi w sosie beszamelowym - a na deser przepyszny kobler. Po ostatnim kęsie Abby czuła się jak wypchany ptak.

- Włożę resztę do lodówki, Abby - powiedziała do niej Mandy. - Jeśli uda ci się wstać przed Nicky'm

możesz go skończyć.

- Kobler brzoskwiniowy na śniadanie?! – wykrzyknął McCallum, patrząc na Abby.

Wyprostowała się na krześle.

- Nie widzę nic złego w koblerze brzoskwiniowym na śniadanie. Widziałam, jak jadłeś stek - przypomniała mu.

- Stek jest przynajmniej cywilizowanym daniem - odpalił.

- O nie, ty go jadłeś w sposób niecywilizowany zachichotała. - Widziałam, że chciał uciec, gdy cię zobaczył.

- Tak jak świadkowie w sądzie - zaśmiał się Nicky. Grey jest prawnikiem - przypomniał Colette.

- Mówiłeś mi już - uśmiechnęła się Francuzka. - Musi pan mieć bardzo chłonny umysł, żeby pomieścić w nim tyle wiedzy prawniczej.

- Pochlebia mi pani - odrzekł grzecznie McCallum

- A czym pani się zajmuje, Colette?

- Czym się zajmuję? - spojrzała na Nicka. - A, praca, ma pan na myśli pracę? Pomagam ojcu w uprawie winorośli i kiedyś pewnie przejmę po nim winnicę. Jestem jedynaczką i kiedy ojciec zechce odpocząć, cała odpowiedzialność za uprawy spadnie na mnie.

- Pani ojciec ma winnicę? - spytał McCallum zagadkowo, odchylił się do tyłu i zapalił papierosa.

Nicky zachichotał.

- Słyszałeś kiedyś o winach d'Anece?

McCallum podniósł brwi.

- A któż o nich nie słyszał? Są znane na całym świecie ze swego wspaniałego smaku.

- Ojciec Colette jest Paul d'Anece.

Przez chwilę Greyson nie mógł dojść do siebie.

- Trzeba mi było od razu powiedzieć, braciszku - rzekł w końcu z uśmiechem, który miał pokryć zakłopotanie.

- Wszyscy potrzebujemy czasem niespodzianek, aby podtrzymać nasze doczesne życie, Grey -

odpalił uśmiechając się radośnie.

McCallum wypuścił z ust obłoczek dymu.

- Jeden zero dla ciebie - przyznał. - A teraz, co powiecie na kieliszek brandy? Pomówmy o interesach.

- Masz coś dla mnie? - spytał Nicky z ożywieniem.

- To zależy, czy jesteś dobry w tym, co robisz.

- Och, Nicky jest najlepszy - zapewniła McCalluny Colette i spojrzała na Nicka wzrokiem pełnym czci.

- Naprawdę.

Abby zauważyła, w jaki sposób Nicky spojrzał na dziewczynę i była zadowolona z takiego obrotu sprawy, Wyglądało na to, że młodszy brat McCalluma wreszcie znalazł coś, o co będzie walczył.

McCallum i Nicky przegadali o interesach większość wieczora, dyskutując o kampaniach, reklamie, finansach i używając przy tym terminów, od których huczało Abby w głowie. Siadła z boku z Mandy i Colette, oglądając "Harper's Bazaar", podczas gdy one dyskutowały o najnowszej modzie. Colette orientowała się świetnie w najnowszych trendach mody europejskiej. Zdawało się, że kobiety bez trudu odnajdują wspólny język, co z pewnością było dobrą prognozą, jeśli to, co się zrodziło między Nicky'm i Colette miało przetrwać na dłużej.

Wzrok Abby wciąż wędrował za McCallumem. Zdjął marynarkę i kamizelkę - podwinął rękawy koszuli. Kilka guzików koszuli było, odpiętych i za każdym razem gdy się ruszał, cienka tkanina naprężała się zmysłowo na szerokim torsie. Przypomniała sobie jego dotyk, a potem z bólem - widok jego ciała rozciągniętego na łóżku. Nagle puls jej przyspieszył. Grey uniósł wzrok i złapał jej badawcze spojrzenie. Nie uśmiechnął się, napięcie między nimi i było prawie namacalne jak naprężona

nić. Było już prawie po jedenastej, gdy dyskusja się wyczerpała. Nicky musiał odwiedzić Colette do miasta, do hotelu. Abby również musiała przyznać, że jest strasznie zmęczona. McCallum

uśmiechnął się triumfująco - Abby pożałowała od razu, że palnęła to tak bez zastanowienia. Teraz wiedział już na pewno, że czekała na niego pół nocy.

Mandy poszła z Abby na górę, a Grey zamknął drzwi i pogasił światła, zostawiając tylko małą lampkę nad drzwiami dla Nicka.

- Położę was oboje w gościnnej sypialni – rzekła Mandy. - Gdyby nie było Nicka, mogłabyś zająć jego pokój, ale...

- Nie ma sprawy – rzekł McCallum wchodząc za nimi na górę. - Abby i ja jesteśmy przyzwyczajeni spać razem Prawda, kochanie?

Abby zarumieniła się.

- Och, kolacja była wyśmienita - powiedziała do Mandy. - Dziękuję za zaproszenie.

- Zawsze jesteś tu mile widziana - uśmiechnęła się Mandy i uściskała Abby. - Prawdopodobnie wyjedziecie stąd, zanim wstanę, więc pożegnaj cię już teraz. I pamiętaj, wracaj jak najszybciej.

Zawsze możesz tu przyjechać nawet bez Greysona.

- Dziękuję, będę pamiętać - obiecała Abby. McCallum otworzył drzwi sypialni i odsunął się na bok, żeby przepuścić Abby. Głównym sprzętem w pokoju było olbrzymie, podwójne łóżko stojące na środku i ozdobione biało-niebieskimi wzorami, z baldachimem i podwiązanymi zasłonami. Było w stylu francuskiej prowincji i Abby nie mogła powstrzymać uśmiechu na myśl o muskularnym ciele McCalluma w tym łóżku.

Spojrzała na niego.

- Trochę... kobiece, prawda?

Uniósł brwi.

- Trochę. Nie protestujesz, Abby?

Potrząsnęła głową.

- To duże łóżko.

- I oboje nie mamy piżam.

- Zamierzam zachowywać się przyzwoicie, a poza tym będę spać w figach - powiedziała z teatralną emfazą. - A ty, jeśli jesteś gentlemanem, powinieneś spać w szortach.

- Ee, czemu niby sądzisz, że jestem gentelmenem! -

spytał rozbawiony.

Zamrugła oczami. Oto było pytanie. Włożyła torebkę do szafy.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę pierwsza się wykąpać.

- Tędy - wskazał drzwi.

Weszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Znalazła szlafrok i ręcznik w kolorze burgunda.

Wanna była olbrzymia, zajmowała prawie całą łazienkę, można było niemalże w niej pływać. Abby odkręciła wodę, uruchomiła wirowanie i szybko się rozebrała. Po chwili namysłu naląła do wanny płynu do kąpieli - wokół rozszedł się delikatny zapach.

Zanurzyła się w ciepłej, wirującej wodzie i głęboko westchnęła. Włosy upięła na czubku głowy, żeby ich nie zmoczyć. Zamknęła oczy i rozluźniła zmęczone mięśnie.

Rzeczywiście, łagodny wir był cudowny. Zastanawiała się, jak jej uda się spędzić tę noc w jednym łóżku z McCallumem. Była rozdarta na dwoje, nie potrafiła rozpatrywać sytuacji bez emocji. Jedna jej część pragnęła czegoś więcej niż snu, druga natomiast czuła się nieswojo na myśl o tego rodzaju zaangażowaniu. To, co czuła do McCalluma przeszło od krępującej nieco przyjaźni w płonące piekło pożądania, lecz nie tylko fizycznego.

Pragnęła go do szaleństwa, ale musiała przyznać, że chciała czegoś więcej, niż nocy w jego ramionach. Chciała dużo więcej.

Gdy próbowała uwolnić się od tej burzy emocji, usłyszała, że drzwi się otwierają. Zaskoczona ujrzała McCalluma, który wszedł kompletnie nagi i szukał szlafroka i ręcznika.

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Jej oczy bezwiednie śledziły jego muskularne, opalone

ciało.

McCallum wyjął z szafki elektryczną golarkę i zaczął się golić.

- Kąpię się - powiedziała słabym głosem.

Spojrzał na nią rozbawiony, zauważając linię piany, która zaledwie przykrywała jej jasne piersi.

- Widzę przecież. Podoba ci się wir? - spytał przekrzykując warkot golaraki i szum wirującej wody.

- O, tak, ja... tak, bardzo mi się podoba, dziękuję - cóż, skoro on może być nonszalancki, ona może być również. Oboje byli dorośli. Ona była mężatką, on zaś nie był naiwny. Z fascynacją oglądała jego umięśnione nogi, wąskie biodra i grube, silne ramiona. Był tak wspaniali zbudowany, że musiała powstrzymać się, by nie wyjść z wanny i nie dotknąć go dłonią. Nigdy nie chciała dotknąć w ten sposób Gene'a, ale teraz oddałaby tygodniową pensję, żeby móc pieścić gładkie, brązowe ciało McCalluma.

- Miałaś rację, jeśli chodzi o Colette - przyznał kwaśną miną - ale ściśle rzecz biorąc, zwykle nie myślę się w ocenie ludzi. Zaskoczyła mnie.

- Naturalnie, nie jesteś przyzwyczajony do naiwnych małych istot.

Uniósł brwi.

- Nie? Mam już tak długo do czynienia z tobą, a powinienem się przyzwyczać.

- Nie jestem naiwna.

- Jeśli chodzi o seks, to jesteś z całą pewnością. Uroczo naiwna - dodał zmysłowym szeptem, zanim zdołała go zaatakować.

Zebrała dłońmi pianę i położyła sobie na twarz. Czowała się kompletnie zbita z tropu.

- Nic nie mówisz - drażnił ją. Skończył się golić, schował maszynkę do szafki i smarował sobie twarz płynem po goleniu.

- Nie mów tylko, że jesteś nieśmiała – zachichotał i odwrócił się.

Nie mogła opanować rumieńców. Podniosła oczy na szlafrok wiszący przy wannie.

- Wcale nie jestem nieśmiała - powiedziała odważnie. Roześmiał się.

- To dlaczego nie spojrzysz na mnie?

- Kąpię się - rzekła hardo.

- Zdaje się, że to dobry pomysł - nie czekając na jej odpowiedź, rzucił szlafrok na krzesło stojące przy

wannie i zanurzył się pod pianą obok Abby.

Rozdział siódmy

Abby usiłowała ukryć swe zaskoczenie i oburzenie ale także fascynację - które malowały się na jej twarzy, gdy McCallum wślizgnął się do wanny tuż obok niej. Piana osiadła na gęstych włosach porastających jego szeroki tors. Odetchnął głęboko.

- Boże, jak dobrze! Chciałem zainstalować sobie coś takiego w łazience, ale jakoś nigdy się za to nie zabrałem. Cudowna rzecz po ciężkim dniu, prawda, Abby?

- Jest bardzo miło - zgodziła się. Dotknął jej ramieniem, poczuła słodki dreszcz, który przeszedł jej ciało aż po czubki palców.

- Mydło?

Podąła mu mydło.

- Sądzisz, że Nicky myśli poważnie o Colette? - spytała, siląc się na nonszalancję.

- Myślę, że to całkiem możliwe - potwierdził. Namydlił ramiona i tors - Abby przypatrywała się czując głuchy ból w napiętym ciele.

Spojrzał na nią i uniósł brwi.

- Nigdy nie wyobrażałaś sobie, że jesteś gejszą? - drażnił się z nią. - Czy nie zechciałabyś namydlić mi pleców?

Podał jej namydloną gąbkę i odwrócił się, ukazując pokryte pianą muskularne plecy.

Wzięła gąbkę i zaczęła gładzić delikatnie jego ciemne, opalone plecy. Chciała być jeszcze bliżej, dotykać nie gąbką, lecz palcami ciała.

Próbowała ukryć rosnącą żądzę, ale McCallum odwrócił się i zobaczył w jej oczach głodny błysk, zanim zdołała go opanować.

Jego pierś wznosiła się i opadała ciężko - przez długą chwilę patrzyli na siebie. Potem bez słowa wyjął gąbkę z jej dłoni i rzucił ją do wody. Chwycił jej dłonie i położył na swoim namydlonym torsie.

Poruszał nimi powoli, zmysłowo, dopóki ręce same nie przyjęły rytmu i nie zaczęły pieścić delikatnie

jego nagiej piersi. Pachniał mydłem i wodą po goleniu. Abby pomyślała, że nigdy w życiu nie spotkała tak zmysłowego mężczyzny. Jej dłonie powoli, z wahaniem ześliznęły się wzdłuż żeber na płaski brzuch. Delikatnie przesunęła je jeszcze niżej, wciąż patrząc na niego i widząc rozleniwioną przyjemność w ciemnych, mnięjących oczach, które się powoli zamykały, aż po czuła, że przez jego wielkie ciało przeszedł lekki dreszcz.

Przysunął się do niej, delikatnie przesunął jej dłonie na swe ramiona, aż czubki jej piersi dotknęły jego torsu. Spomiędzy rozchylnych warg dobywał się niespokojny, szybki oddech. Pochyliła się do przodu i pocałowała go. Z ustami na jego ustach poruszała się lekko w przód i w tył, aż oparła się na jego mokrej, owłosionej piersi.

Pozwolił jej przejąć inicjatywę, robić to, na co miała ochotę i sprawiało mu to przyjemność. Odchylił głowę do tyłu i lśnącymi pod gęstymi brwiami oczyma przypatrywał się cierpliwie jej ruchom. Tylko

szybkie bicie jego serca wskazywało, jak przyjemny był dlań jej delikatny dotyk.

- Dobrze ci, malutka? - spytał głosem równie zmysłowym jak pieszczota.

-Ja... byłoby mi jeszcze lepiej, gdybyś mi pomógł - wyszeptała.

- Pomóc ci... Jak? - szepnął. Uniósł rękę i gładził ją po plecach wzdłuż kręgosłupa. -Tak? Czy oże... tak?

Delikatnie odsunął ją do tyłu i okrył dłońmi jej naprężone piersi. Jego palce pieściły je subtelnie, badały, pluskały, aż cicho zamruczała.

Odsunął się nieco, położył wielką dłoń na jej plecach, drugą zaś wygiął jej kibić do tyłu. Pochylił się,

wziął w usta najpierw jedną a potem drugą sterczącą brodawkę i pieścił wargami, językiem, zębami.

Abby wbiła paznokcie w jego ramiona i głęboko westchnęła. Gdy jego usta ześlizgnęły się z piersi na płaski brzuch, wydała z siebie zduszony krzyk.

- Na miłość boską... - szepnął.

Wstał, pociągając ją za sobą i przytulił jej drżące ciało. Jego spoczęły na jej wargach, język wdarł się

w jej ust, ramiona przyciskały jej ciało do jego, mówiąc bez słów, że musi mieć więcej niż to.

Po chwili przerwał pocałunek i sięgnął po ręcznik. Bez słowa wycierał ją, cał po calu, powoli i pieścizotliwie. Gdy sucha sucha podał jej ręcznik i stał, patrząc cierpliwie, jak ona robi to samo, wyciera go od głowy aż po czubki palców, wielbiąc go błyszczącymi oczyma.

Wziął od niej ręcznik i rzucił go na podłogę. Podniósł ją, zaniósł na rękach do sypialni i położył na biało-niebieskim prześcieradle. Poczwała, jak kładzie się obok niej, pragnęła go tak bardzo, że cała drżała. Pragnęła dać mu rozkosz, jakiej nie zaznał przy żadnej innej kobiecie, było to dla niej ważniejsze niż życie.

- Będę uważny i delikatny - szepnął, chyląc głowę na jej piersi.

Nie była w stanie odpowiedzieć. Leżała drżąc z rozkoszy, gdy jego usta wędrowały po jej ciele.

Pomrukiwała i wzdychała na przemian, zagryzając wargi, żeby nie krzyknąć, przeżyła ciało pod jego dotykiem.

Poczwała, że jego szerokie, twarde uda rozchylają jej nogi, wdzierają się między nie, objęła go ramionami i przyciągnęła ciężar jego ciepłej, nagiej piersi. Czuć na sobie jego gładką skórę było niepowtarzalną słodyczą. Patrzyła mu prosto w oczy, nie protestując, gdy jego ciało połączyło się delikatnie z jej ciałem.

Chwyliła powietrze, przywarła do niego, a z jej ust mimo iż usiłowała się powstrzymać, dobył się krótki dziki okrzyk.

- Mama i Nicky śpią po drugiej stronie domu - szepnął chrapliwie. - Nikt oprócz mnie cię nie usłyszy kochanie. A ja, na Boga uwielbiam twoje cudowni dźwięki!

Wziął jej usta; wygięła się ku górze, by przywrzeć do jego głodnego, twardego ciała. Ostatnią rzeczą, jaką zauważyła, były palące się światła, ale nie przeszkadzało jej to zupełnie. Potem poczuła przyływ słodkiej rozkoszy i świat przestał istnieć...

Leżała przytulona ciasno do gorącego ciała McCalluma, wilgotna od potu, drżąc lekko, przyciskając mokry policzek do jego szerokiej, owłosionej piersi.

Delikatnie gładził wielką dłonią jej włosy, palił papierosa, zadowolony jak dziki kot.

Przypomniało jej się niejasno, że mruzczała mu do ucha, że go kocha, gdy rozkosz ogarnęła ją jak wielka, wzburzona fala. Nie wiedziała, czy pojął jej słowa, dźwięki, które mogły być dlań niezrozumiałe. Ale wiedziała teraz, że to prawda, a nie tylko dodatek do niezmierzonej namiętności, jaka ich ogarnęła. Kochała go.

-Mógłbym to robić nieco dłużej - wymruczał przeciąle.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Nie sądzę, żebym przeżyła, gdybyś robił to dłużej- szepnęła.

Uniósł się i spojrzał na nią. Nigdy nie widziała tego dziwnego wyrazu w jego szarych oczach, gdy wędrowały po jej ciele, zanim dosięgły jej oczu.

- Słodkie kochanie - rzekł miękko - było ci dobrze?

- Mam nadzieję, że tobie było dobrze – odparła i przytuliła się jeszcze bardziej i zamknęła oczy.

- Nie możesz mi powiedzieć, kochanie? - drażnił ją delikatnie.

Uśmiechnęła się.

- Przecież wiesz.

- Chcesz pojechać ze mną konno rano? - wymruczał.

- Uhmhmmmm... - mruknęła przeciągle.

-Nastawię budzik. Dobranoc, moja słodka.

- Dobranoc, Grey - szepnęła z uśmiechem.

Obróciła się na bok. Grey okrył ich ciała i przytulił się do niej mocno. Zapadła w słodką, ciemną nieświadomość.

Obudziła się nagle. Przez zasłony przeświecało jasne światło dnia. Usiadła i gdy okrycie opadło jej na biodra, uświadomiła sobie, że nie ma na sobie koszuli – ani niczego innego. Wtedy przypomniała sobie wszystko i zaczerwieniła się aż po obojczyk. Nigdy przedtem nie chciała dopuścić, aby doszło do tego, ale odkrycie, że go kocha, było zbyt silne. Nie wiedziała, że dwoje ludzi może dać sobie nawzajem tak wiele - rozkosz graniczącą z ekstazą. Była trochę zażenowana tym, co mu szeptała tak gorąco i co on jej szeptał...

Wstała z łóżka i zauważyła kartkę na drugiej poduszce. „Jeśli wstałaś przed szóstą, jestem na dole” - przeczytała. To napisał Grey, jej Grey. Uśmiechnęła się, przeczytała jeszcze raz, potem drugi i trzeci. Może jednak mu zależało na niej choć trochę. W każdym razie jej pragnął, a to już coś. Żeby tylko nie zaczęły jej zamęczać słowa Roberta Daltona: kobiety McCalluma są w jego życiu najwyżej parę miesięcy. Tak było, a przecież Abby chciała być w jego życiu dłużej niż parę miesięcy. Dłużej nawet niż parę lat. Chciała spędzić z nim całe życie.

Wykąpała się szybko, próbując nie wspominać tego co działo się w wannie minionej nocy i włożyła dzinsy i sweter, które wczoraj wieczorem pożyczył jej Nick. Były trochę ciasne, ale czuła się w nich dobrze, a zielony sweter dodał blasku jej oczom. Uczesaa włosy szczotką, twarz pozostawiła nie umalowaną i zbiegła po schodach do jadalni.

McCallum stawiał właśnie na stole talerz z jajecznicą na bekonie. Podniósł wzrok, gdy usłyszał jej kroki Niepewnie stanęła w drzwiach. Jego twarz nie wyrażali kompletnie niczego i przyszło jej do

głowy, że uległość wobec niego była jej największym życiowym błędem, A co, jeśli pomyślał, że jest łatwa i ma ją za nic? Albo jeszcze gorzej: jeśli ten jeden raz zaspokoił jego apetyt na nią i już nigdy więcej jej nie dotknie?

Rozdział ósmy

Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i nagle uśmiechnął się. Ten uśmiech był jak jasne światło poranka rozświetlające ciemność nocy. Wszystkie obawy Abby rozwiały się w jednej chwili.

- Mam nadzieję, że lubisz jajecznicę na bekonie i omlet z pieczarkami? - zapytał. - To jedyna potrawa, jaką umiem przyrządzić. Kawa na pewno jest lepsza dodał.

- Nie zauważyłabym nawet, gdyby była z torfu - uśmiechnęła się.

Postawił półmisek, podszedł do niej szybkim krokiem, Objął ją i pocałował z namiętnością, której przeżycia minionej nocy nie zmniejszyły się ani trochę. Przyciągnął do siebie jej biodra - i już wiedziała, że nadal jej pragnie. Objęła go ramionami w pasie, odpowiedziała na pocałunek z gotowością, która dla niej samej była czymś nowym. Gdy podniósł głowę, spojrzała mu prosto w oczy i bez śladu wstydu rozciągnęła wargi w zmysłowym uśmiechu.

- Myślałem, że to sen, gdy się obudziłem i ujrzałem ciebie śpiącą w moich ramionach - wymruczał cicho. - Musiałem użyć całej siły woli, żeby nie obudzić cię pocałunkiem i nie zacząć wszystkiego od nowa.

Stanął na czubkach palców i pocałowała miękkimi, kochającymi ustami.

- To był najpiękniejszy sen mego życia.

- Tak - powiedział. Głos miał poważny a twarz uroczystą. Przytulił ją teraz jeszcze, po czym chwycił ją za rękę i zaprowadził do stołu.

- Często robisz śniadanie sam, kiedy jesteś w domu? - spytała, gdy usiedli.

Podał jej półmisek i nalał kawę w porcelanową ozdobione różami filiżanki.

- Tylko wtedy, gdy towarzyszy mi dama.

Podniosła pytająco oczy.

- Abby - westchnął - nigdy przedtem nie przywiozłem tu żadnej kobiety.

Poczuła się zmieszana, nie chciała okazać, jak wielkie ma to dla niej znaczenie. Próbowwała się roześmiać.

- Ach, tak, rozumiem.

Wyciągnął dłoń i położył ją na jej dłoni.

- Chcesz, żebym ci coś wyznał? - spytał cicho. - Nie byłem z Vinnie, to znaczy, owszem, byłem, ale nie tak, jak myślisz. Wypiła parę drinków za dużo i zadzwoniła do mnie, żebym ją odwiózł z przyjęcia do domu. Położyłem ją do łóżka, ale sam do niego nie wszedłem.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć - wymruczała.

- Czy chodzi o to, że nie chcesz się przyznać, że jesteś zazdrosna? - uśmiechnął się lekko.

Ona również się uśmiechnęła.

- Dokładnie o to chodzi, panie mecenasie.

Później, gdy ruszyli na konną przejażdżkę po posiadłości McCallumów, Abby pomyślała, że nigdy przedtem nie widziała go tak zrelaksowanego i beztroskiego, jak teraz. Znany jej dobrze wściekły warkot gdzieś znikł, podobnie jak bruzdy na jego szerokiej twarzy. Poczuła, że niedawna obcość rozwiała się jak dym.

Zauważył, że patrzy na niego i uśmiechnął się.

- Podoba ci się? - spytał.

- Jest cudownie - powiedziała. Jechali teraz obok siebie. - Nauczyłam się jeździć konno, gdy byłam małą dziewczynką. Jeden z przyjaciół taty miał stadninę niedaleko naszego domu. Mogłam jeździć, kiedy tylko miałam ochotę.

- Jacy są twoi rodzice? - spytał.

Roześmiała się.

- Są jak słońce - odparła bez wahania. – Rosłam wśród miłości i śmiechu. Pamiętam, że ostatecznym argumentem w każdej kłótni było to, że ojciec zabierał mamę do łóżka - potrząsnęła jasnymi włosami. - Niesamowicie się kochali.

- Twój ojciec jest na emeryturze?

Skinęła głową.

- Tak. Mówiłam ci już, że mama z tatą mieszkają w Panama City. Ojciec jest wciąż zajęty, jest zbyt aktywny, żeby usiąść na miejscu i uprawiać kwiatki.

Spojrzał na nią.

- Widziałem kilka doniczek w twoim mieszkaniu.

- Lubię kwiaty - wyjaśniła.

Uśmiechnął się.

- Muszę przyznać, że ja też czasem pomagam matce w ogrodzie.

- Grey, co myślisz o Nicky'm i Colette? - spytała po chwili.

Westchnął głęboko i zapalił papierosa.

- Myślałem o tym - powiedział. - Może trochę za bardzo wtrącałem się w jego życie. Ciężko mi się pogodzić z myślą, że jest już dorosłym mężczyzną. Przez tyle lat pomagałem matce go wychowywać. Nie jest łatwo po zwolnić mu odejść.

Przyglądała się jego stężącej twarzy.

- Wiem. Mnie też nie było łatwo, kiedy moi rodzice się przeprowadzali. Widuję się z nimi, oczywiście, ale to nie to samo, co mieć ich kilka mil od siebie.

- Przrzekam, że cię tam zawiozę. Zrobię to, jak tylko uporam się ze sprawą White'a.

Uśmiechnęła się.

- Parę dni na słońcu ci nie zaszkodzi – powiedziała. -

Pracujesz zbyt ciężko.

- Weszło mi to w krew - przyznał. Jego oczy za chmurzyły się.

- Nigdy nie zapomnę, jak to się stało. Bieda zostawia ślad na zawsze. Ona i śmierć ojca były gorzkimi pigułkami do przełknięcia. Czasem zapracowuję się aż do ogłupienia, żeby o tym nie myśleć, zapomnieć.

Abby miała wrażenie, że nigdy nikomu o tym nie mówił. Nawet matce. Poczła dziwne ciepło na sercu.

- Chodź - rzekł nagle z podnieceniem w głosie,

- Pokażę ci mgłę wstającą znad rzeki. To jest widok, którego prędko się nie zapomina.

Ruszyli rażno i po paru minutach Abby usłyszała szum rzeki płynącej leniwie między brzegami.

McCallum zatrzymał się pod wysokim dębem, którego korzenie schodziły do rzeki i były częściowo odsłonięte. Zsiadł z konia i pomógł Abby zejść z wierzchowca.

- Mmmmm - wymamrotał. - Uwielbiam czuć cię pod rękami. Boże jesteś cudownie miękka.

- Ty nie - drażniła go. Patrzyła na niego długą chwilę, na tyle długą, by płomień między nimi znów zapłonął.

Zaczął rozpinać guziki swojej brązowej koszuli. Gdy rozpiął ją do końca, ze zmysłowym uśmiechem przyciągnął Abby do siebie.

- Co masz pod tym? - spytał, wskazując luźny brzeg swetra.

- Nic, Grey - szepnęła. Chwyliła brzegi swetra i powoli go ściągnęła, po czym przylgnęła do jego nagiej piersi. Kołysała się lekko to w przód, to w tył, jej oddech urywał się na wspomnienie nocnej ekstazy.

McCallum chwycił jej biodra i przycisnął delikatnie do swych twardych ud, obserwując jak na jej twarzy maluje się rosnące podniecenie.

Podniósł wzrok, zatrzymując go na rosnącej nieopodal kępie sosen, pod którymi ziemia pokryta była mchem.

- Nie wiem, czy będzie nam tam wygodnie - szepnął, biorąc ją na ręce - ale przynajmniej nie będziemy się musieli martwić, że ktoś nam przeszkodzi tak daleko od domu.

Podniosła głowę i pocałowała go, powoli, słodko. Rozciągnął na mchu swoją koszulę i jej sweter, położył ją na ziemi, ona zaś przyciągnęła go ramionami do siebie.

Czuł pod sobą każdy cal jej drżącego ciała. Pocałował ją, jego język wdarł się w jej usta. Wbiła paznokcie w jego twarde uda, westchnęła głęboko, pragnęła go aż do bólu, nieznosnie.

- Chcę ciebie - szepnęła drżącym głosem. - Proszę, Grey, proszę, proszę...!

- Chcę ciebie co najmniej tak samo - szepnął, od dychając szybko, urywanie. Wsunął dłoń pod siebie i sięgnął do zamka jej dżinsów. Właśnie go otwierał, gdy w ich rozpalone zmysły wdarł się jakiś nowy dźwięk. To nie był łagodny szum drzew, ani cichy pomruk rzeki. To były głosy końskich kopyt i przerywanej wybuchami śmiechu rozmowy.

McCallum uniósł głowę, nasłuchiwał przez chwilę, po czym spomiędzy warg dobyło się szpetne przekleństwo. Podniósł się szybko i pomógł Abby wstać.

- Nicky! - Zachciało mu się przejażdżki - mruknął, nakładając koszulę. - Na Boga, zabiję go...!

Abby wciągnęła pośpiesznie sweter i przylgnęła do McCalluma.

- Przytul mnie - szepnęła drżąc. - Grey, chyba nie wytrzymam.

Objął ją ramionami, pochylił nad nią głowę i kołysał ją, dopóki ich wzburzone pulsy nie wróciły do normanego tempa. Głosy były coraz bliższe.

Nagle zaczął się trząść ze śmiechu. Spojrzała na niego zdumiona.

- Nie mogę uwierzyć, co chciałem zrobić – wydusił z siebie, ciągle chichocząc. - Mój Boże, na środku trasy, której używają wszyscy jeźdźcy z sąsiedztwa, w świetle dnia... Widzisz, jak na mnie działasz? Wystarczy, że cię dotknę, a mój zdrowy rozsądek diabli biorą.

Roześmiała się i klasnęła w dłonie. Cieszyła się, że robi na nim takie wrażenie, nawet jeśli to tylko pożądanie.

- Nicky i Colette mieliby świetne widowisko, a ja chyba nigdy nie mogłabym spojrzeć w twarz twojej matce.

Odsunął się nieco, rzucił na nią spokojne, uważne spojrzenie.

- Zdaje się, że wybieram zawsze najgorszy czas i miejsce, żeby z tobą się kochać. Tuż przed przyjściem Daltona, w samochodzie, tutaj - pokiwał głową z dezaprobatą. Jego oczy zwęziły się i zachmurzyły. - Abby, po tej nocy... co czujesz do Daltona?

Otworzyła usta, chciała powiedzieć, że Robert Dalton nic dla niej nie znaczy, że kocha Greysona McCalluma, że ostatnia noc była dla niej otwarciem nieznanego nieba, ale gdy szukała właściwych słów, na polanę wjechali Nicky i Colette.

- Czyż nie cudowny poranek na przejażdżkę? - roześmiał się Nicky przenosząc wzrok z zarumienionej twarzy Abby na spoważniałe oblicze brata. – Czyżbyśmy w czymś przeszkodzili?

- W niczym - rzekł chłodno McCallum.

Abby

wyczuła

złość

w

tonie

jego

głosu,

starła

się

więc

poprawić atmosferę. Uśmiechnęła się.

- Cześć, Colette - powiedziała. - Chciałabym tak dobrze wyglądać w bryczesach i wyciętym

żakiecie.

Młoda Francuzka uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ależ świetnie ci w tych dzinsach i swetrze - zaproponował Nicky i mrugnął porozumiewawczo. –

Rozmowy o modzie...

- Jeżeli chcesz porozmawiać o modzie i elegancji zwrócił się do brata McCallum - zadzwoń do mnie, umówię cię z Daltonem. Abby i ja musimy jechać do pracy.

- Oczywiście, Grey. Do zobaczenia, Abby – dodał Nicky.

McCallum, milczący i niedostępny, pomógł Abby wsiąść na konia, dosiadł swego wierzchowca i poprowadził do domu.

Byli już w drodze do miasta. McCallum palił papierosa i milczał.

- Co ja ci zrobiłam? - spytała Abby, nie mogąc znieść ciszy.

Spojrzał na nią z uniesionymi brwiami.

- Co mogłabyś mi zrobić? - zaśmiał się krótko.

- Nie odzywasz się do mnie... - mruknęła.

Zaciągnął się papierosem i wypuścił obłok dymu

Kierownicę szybkiego, sportowego wozu trzymał tymi samymi zwinnymi dłońmi, którymi minionej nocy pieścił ciało Abby.

- Myślę o sprawie White'a, kochanie - powiedział po chwili.

- Na pewno? - jej oczy mówiły więcej, niż jej się zdawało.

Na chwilę ich spojrzenia się skrzyżowały.

- Na pewno - zrobił do niej oko i trochę się rozluźniła.

Z głębokim westchnieniem poprawiła się w fotel: „Wszystko w porządku” - pomyślała.

Atmosfera w pracy była tego ranka bardzo gorączkowa i Abby myślała, że rozerwie się na dwoje między dzwoniącym telefonem a obsługą wyjątkowo wielkiej liczby klientów, którzy zjawiali się w

biurze tego dnia, McCallum niecierpliwił się coraz bardziej.

Weszła do jego gabinetu z teczką, którą polecił jej przynieść. Siedział zapatrzony w górę notatek i dokumentów leżących na biurku. Marynarka wisiała na krześle krawat był rozwiązany, podwinięte rękawy koszuli odsłaniały muskularne i opalone ramiona. Abby stała dłuższą chwilę, patrząc na szeroką, twardą twarz, którą zaczęła kochać tak czule.

Podniósł wzrok. W srebrnych, poważnych oczach połyskiwał gniew.

- Prosiłem o to piętnaście minut temu - rzucił ostro.

- I dostałbyś, gdyby telefon się nie urywał, gdyby kobieta, której rozwód prowadzisz, nie zadzwoniła, żeby wylewać przede mną swoje żale do życia, gdyby Jerry nie prosił o teczkę dotyczącą jego sprawy i...

- Nie płacę ci za wymówki - przerwał.

W taki sposób nie odezwał się do niej, odkąd u niego pracowała. Być może ciężki poranek uczynił ją nadwrażliwą, a może to, co między nimi zaszło, sprawiło, że nie była przygotowana na tak stanowcze przypomnienie, jakie jest jej miejsce w jego życiu. Cokolwiek było przyczyną, po policzkach Abby zaczęły płynąć łzy.

- Abby! - rzucił ołówek, którym zaznaczał coś w notatkach i podbiegł do niej.

Próbowała się odwrócić, ale nie zdążyła, chwycił ją rękami i przycisnął do swego dużego, ciepłego ciała.

- Nie, nie odpychaj mnie - powiedział tonem o niebo różnym od tego ostrego i raniącego, którego użył kilka sekund temu.

- Nie rozumiem cię - oświadczyła łamiącym się głosem. Oparła mokry policzek o jego koszulę i weschnęła.

- Ja też czasem siebie nie rozumiem - przyznał sucho. Przytulił ją, czuła, że są złączeni cal po calu. -

Och, Abby, to był straszny poranek, prawda? - wymamrotał, kołysząc ją lekko to w przód to w tył.

- Dawno już nie odezwałem się do ciebie tak okropnie.

- Tak, ostatni raz wczoraj - przyznała, śmiejąc się przez łzy.

Spojrzał na jej twarz miękkim i rozbawionym wzrokiem.

- Chyba się już do tego przyzwyczaiłaś?

- O, tak, ale i tak jest to bardzo przykre i rani.

Wodził palcem po jej wargach, rozchylających się kusząco na białych zębach.

- Naprawdę? - spytał.

Abby trwała cicha w jego ramionach, zdumiona odczuciami, które wzbudzał w niej tak łatwo.

Dotykał jej tylko palcem, a ona czuła, jak na ten dotyk reaguje całe jej ciało aż po czubki palców.

- Nikt na mnie nie działał tak, jak ty – powiedziała drżącym głosem.

Oddychał ciężiej i szybciej.

- Jak?

Chwyciła jego drugą rękę i położyła na swej piersi, patrząc mu prosto w oczy.

- O, tak - szepnęła. - Czujesz?

- Bardzo miękka - odszepnął z uśmiechem. Jego dłoń uniosła delikatny ciężar i lekko go uciskała.

- Miałam na myśli bicie serca - mruknęła niespokojnie.

- Wolę dotykać twojej piersi - szepnął, pochylając się. Pocałował ją powoli, z czułością. -

Trzymałem cię nagą w ramionach - westchnął jakby wciąż nie mógł uwierzyć - a gdy się obudziłem nad ranem, ty wyglądałaś niewinnie jak dziewczyna. Czy to była ta sama kobieta, która wbijała zęby w moje ramię i błagała, żebym nie przestawał?

Oparła się o jego ramiona, stanęła na czubkach palców i pocałowała go.

- Nie wiedziałam, że można przeżyć coś takiego z mężczyzną - powiedziała cicho. - To było piękne, Grey.

Odsunął się na chwilę i znów przycisnął ją do siebie. Jego srebrne oczy badały jej pełną uwielbienia

twarz.

- Abby, nie angażujesz się, prawda?

Zamrugła oczami.

- Angażuję?

- Emocjonalnie - jego oczy wbijały się w nią jak srebrne noże. Chwytał jej twarz w swoje dłonie i trzymał nieruchomo, przypatrując się badawczo.

- Angażujesz się?

Nie mogła wytrzymać wzroku, więc zamknęła oczy. Jeśli mu się przyzna, co zaczyna odczuwać, odejdzie od niej na zawsze. Wiedziała to na pewno.

Zaśmiał się nerwowo.

- Czy musimy to analizować? - spytała odwracając oczy. Nie zauważyła cienia, który przebiegł przez jego twarz.

- Nie - odrzekł po chwili. - Nie musimy tego analizować. Pocałuj mnie, Abby - szepnął jej prosto w usta i przycisnął jeszcze mocniej. - Pocałuj mnie mocno, kochanie...

Posłuchała go, dotknęła ustami jego ust i pytająco badała je językiem. Pogłębił pocałunek, aż mruknęła miękko, czując, jak jej pragnienie znów rośnie, a uda drżą pod wpływem jego bliskości.

Wypuścił ją powoli z objęć, przypatrując się uważnie.

- Wieczorem - powiedział niskim głosem – gdy wrócimy do domu, rozbioreę cię bardzo powoli, zanioseę do sypialni i będę całował cię całą aż do stóp, zanim cię wezmę.

Sposób, w jaki to powiedział, przyprawił ją o drżenie.

- McDougal... - przypomniała mu, odpychając ciężko

Szelmowsko uniósł kąciki ust.

- Ma dzisiaj wychodne, Abby - szepnął. - Nikt nas nie zobaczy i nikt nam nie przeszkodzi. I tym razem... - nagłący dzwonek telefonu przerwał ciszę. McCallum zaklął pod nosem i wypuścił Abby z

objąć.

- Tak? - burknął, przycisnąwszy guzik.

- Panie McCallum, pan Dalton chce rozmawiać - odezwał się głos Jan,

- Powiedz mu, że za chwilę będę - powiedział i przerwał połączenie, nie czekając na odpowiedź.

Spojrzał na Abby przepaszająco. - Za dwadzieścia minut lunch, kochanie - rzekł z uśmiechem.

Skinęła głową. Jej oczy były pełne marzeń. Wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Gdy nadeszła godzina lunchu, McCallum wypadł nagle ze swego gabinetu jak cyklon, w biegu nakładał marynarkę, a twarz miał jak chmura burzowa.

- Jadę do więzienia - rzucił krótko. - White właśnie próbował się powiesić!

W korytarzu minął wchodzącą Jan.

Czy to możliwe - pomyślała Abby - że po tej całej pracy, jaką włożyli w to, by udowodnić, że Wilfred

White jest niewinny, chłopak chciał umrzeć, jeszcze przed rozpoczęciem procesu?

- Jakiś kłopot? - spytała Jan.

- Duży kłopot. Wilfred White właśnie próbował powiesić - odpowiedziała Abby. - Pan McCallum pojechał do aresztu.

- Pan McCallum? - drażniła ją Jan. - Masz rozmazaną szminkę, nie wiedziałaś? To niedobrze z tym

White'em - dodała, krzywiąc usta. - Spędziliście nad tym mnóstwo czasu. Próba samobójstwa nie zrobi dobrego wrażenia - to jak przyznanie się do winy.

- McCallum znajdzie sposób, żeby obrócić to na jego korzyść - rzekła Abby z przekonaniem. -

Poczekaj, zobaczysz.

- To by mnie nie zaskoczyło - przyznała Jan.

- Chcesz iść ze mną na lunch? Nie jestem co prawda wysokim, dziko przystojnym adwokatem ale postawię ci hamburgera.

Abby roześmiała się.

- Jesteś cudowna i po tym strasznym poranku nie będę ci miała za złe, że nie jesteś przystojnym adwokatem. Idziemy!

McCallum wrócił dwie godziny później, był w paskudnym humorze.

- Cholerny szczeniak - rzucił, idąc do swego gabinetu - Na trzy dni przed procesem zachciało mu się odstawić tragedię w tym pieprzonym mamrze!

- Czy to będzie świadczyć przeciwko niemu? - spytała Abby.

- To pytanie dla księdza - warknął. - On nie żyje.

Wszedł do swego biura i trzasnął drzwiami. Patrzyła za nim osłupiała. McCallum bardzo polubił osiemnastoletniego chłopaka, którego oskarżono o zabójstwo właściciela sklepu monopolowego podczas próby włamania. White był inteligentny i miły w obejściu, w przeciwieństwie do typowych morderców. Zachowywał się z rezerwą i pewnym rodzajem delikatności. Prokurator stwierdził oczywiście, że podczas włamania był pod działaniem narkotyków.

McCallum poświęcił mnóstwo czasu na przygotowanie tego procesu. Uważał, że chłopak jest niewinny i był zdecydowany doprowadzić do jego uwolnienia. Abby uśmiechnęła się smutno.

McCallum zawsze miał takie podejście do swoich klientów. Nie brał spraw, dopóki nie uwierzył w niewinność człowieka. I rzadko zdarzało się, że przegrywał. W sprawę White'a zaangażował się szczególnie - chłopak miał żonę, drobną, niewysoką dziewczynę, która była w piątym miesiącu ciąży.

Abby wstała zza biurka i weszła do pokoju McCalliuma. Siedział w swoim dużym fotelu, obrócony do

okna, z papierosem w dłoni, bez marynarki. Jego ciało spoczywało bezwładnie, jakby osunął się na fotel bezsilnie, wyczerpany i zbolały. W gruncie rzeczy, mimo szorstkiego obejścia, był bardzo wrażliwy. Zależało mu na ludziach, choć powszechnie uważano, że wobec kobiet zachowuje emocjonalny dystans.

Abby obeszła biurko i stanęła przy nim, wahając się co powiedzieć.

Wyciągnął ramię i chwycił ją za rękę.

- Jego żona poroniła dziś rano - rzekł głosem bez wyrazu, - Popadł w depresję, gdy się o tym dowiedział a jeden ze współwięźniów zaczął go drażnić, że na resztę życia zamkną go w więzieniu federalnym – McCallun westchnął głęboko. - Nienawidził zamkniętych pomiesz czeń, kochał powietrze i przestrzeń. Powiniennem spędzić z nim więcej czasu - burknął, podnosząc wzrok na Abby. - Powiniennem był go przekonać, że wygramy sprawę.

W jego oczach malował się ból.

- Grey, zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy - powiedziała delikatnie. - Przecież wiesz. Nie możesz żyć życiem innych ludzi.

- Czy to przekona wdowę? - spytał krótko.

- Nie, ale myślałam, że przekonam ciebie – mówiła cicho. - To bardzo boli, prawda?

Westchnął i ścisnął jej dłoń.

- Tak, Abby. To boli.

Wyciągnęła rękę, delikatnie wyjęła papierosa z jego ciemnej dłoni i zgasiła go w popielniczce.

Potem usiadła mu na kolanach i odsunęła palcami czarne włosy opadające mu na czoło. Przedtem nigdy by się nie zdobyła na taką poufałość, ale teraz przyszła ona zupełnie naturalnie. Pochyliła się i miękko, powoli, pocałowała jego czoło, gęste, ciemne brwi, zamknięte powieki, policzki, kształtne usta, brodę... Całowała go, jakby oboje byli dziećmi, zagubionymi, zranionymi, lękającymi się. Zdawał się to rozumieć, gdyż zaczął oddawać jej pocałunki w ten sam sposób, z czułością i delikatnością.

Wziął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią ciemniejszymi oczami.

- Abby - powiedział cicho. Nic więcej, tylko jej imię, ale sposób w jaki to zrobił, przywiódł jej na myśl łąkę pełną polnych kwiatów i wiatr szumiący w konarach drzew.

- Jedźmy do domu, Grey - rzekła delikatnie - a sprawię, że o tym zapomnisz.

Westchnął ciężko i oparł własne czoło o jej czoło.

- Oddałbym pięć lat życia, żeby to zrobić, żeby położyć się z tobą i przeżyć jeszcze raz minioną noc, ale nie mogę, Abby. Dalton przyjedzie tu lada chwila, wieczorem mamy zjeść z nim obiad.

Muszę skończyć tę sprawę.

Powstrzymała urażoną dumę.

- Aha. Rozumiem.

- Nie, nie rozumiesz - rzekł enigmatycznie. Ich spojrzenia spotkały się. - Nigdy nie rozumiałaś, ale pewnego dnia, panno Summer, będziesz mogła zdjąć swoje ciemne okulary i zobaczyć świat.

Wpatrywała się w jego krawat.

- Musiałeś zaprosić go na obiad? - spytała.

Objął ją ramionami i przycisnął na chwilę mocno do siebie.

- Nie, lecz pomyślałem, że w tym momencie byłby to dobry pomysł.

Spojrzała na niego.

- Nie rozumiem.

- Cóż za skromność - miał teraz kamienne oblicze, zupełnie bez określonego wyrazu. - Czy nie byłoby lepiej, gdybyś wróciła do swojego biura.

- Większość pracodawców dużo by dała, żebym zechciała usiąść im na kolanach - oświadczyła, prostując się.

- O tak, to prawda - zgodził się. Jego duża dłoń wślizgnęła się pod jej spódnicę i gładziła kształtne, gładkie udo. - Boże, nigdy dotąd nie widziałem takich nóg. Długie, jedwabiste i piekielnie sexy - przyciągnął ją do siebie i pocałował twardymi, głodnymi ustami. Mruknęła i przysunęła się do niego.

- Muszę być pewny, Abby. I ty też - szepnął. - Nie zaszkodzi każdemu z nas poczekać parę dni.

- Rano mówiłeś coś innego - mruknęła, wciąż trwając w pocałunku.

Jęknął.

- To było przed... Mniejsza z tym. Idź sobie, ty seksowne stworzenie. Mamy dużo pracy.

- Wyzyskiwacz - mruknęła wstając. Wygładziła spódnicę i uśmiechnęła się. - Lepiej ci?

- Czuję ból w każdym calu ciała. Nie wiem, czy to znaczy, że mi lepiej - powiedział kwaśno.

- Nie moja wina, mecenasie, próbowałam coś z tym zrobić - przypomniała mu z uśmiechem.

Odchylił się do tyłu i westchnął.

- Pragnę cię nieprzytomnie, panno Summer - powiedział bez ogródek - ale dopóki nie wyjaśnię paru spraw, sądzę, że lepiej byłoby zachować rozsądek.

To nie miało sensu, wcale a wcale, ale Abby nie miała w tym momencie na tyle jasnego umysłu, by złożyć jego słowa w sensowną całość.

- Wszystko, co sobie życzysz, Grey – mruknęła wychodząc.

- Niezupełnie - powiedział z westchnieniem. - W każdym razie, jeszcze nie. Połącz mnie z Nicky'm, kochanie.

- Oczywiście.

- W czym przeszkodziliśmy dziś rano? - spytał Nicky, gdy do niego zadzwoniła. Oczami duszy widziała jego figlarny uśmiech.

- Ależ w niczym - zaprotestowała.

- Pewnie - roześmiał się. - I dlatego miałaś na plecach pełno sosnowych igieł, a Grey gotów był mnie udusić.

- Upadłam - skłamała, uśmiechając się z zalem - a Grey zawsze rano jest wściekły.

- No tak, ty dobrze wiesz, jaki jest rano – powiedział Nicky.

- W każdym razie - mówiła dalej - twój brat chce z tobą pomówić. Poczekaaj chwilę.

Nacisnęła guzik, poczekała aż McCallum się odezwie i odłożyła słuchawkę. Nie usłyszała, że drzwi biura otworzyły się. Gdy stanął przed nią Robert Dalton, podskoczyła zaskoczona.

- Och, przestraszyłeś mnie - krzyknęła.

- Chciałbym czegoś całkiem innego, Abby, niż cię straszyć. Wszystko w porządku?

Wstała, z trudem łapiąc oddech.

- Zwykle nie jestem taka nerwowa - powiedziała.

Podszedł bliżej i objął ją w talii. Jego uśmiech pełen był wspomnień.

- Kiedyś byłaś. Pamiętasz, kiedy cię pierwszy raz pocałowałem? W moim biurze w stoczni, za oknem w tę i w tę przechodzili robotnicy, a ja myślałem, że nigdy nie czułem takiej słodczy, jak słodycz twoich ust.

Mimowolnie spojrzała na jego wargi i przypomniała sobie ów dzień, dawno temu, gdy czuła, że zdarzył się cud znalazła kogoś, na kim jej zależało i komu tak sarno zależało na niej. Uśmiechnęła się smutno.

- Więc pamiętasz - Dalton oddychał ciężko. Pochylił się miękko i delikatnie ją pocałował.

Nie broniła się, ale uniosła ręce, żeby go odepchnąć delikatnie - i właśnie wtedy otworzyły się drzwi i

ze swego gabinetu wyszedł McCallum.

Abby nie musiała nawet pytać, co pomyślał. To było oczywiste. Spojrzał na nich oboje; wzrok, jakim zmierzył Abby, sprawił, że miała ochotę umrzeć.

Otworzyła usta i chciała coś powiedzieć, ale Dalton ją ubiegł. - Wspomnienia, Grey - mruknął z błyskiem w oku.

- Nic więcej, po prostu... wspominaliśmy.

Brzmiało to nieszczerze i Abby zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście jego zgoda na jej sugestię, aby definitywnie zamknąć ten rozdział, była szczerą. Wyglądało na to, że Dalton próbuje pokazać McCallumowi że Abby wciąż należy do niego, mimo że mieszka z Greysonem.

- Skoro przyszedłeś, zacznijmy - zimno powiedział McCallum.

- Nicky będzie tu za piętnaście minut. Abby, zrób nam kawę.

Patrzyła bez słowa, jak wchodzi do gabinetu. Znała ten wyraz jego twarzy, wiedziała że awantura zacznie się dopiero, gdy wróci do mieszkania.

Zaniosła im kawę, powstrzymując się od komentarza, że nie jest służącą. Miała teraz czas wolny, usiadła z notatnikiem i zamyśliła się. Dlaczego nic nie powiedziała? Dlaczego nie powiedziała McCallumowi, że nie wiąże z Daltonem żadnych nadziei na przyszłość?

- Idiotka - mruknęła do siebie.

- O kim mówisz? - spytał Nicky zza jej pleców.

- Oboje są tam - wskazała drzwi gabinetu. - Chcesz, zebym cię zaprowadziła?

Potrząsnął głową i podszedł do drzwi.

- Nigdy nie ostrzegaj Greya, to samobójstwo.

Gdy drzwi się zamknęły, zachichotała. Konferowali ponad godzinę, w ciągu której telefon niemal się urywał. Abby przez cały czas podnosiła słuchawkę i wyjaśniała, dlaczego pan McCallum nie może teraz rozmawiać. Odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie drzwi się otworzyły i trzech mężczyzn wyszli z gabinetu.

- Spotkamy się o siódmej w klubie – powiedział McCallum do Roberta Daltona.

- Będę tam. Do zobaczenia, Abby - rzucił Dalton, zatrzymał się przy niej chwilę i pocałował ją w czoło. Patrzyła za nim, osłupiała.

- Ja również się pożegnam, zostawiłem klienta w biurze - mruknął Nicky. - Do zobaczenia.

Żadne z nich nie odpowiedziało. Stali naprzeciwko siebie, twarzą w twarz, jak rywale przed walką, ostrożni i napięci, a między nimi rozciągała się cisza, szeroka jak teksaska szosa.

Rozdział dziewiąty

- O ile sobie przypominam, mówiłem już, że nie bawi mnie wychodzenie na głupca - odezwał się chłodu McCallum.

Wyprostowała się.

- A czy mogę spytać, czemu tak sądzisz, że tak jest.

- W jaką piekielną grę ty grasz, Abby? – warknął. - Co cię łączy z tym dziadkiem?

- Jest tylko cztery lata starszy od ciebie, staruszkę - odpaliła.

- Cały ten pomysł z twoim wprowadzeniem się do mnie był pomyślany tak, żeby trzymać go z dala od ciebie - przypomniał.

- Ale wtedy sądziłam, że będzie groźny – powiedziała. - A nie jest.

- Oczywiście, że nie. On chce ciebie, a ty jego. Teraz gdy jest w separacji z żoną, droga wolna, prawda - uśmiechnął się zimno. Sprawiając jej tym ból, niemal fizyczny.

Chciała mu powiedzieć, że to nieprawda, że on jest jedynym człowiekiem, którego pragnie albo i kocha. On na pewno nie czuł tego samego i stąd wszystkie zastrzeżenia o „angażowaniu się”.

Otworzyła usta, ale była zbyt dumna i słowa uwięzły jej w gardle. Nie potrafiła powiedzieć, co naprawdę czuje.

Gdy się tak wahała, on odwrócił się, wszedł do swego gabinetu i zamknął drzwi.

Nie odezwał się do niej aż do powrotu do domu. Oboje ubrali się wieczorowo - McCallum w ciemny

garnitur, Abby w jaskrawo-czerwoną suknię z dużym dekoltem.

- Jaka stosowna - burknął, rzucając na nią chłodne spojrzenie.

Zesztywniała.

- Kolor? - spytała z szerokim, chłodnym uśmiechem. - Tak, nieprawdaż? Pomyślałam, że pewnego dnia mogłabym otworzyć burdel, a to jest właśnie stosowna suknia, żeby zjednać sobie klientów.

- Ty to powiedziałaś, kochanie, nie ja - burknął. - Jest piąta trzydzieści. Będzie lepiej, jeśli już pójdziemy.

Poszła za nim do drzwi, miała w głowie pustkę, jakiej nigdy przedtem nie czuła. Dotknęła lekko jego rękawa, poczuła, że zesztywniał.

- Nie kłóćmy się - poprosiła cicho.

Jego twarz wciąż przypominała lodowiec, ale uśmiechnął się, jeśli można tak nazwać grymas, który wykrzywił jego rysy.

- Dlaczego nie? Proszę bardzo, bądźmy cywilizowani. Przypuszczam, że wyprowadzisz się w najbliższej przyszłości? - spytał z zimną uprzejmością. - Teraz nie ma już powodów, żebyś została, prawda? - otworzył drzwi.

Myślała o tym przez całą drogę do ekskluzywnej, podmiejskiej restauracji. Przygnębienie, które ją ogarnęło, było jak trans. Przyzwyczała się do obecności McCalluma. Jadła z nim śniadania, oglądała telewizję, śmiała się i chodziła do łóżka, więc jak miała pogodzić się z myślą, że będzie sama? Jak poradzi sobie z życiem bez McCalluma?

Gdy przechodzili między stolikami w restauracji, jej głodne oczy spoczęły na profilu jego twarzy, napawając się każdą linią szerokiego, ciemnego oblicza. Był najbardziej eleganckim mężczyzną, jakiego kiedykolwiek знаła - i najbardziej umięśnionym. Przyciągał wzrok kobiet bez najmniejszego wysiłku ze swojej strony - a szczególnie wzrok Abby. Przypatrywała się jego ustom i przypominała sobie ich dotyk. Spojrzała na muskularne ramiona; wciąż czuła ich ciepło i ciężar, gdy w łóżku, w domu jego matki, uczył ją sekretów rozkoszy miłosnej. Usłyszał ciche, lekkie westchnienie i spojrzał na nią.

- Niecierpliwa - zachichotał chłodno. Zastanawiała się przez chwilę, co by zrobił, gdyby mu powiedziała, że to wspomnienie jego gorących objęć wywołało ten odgłos.

- Tak, oczywiście - odparła z udawaną obojętnością. Nie spojrzała na niego więcej.

Gdy doszli do stolika, Robert Dalton wstał.

- Dobry wieczór - powiedział, uśmiechając się do McCalluma, Abby zaś rzucając długie, pełne uznania spojrzenie. - Abby, wyglądasz czarująco w tej sukni.

- Mówiłam, że ten kolor mi pasuje - mruknęła pod nosem, siadając.

- O tak - podchwycił Dalton. - Jest jasny, żywy i wpada w oko - jak ty.

- Jesteś bardzo uprzejmy - westchnęła i spojrzała na McCalluma. Ten jednak zignorował ją i wpatrywał się intensywnie w menu.

- Co zamawiasz dla siebie, Abby? - spytał z lodowatą uprzejmością.

Ona również skupiła uwagę na podawanych daniach i podczas gdy McCallum zamawiał napoje, wciągnęła Daltona w dyskusję o transakcji. Rozmawiali, dopóki nie podano lemoniady. Wyglądało to

tak, jakby przyniesiono ją specjalnie, jakby McCallum nie chciał dopuścić, żeby Dalton rozmawiał zbyt długo z Abby. Ale przy deserze starszy mężczyzna bawiąc się długą nóżką kieliszka, uśmiechnął się do Abby i pochylił ku niej.

- Piliśmy lemoniadę pierwszego wieczora, który spędziliśmy razem - rzekł miękkim, czułym tonem. - Pamiętasz?

Uśmiechnęła się.

- To było w restauracji na szczycie drapacza chmur przytaknęła. - Miałam na sobie zwykły kostium, podczas gdy wszystkie kobiety opływały w jedwabie i bogatą biżuterię. Chciałam się schować pod stół ze wstydu.

Roześmiał się radośnie.

- Byłaś najbardziej zachwycającą kobietą na Sali - zauważył.

- A ty najprzystojniejszym mężczyzną - odparła, spoglądając na McCalluma, który wpatrywał się w swój kieliszek. - Bawiliśmy się świetnie.

McCallum odstawił kieliszek gwałtownie, aż zatrzęsł się stół.

- Skończyliście? Mam trochę pracy na wieczór, muszę jechać do domu. Idziesz, Abby?

- Zawiozę cię do domu, jeśli chcesz - rzekł Dalton szybko, z nadzieją w oczach. - Moglibyśmy zatańczyć - dodał.

Abby uśmiechnęła się poważnie.

- Czemu nie, Robercie, chętnie zatańczę.

McCallum pożegnał Daltona i poszedł zapłacić rachunek. Wyszedł z restauracji, nie spojrzawszy na Abby ani razu. „Nieźle, jak na niego” - pomyślała gorzko. Zachował się nieznośnie, że z ulgą przyjęła jego nieobecność. Tak sobie mówiła, ale to, jak ją potraktował, bolało nieznośnie. Powiedział jej, żeby się wyprowadziła, żeby wyniosła się z jego życia. Sądziła, że bał się angażować, a tymczasem chciał się jej pozbyć. Ale czy to możliwe, że wcale nie zależy mu na niej? Czy to możliwe po ich wspólnej nocy, kiedy był kochankiem tak czułym, że większość kobiet może o tym marzyć? Mężczyzna nie mógłby być taki, gdyby nie kochał... Z wyjątkiem McCalluma - dodała w myślach. Był doświadczonym mężczyzną, a ona stanowiła dla niego wyzwanie - ze swym chłodem i sztywną pozą. Chciał udowodnić, że może ją zdobyć - i zdobył. I to jak!

- Abby - odezwał się Dalton - nie chciałabyś zobaczyć tego nowego lokalu na końcu ulicy! Tam jest dyskoteka, ale myślę, że uda się nam tam dostać.

Uśmiechnęła się do niego z przymusu.

- Bardzo chętnie. Idziemy?

Dyskoteka była jasno oświetlona, kolorowa i głośna, a Abby wypła dużo więcej, niż powinna.

Tańczyła bez przerwy; przymknęła oczy, a pulsująca muzyka i światło wprowadziły ją w słodkie zapomnienie. Nie była pijana, gdy Dalton zasugerował, że czas do domu, ale niewątpliwie nie była trzeźwa.

- Trochę kręci mi się w głowie - przyznała, gdy podjechał pod budynek, w którym mieściło się mieszkanie McCalluma.

- Ładny, ale ma takie jakieś zamazane kontury.

Dalton westchnął.

- Och, Abby, wiązałem z tym wieczorem tyle nadziei - wymruczał. - Powiedziałem, Greyowi, że jesteście..., ech, to teraz nieważne. Myślałaś o nim cały wieczór prawda? Muszę przyznać, że na początku myślałem, że ten wasz związek to tylko fikcja wymyślona tylko po to, żebym się zanadto

nie zbliżał, ale to nie jest tak, prawda? tobie naprawdę na nim zależy.

Trafił w sedno, stwierdziła mimo lekkiego zamroczenia.

- Tak - przyznała po chwili - zależy mi na nim piekielnie.

- Nie mam szans?

Spojrzała na niego ze smutkiem.

- Rok temu, owszem. Ale nie teraz. Przykro mi. Naprawdę.

- Nawet w połowie nie jest ci przykro tak jak mnie - pochylił się delikatnie i pocałował ją w policzek.

- Powinienem dać ci spokój. Powiedziałaś, że to koniec, ale ci nie wierzyłem. Mam nadzieję, że nie wmieszałem się za bardzo między ciebie i Greya.

To zdanie umknęło jej uwadze, znów zakręciło się jej w głowie.

- Dobranoc, Robercie - mruknęła. Dziękuję ci za wieczór.

- To ja dziękuję. Dobranoc, Abby.

Pomachała mu kluczami i weszła do środka, zastanawiając się, czy McCallum jest w domu.

Zamknęła drzwi i stwierdziła, że salon jest na wpół oświetlony, a spod zamkniętych drzwi gabinetu McCalluma widać światło. Ale nie było go słyszeć.

Abby poszła do swego pokoju, zdjęła czerwoną suknię, obiecała sobie nigdy więcej jej nie włożyć, i powiesiła w szafie. Krytycznym okiem przypatrywała się swojemu, odzianemu jedynie w figi ciału. Z długimi blond włosami opadającymi na ramiona wyglądała całkiem dobrze.

Uśmiechnęła się lekko. Być może McCallum był zazdrosny o Daltona. To wyjaśniłoby jego humory, irytację i sposób, w jaki ją potraktował. Jeśli tak było, wystarczyłoby pójść, uwieść go i wszystko byłoby w porządku. Nie musiałyby odchodzić, żyłoby szczęśliwie. A Dorothy rzeczywiście wróciłyby do Kansas.

Pomysł ten zrobił na niej takie wrażenie, że nie myślała chwili dłużej. Otworzyła drzwi i skierowała

kroki do sypialni McCalluma. Łóżko było nietknięte. Musiał być w gabinecie.

Ruszyła hallem, przekonując się, że nie jest wcale pijana, czuła siłę, aby podbić świat, to wszystko.

A skoro była w stanie to zrobić, to podbicie McCalluma nic stanowiło większego problemu.

Rzeczywiście. Grey siedział za biurkiem. Koszulę miał rozpiętą, rękawy podwinięte, ciemne włosy w

nieładzie i zmęczoną twarz. Spojrzał na nią tak zimno, że zadrżała.

- Nie śpisz jeszcze? - spytała. Oparła się palcami o zamknięte drzwi. - Myślałam, że będziesz już w łóżku.

- Myślałaś, czy liczyłaś na to? - spytał niedbale.

- Mam nadzieję, że nie przyszło ci do głowy, że na ciebie czekam. Nie obchodzi mnie, o której wracasz.

- Oczywiście, że nie - uśmiechnęła się zalotnie. - Zazdrosny, Grey?

Uniósł brwi i odłożył wieczne pióro.

- O ciebie?

- Jesteś wściekły na mnie, odkąd poszłam z Robertem na obiad - przypomniała mu.

- Dobry Boże, pewnie, że jestem! - wykrzyknął. - Nie sądziłem, że uwiesz mu się u rękawa na cały czas jego pobytu w mieście. Cholera, czy nie przyszło ci do głowy, że próbuję zrobić z nim milionowy interes? Jak, u diabła, mam zmusić go do uwagi, skoro on ciągle myśli tylko o tobie?

Zamrugła oczami.

- Och, przestań. Grey - roześmiała się. - Czy to prawda?

Wstał i obszedł biurko.

- Jesteś pijana - rzekł z nutą pogardy.

- Wypiłam tylko cztery - wymamrotała.

- Co cztery? Podwójne szkockie? Na tyle wyglądasz.

- Podobam ci się, Grey? - podeszła bliżej. Podniosła ręce i wsunęła je pod jego rozpiętą koszulę,

zanurzyła w gęstych włosach porastających twarde mięśnie piersi. Uniosła się na palcach i pocałowała go, ale nie było odzewu. Wcale.

Odsunęła się i zmarszczyła brwi. Na jego surowej twarzy nie było śladu emocji.

Nie zamierzała się poddawać. Nie teraz. Z lekkim uśmiechem zsunęła cienkie ramiączka halki i pozwoliła jej opaść na podłogę. Stała tak, odziana tylko w majtki i śledziła jego oczy, które przesuwały się po jej ciele w tę i z powrotem, na dłuższą chwilę spoczęły na jej piersiach, po czym zatrzymały się na jej oczach. Wyraz jego twarzy sprawił, że miała ochotę się skulić. To nie było pożądanie. To była pogarda, dotarło to do niej przez alkoholowe zamroczenie. Zrobiło się jej słabo.

- Nie chcę resztek, Abby - powiedział chłodno.

Zszokowana, upokorzona nerwowym ruchem nałożyła halkę z powrotem, twarz miała rozpaloną i czerwoną.

- Ja... po... po ostatniej nocy, ja myślałam... - jąkała.

- Wydawało ci się, że ja, to Dalton, czy tak, Abby? - spytał, zapalając papierosa. Jego srebrne oczy wbijały się w jej oczy. - To dlatego byłaś taka kochająca w moich ramionach? A może Dalton cię prosił, żebyś mu pomagała zadowolić mnie pod każdym względem?

- Nie! - krzyknęła.

Zaśmiał się krótko i obrócił na pięcie.

- Może i nie, ale nie skłonisz mnie do tego, żebym mu ucierał nosa. Pakuj manatki, Abby.

Wyprowadzisz się stąd rano. Możesz zamieszkać z Daltonem albo pojechać za nim z powrotem do Charlestonu. Poza tym sądzę, że będzie lepiej dla nas obojga, jeśli zaczniesz szukać sobie innej pracy. Spodziewam się, że będziesz pracować jeszcze dwa tygodnie, ale w ciągu paru dni znajdę kogoś na twoje miejsce.

Przyglądała mu się z otwartymi ustami. Łzy napłynęły jej do oczu.

- To nieprawda! - krzyknęła. - Grey, ja nie chcę Daltona, nie chcę!

Spojrzał na nią i osunął się na krzesło.

- Dziwne, on mówił mi coś innego.

Więc to była ta dziwna uwaga Daltona w wozie, ta, która umknęła jej. McCallum siedział nieruchomo jak głaz; spojrzał na nią z oskarżeniem. Był zdecydowany nie wierzyć w ani jedno jej słowo, przekonany, że wciąż kocha Daltona. I to był koniec - nie chciał jej.

Odwróciła się, przygarbiła i chwyciła za klamkę.

- Nie pójde rano do pracy, jeśli nie masz nic przeciwko temu - powiedziała dumnie. - Będę miała czas, żeby się wyprowadzić i zgłosić w biurze pracy.

Zawahał się przez moment.

- Myślę, że mogłabyś zostać.

- Współlokatorka Jan szuka pracy – przypomniała sobie. - Mógłbyś ją spytać.

- Abby...

Zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem. Nie spojrzała na niego.

- Masz rację, tak będzie najlepiej. Przeklinam cię, Greysonie McCallum, nie chcę cię widzieć nigdy więcej!

Otworzyła drzwi i pobiegła do swego pokoju.

Kiedy zeszła na śniadanie, nie było go już w domu. Odetchnęła z ulgą. Nie wiedziała, jak mogłaby stanąć z nim twarzą w twarz po nocnym wystąpieniu. Samo wspomnienie wywołało na jej policzkach rumieniec. Jak mogła być tak bezwstydną i wyzywającą. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby po prostu poszła spać, zamiast zawracać mu głowę swoją pijaną osobą. A tak, nie wiedziała, czy kiedykolwiek będzie w stanie spojrzeć mu w oczy. Wcale nie chcę powiedziała sobie. Przecież powiedziałam mu, że nie chcę go więcej widzieć. Ale to było niemożliwe. Musi pracować jeszcze te dwa tygodnie. Nie była w stanie wyobrazić sobie gorszej tortury. Wszystko wydawało się takie proste, kiedy McCallum zaproponował, żeby się do niego

wprowadziła. Takie nieskomplikowane. Abby nigdy nie przypuszczała, że spowoduje to takie komplikacje.

- Wystarczy? - spytała z uśmiechem pani McDougal.

- Och, tak, dziękuję, było wspaniałe – odpowiedziała automatycznie, ale naprawdę czuła się tak, jakby jadła tekturę.

- Do zobaczenia wieczorem. Miłego dnia – rzekła gospodyni uprzejmie i wróciła do kuchni.

Abby chciała płakać. Nie, pani McDougal jej nie zobaczy wieczorem ani kiedykolwiek indziej.
Ciekawe

czy Vinnie Nichols wprowadzi się teraz do McCalluma? To wydawało się prawdopodobne. Wstała od

stołu, pozostawiając nietkniętą filiżankę kawy.

Jej mieszkanie robiło wrażenie obcego. Brakowało jej dużego, wygodnego fotela, w którym siadywała skulona u McCalluma. Brakowało jego głosu, jego kroków Brakowało jej nawet jego złości. Życie było teraz takie samotne.

Zajęła się wypakowywaniem rzeczy, ale przez cały czas myślała, co ma teraz robić. Mogła, oczywiście, wrócić do dziennikarstwa. Miała też dość doświadczenia i kwalifikacji, żeby zająć się edytorstwem. Mogła znaleźć jakąś inną kancelarię prawniczą. Wciąż wiązała nadzieję z powieścią, nad którą pracowała, ale musiała przyznać, że pisanie zajmuje jej mnóstwo czasu. A poza tym z

czegoś przecież trzeba żyć. Nie oczekiwała, że wyśle powieść pocztą i za dwa tygodnie dostanie czek.

Bardziej prawdopodobne, że dzieło nie znanej nikomu autorki zostanie odrzucone. Takie powieści ciężko się sprzedają, a wiedziała przecież, że nie jest fenomenalnym talentem. Konkurencja jest ostra, a Abby dopiero startuje. Pewnego dnia, jak mniemała, uda się jej wejść na rynek czytelniczy, ale zdawała sobie sprawę, że wymaga to wiele wysiłku i mnóstwo czasu.

Musiała natychmiast zacząć sobie szukać pracy. Wyszła z mieszkania i poszła do biura. Panowało

bezrobocie i musiała długo czekać, zanim stanęła przed urzędniczką. Wypełniła formularz i odpowiedziała na kilka pytań.

- Ma pani szczęście - powiedziała z uśmiechem młoda kobieta zza biurka. Mamy właśnie prawnika, który szuka sekretarki. Jest tuż po egzaminach i otwiera niewielką kancelarię. Chce pani spróbować?

- Och, tak - rzekła Abby z wdzięcznością.

Dostała nazwisko i adres. Kroki skierowała do niedalekiego biurowca, w którym Elton Pettigrew, świeżo upieczony magister prawa, zaczynał swą praktykę zawodową.

Był przystojnym, młodym człowiekiem o blond włosach i zielonych oczach. Biegłość w sekretarzowaniu zrobiła na nim olbrzymie wrażenie.

- Jest tylko jedna sprawa - powiedziała nerwowo. - Mogę zacząć pracę w każdej chwili pod warunkiem, że nie powie pan ani słowa mojemu pracodawcy, że teraz pracuję tutaj. To jest..to jest sprawa osobista.

Pettigrew uniósł brwi.

- McCallum, hę? - spytał z uśmiechem człowieka wtajemniczonego. - Nie znam go osobiście, ale słyszałem, że dobrze mu idzie z kobietami. Z większością kobiet poprawił się. - Przystawiał się do pani oczywiście, jeżeli mogę spytać?

Opuściła wzrok na spódnicę.

- Mieszkałam z nim - mruknęła.

- Och - poczuł się niezręcznie. - Przepraszam. Oczywiście, że nie powiem. Zresztą to nie jest wcale konieczne. Kiedy może pani zacząć? - spytał z uśmiechem i wskazał zawałone papierami biurko. -

Jestem już zrozpaczony.

Abby zakreśliło się w głowie. Ośmieli się? McCallum będzie wściekły. Jan będzie musiała zastępować

ją, zanim nie znajdzie się następczyni. Ale właściwie o co się martwiła. Przy tym bezrobociu

McCallum szybko znajdzie nową sekretarkę. Zadzwoń do Jan, powierzy jej sekret i przeprosi.

Rozjaśniła się. Nie musi znosić dwóch tygodni patrzenia na McCalluma w biurze i tęsknoty za nim w domu.

- Dzisiaj - powiedziała zdecydowanie. - Mogę zacząć już teraz, jeśli pan chce.

- Aniele! - roześmiał się. - W porządku, panno Summer, usiądźmy i spróbujmy coś z tym zrobić.

Przysięgam na mój honor, że McCallum się nie dowie niczego ode mnie.

Pettigrew był po prostu aniołem, a nie szefem. Nie krzyczał, nie złościł się, nie rzucał przedmiotami, które mu wpadły w rękę. Był spokojny, uprzejmy i miły - dokładne przeciwieństwo McCalluma. Szkoda, że Abby tak go polubiła - z jego nieznośnym charakterem i częstymi wybuchami złości. Czowała się teraz jak wdowa bez swojego gwałtownego szefa.

Wyszła z biura i w głowie zaświtała jej nowa myśl. Znalazła mieszkanie naprzeciwko nowego miejsca pracy, z czynszem płatnym co dwa tygodnie. Potem ruszyła do swojego mieszkania, które było - na szczęście - umeblowane, spakowała wszystkie swoje rzeczy i przeprowadziła się. Przed północą wszystko było załatwione - drzwi do przeszłości zostały zamknięte.

Zapomniała zadzwonić do Jan. Zrobiła to, gdy wszystko było rozpakowane.

- Jesteś w łóżku? - spytała, słysząc zaspany głos Jan.

- Abby! Gdzie jesteś, co się z tobą dzieje, co... - pytała tamta w szaleńczym tempie.

- Wszystko w porządku - powiedziała spokojnie.

- Mam nową pracę i... nie mieszkam już w Atlancie - skłamała, mimo iż tego nienawidziła. -

Strasznie mi przykro Jan, ale mieliśmy z McCallumem straszną kłótnię i nie mogłabym znieść jego widoku ani przez minutę. Wiem, że spadło na ciebie tyle pracy, że pewnie nie dajesz sobie rady...

- Dostałam dziewczynę z agencji, nie martw się o to - wymamrotała. - Martwię się o ciebie.

Mówiąc szczerze, Abby, McCallum zachowywał się dzisiaj, jakby oszalał. Dzwonił po wszystkich szpitalach, a nawet do kostnicy. Proszę cię, pozwól mi przynajmniej powiedzieć mu, że nic ci się nie

stało.

„Jego wina” - pomyślała przygnębiona. Pamiętał, co powiedział zeszłej nocy i przeraził się, że coś jej

się stało.

- Powiedz mu... - rzekła niedbale. - Ale ja nie powiem nawet tobie, gdzie jestem i co robię. Jan, nigdy więcej nie chcę go widzieć. Nigdy.

- Co on takiego zrobił? - spytała przerażona Jan. - Abby...

- To już przeszłość - usłyszała znużoną odpowiedź. - Jestem zmęczona, Jan. Więcej chyba nie mogłabym znieść. McCallum powiedział mi zeszłej nocy, żebym się wyniosła z mieszkania i poszukała innej pracy. No więc zrobiłam to i nie wiem, o co mu chodzi. Sam chciał, żebym odeszła.

- Nie sądzę, żeby naprawdę miał to na myśli - westchnęła Jan. - Mężczyźni robią dziwne rzeczy, kiedy są zakochani i zazdrośni.

- Chcesz poznać prawdę? - spytała Abby. - McCallum pozwolił mi wprowadzić się do siebie, żeby uchronić mnie przed odnowieniem romansu z Robertem Daltonem. Znałam go w Charlestonie, pamiętasz...

- Pamiętam. Byłaś wtedy w kiepskim stanie - powiedziała cicho Jan.

- Teraz jestem w jeszcze gorszym - Abby uśmiechnęła się żałośnie. - W każdym razie z jego strony nie było żadnego uczucia, chciał po prostu zatrzymać mnie na tym stanowisku. Powiedziałam mu, że rezygnuję z pracy, jeśli będę musiała codziennie widywać się z Robertem Daltonem.

- I pozwolił ci się wprowadzić z tego powodu? - chytrze spytała Jan. - Tere - fere - mruknęła. - Nie McCallum. Nigdy nie robi niczego bez powodu. Nawet Vinnie Nicholas nie zostawała w jego mieszkaniu dłużej niż jedną noc, nie wiedziałaś? Odkryłam to przypadkiem i byłam bardzo zaskoczona. Chroni swoją prywatność bardziej niż cokolwiek. Nie dzieli jej z nikim, z nikim rozumiesz?

- Ja też tak myślałam na początku - powiedziała Abby, z bólem wspominając propozycję, którą mu

zrobiła, zdejmując halkę - propozycję, którą odrzucił zimno i ze wzgardą. - Nie miałam racji. Ty też jej nie masz, moja droga.

- Abby, Nicky nigdy ci nie mówił, co McCallum powiedział na przyjęciu bożonarodzeniowym? Mówił

mi to parę dni temu. A tobie?

- Nie - Abby zmarszczyła brwi.

- McCallum powiedział Nicky'owi, że oddałby połowę swych dochodów, żeby pocałować cię pod jemiola, ale bał się, że gdyby to zrobił, spłoszyłby cię i nigdy nie miałby następnej szansy, żeby się do ciebie zbliżyć.

Abby czuła, że serce wali jej jak młotem. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. No cóż – pomyślała - zbliżył się do mnie, owszem. Problem leży w tym, że odkrył, iż wcale mu nie odpowiada być z nią blisko – ani fizycznie, ani jakkolwiek inaczej. Dlatego ją oddalił.

- Słyszysz mnie? - spytała z niepokojem Jan.

- Słyszę. To już nie ma znaczenia. Już nie.

- Kochasz go, Abby? - Jan spytała bez osłonek.

Przygryzła wargi.

- Och, Jan, jak ja go kocham! - szepnęła. – Próbuję z tym walczyć, zapomnieć o nim... - łzy zakręciły się jej w oczach. - To była najcięższa rzecz, jaką przeżyłam, ale on mnie nie chce, wyrzucił mnie, on mnie nienawidzi...!

- Wytrąciłam cię z równowagi, to moja wina. Przepraszam. - Chwila ciszy. - Zrobisz coś dla mnie?

Jest taka teczka, pisałaś o niej, a ja nie mogę się w niej zorientować chodzi o sprawę Harrisa, wiesz, jego proces ma się niedługo zacząć. Czy mogę zadzwonić do ciebie o dziesiątej rano? McCalluma nie

będzie - dodała. – Mogłabyś wyjaśnić mi parę szczegółów i powiedzieć, co zrobić z korespondencją, która leży na twoim biurku.

Abby otarła łzy.

- Okey. Dam ci numer, ale musisz przyrzec, że nie dasz go McCallumowi.

- W porządku, przyrzekam - niechętnie zgodziła się Jan.

- Do usłyszenia jutro rano. Dobranoc. Jan.

- Dobranoc, Abby - usłyszała.

Tylko dlaczego Jan robi wrażenie takiej zadowolonej? No cóż, może powiedzieć McCallumowi, żeby

się nie martwił. Dobrze, ale nie dowie się, gdzie jest Abby. Nie ma szans.

Abby postawiła przed sobą filiżankę kawy i zaczęła przeglądać papiery leżące na biurku. Pettigrew pojechał do sądu, biuro było puste. Przejrzała korespondencję i wzięła się za proces rozwodowy.

Dzień zapowiadał się leniwie, więc nie miała wyrzutów sumienia, że pozwala sobie na drugą kawę.

Telefon zadzwonił cztery razy, nim Abby podniosła słuchawkę.

- Cześć, Abby - odezwała się Jan radośnie. - Wszystko w porządku? - dodała łagodnie.

- Świetnie. Po prostu świetnie. A teraz mów, o co chodzi.

- Już idę po teczkę - nastąpiła długa przerwa, nim Jan wróciła do telefonu. - Już mam. Chodzi o wezwanie Newmana...

- Ależ to jest sprawa, którą skończyliśmy parę tygodni temu - zaprotestowała Abby. - Jesteś pewna, że nic pomyliłaś teczki?

- Myślałam, że... Nie... to było to... Może ktoś poprzekładał dokumenty... - jękała Jan.

Abby westchnęła. Taka konsternacja nie była w stylu Jan.

- A jeśli chodzi o korespondencję, schowaj ją do biurka. Gdy McCallum będzie gdzieś za miastem, przyjadę i ją zabiorę.

- Dobrze. Schowam ją. Dbaj o siebie, słyszysz?

- Dobrze, Jan. Ty też dbaj o siebie. Cześć, Jan.

Odłożyła słuchawkę i patrzyła na nią przez dłuższą chwilę.

Po jej policzkach popłynęły łzy. Więc tak. Ostatnia została zerwana. Teraz już naprawdę musiała nauczyć żyć bez Greysona McCalluma.

Pół godziny później, gdy skończyła pozew, usłyszała że drzwi biura się otwierają. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto wszedł i omal nie zemdląca.

- Cześć, Abby - powiedział spokojnie McCallum stojąc w drzwiach.

Rozdział dziesiąty

Patrzyła na niego oczyma pełnymi łez i nienawidziła tej słabej części siebie, która chciała poderwać się i podbiec do niego, ale duma i ból były silniejsze.

- Jak mnie znalazłeś - spytała drżąc.

Wzruszył ramionami.

- Znalazłem adres w książce telefonicznej...

- Jan podała ci numer... - dokończyła za niego.

Zmarszczył się.

- Dzięki Bogu, że to zrobiła. Wiesz, że byłem już w Charlestonie i cię szukałem? Przywiozłem tu Daltona i szukaliśmy cię razem. Kiedy się okazało, że on się z tobą nie widział, przypuszczałem najgorsze - ruszył w kierunku jej biurka. W ciemnobrązowym garniturze oczy wydawały się jeszcze bardziej świetliste, niż zapamiętała. - Dzwoniłem po szpitalach, domach pogrzebowych i kostnicach. Zrezygnowałem o drugiej w nocy i położyłem się do łóżka, ale nie zasnąłem ani na sekundę. Kiedy Jan przyszła rano i powiedziała mi, że dzwoniłaś i nic się nie stało, omal nie padłem na kolana, żeby dziękować Bogu, że nie leżysz gdzieś martwa.

Wstała z krzesła i oparła się o niego.

- Nie musisz się martwić, czuję się świetnie. Mam nową pracę, nowe mieszkanie - nowe życie.

Wszystko będzie dobrze.

- Nie, nie będzie - przerwał. Stał przed nią, wyglądał na starego, zmęczonego człowieka, zmizerowany, ze ściągniętą twarzą. - Zraniłem cię. Zdaje się, że wciąż cię raniłem przez te kilka dni. Przyszedłem tu zapytać, czy możesz mi wybaczyć.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Nigdy nie słyszała, żeby McCallum kogoś przeproszał. Nigdy. A teraz stał tu i przeproszał z pokorą, jakiej nigdy się po nim nie spodziewała.

Spuściła wzrok.

- Ten... ten rozdział mojego życia jest już zamknięty - powiedziała cicho. - Nie będę miała do ciebie żalu. Nic nie poradzisz na to, co czujesz. I ja też nie.

- Nienawidzisz mnie, Abby? - spytał drżącym głosem.

Potrząsnęła głową.

- Ja... ja tylko strasznie się wstydzę - szepnęła. Głos jej się załamał, odwróciła się.

Gwałtownym ruchem obrócił ją i chwycił w ramiona.

- Czego ty się wstydzisz? - spytał. Czowała, że serce bije mu jak oszalałe. - Tego, że chciałaś mi się oddać tej nocy? Pragnąłem cię. Och, Boże, pragnąłem cię, ale myślałem, że Dalton odwrócił się od ciebie i szukasz kogoś w zamian. Przedtem byłaś jak kamień...

- Powiedziałeś, że mnie nie chcesz - zaszlochała, po policzkach płynęły jej łzy.

Przytulił ją mocno.

- Jak mógłbym? - szepnął i powoli, delikatnie pocałował jej drżące usta - skoro jedyną osobą na świecie, w moim życiu, jesteś ty.

Otworzyła usta, wodził językiem po jej wargach, aż chwycił je łapczywie. Przycisnął ją do siebie i kołysał ją powoli, łagodnie.

- Wróć ze mną do domu, Abby - szepnął chrapliwie. - Chcę ci pokazać, co do ciebie czuję.

- Ale... ale ja pracuję - zaprotestowała słabo.

- Nastaw automatyczną sekretarkę i zamknij drzwi. Zadzwonimy do niego później - pożerał ją

oczami.

Była zbyt słaba, aby protestować. Napisała kartkę do Pettigrewa, zamknęła drzwi i bez słowa ruszyła z McCallumem.

Ledwo zamknął za nimi drzwi mieszkania, przyciągnął Abby i zaczął ją całować.

- Brakowało mi ciebie - szepnął. Rozpiął jej suknię i gładził jej ciało. - Nie wiedziałem, że można tak tęsknić za kobietą - rozpiął jej stanik i ściągnął go powoli. W ciszy przyglądał się jej piersiom, po

czym jął pieścić je ustami, delikatnie, zmysłowo, aż objęła jego głowę i przegięła się, by czuć każdy cal jego ciała.

- Rozbierz mnie - szepnął.

Zdjęła mu marynarkę i z gorączkową niecierpliwością rozpięła guziki koszuli. Zsunęła ją i wplotła palce w gęste włosy na jego piersi.

- Prędszej - mruknął. Pieścił jej ciało dłońmi, czuł, jak drży pod jego dotykiem.

Zsunęła mu spodnie, pochyliła się i rozwiązała sznurowadła. Chwycił ją w talii i osunęli się razem na

miękki dywan. Wiła się pod jego pocałunkami, prosiła, błagała, póki nie poczuła, że jego ciepłe, ciężkie ciało wchodzi w nią.

- Spójrz na mnie - szepnął.

Z cichym westchnieniem spojrzała mu prosto w oczy.

- Kocham cię - powiedział głosem drżącym z pożądania.

- Kocham cię - szepnęła.

Pomyślała potem, że żadna kobieta na świecie nie była kochana tak czule, a jednocześnie gwałtownie i namiętnie, jak ona, na chłodnym, miękkim dywanie, na środku salonu.

Siedzieli na ziemi, oparci o sofę. McCallum zapalił papierosa.

- Widzisz, do czego mnie doprowadziłaś? - zachichotał. - Mój Boże, na dywanie!

Roześmiała się radośnie i wtuliła twarz w jego ramię.

- Kocham cię - szepnęła. - Kocham cię, kocham cię..

Pochylił się i pocałował ją. Wargi miał chłodne, pachnące dymem, pełne czułości.

- Kocham cię - powiedział cicho.

Wiedziała o tym. Miłość była w jego oczach, ustach, dłoniach. Była od dawna, a ona jej nie zauważyła.

- Uwielbiam cię od wielu miesięcy, panno Summer - powiedział łagodnie. - Ale miałaś na sobie pancierz, przez który nie mogłem się przebić. Do końca życia będę wdzięczny Daltonowi, że dzięki niemu ten pancierz pękł.

- Nikt już nie stanie między nami, Grey – powiedziała poważnie. - Powiedziałam mu, że cię kocham.

- Próbował nam przeszkodzić na początku - stwierdził - ale nagle uświadomiłem sobie, że to on jest winien, a nie ty. Abby, oddałbym wszystko, żeby cofnąć czas i wymazać z pamięci to, co powiedziałem w nocy, kiedy kazałem ci odejść.

Miał oczy pełne bólu. Uniosła się i pocałowała go czule, gładząc palcami jego twarz.

- Zadośćuczyniłeś mi już to - powiedziała z uśmiechem pełnym miłości.

- Tak, ale mam nadzieję, że zostało w tobie jeszcze parę wątpliwości - mruknął z lubieżnym uśmiechem. - Miałem zamiar rozłożyć rekompensatę na raty – wiele rat - dodał, przypatrując się jej mocnym rumieńcom. - Jeszcze jedna rzecz, kochanie - chyba zauważyłaś, że się zanadto nie zabezpieczyłem.

Spojrzała mu w oczy.

- Grey, czy to byłoby straszne, gdybym zaszła w ciążę?

Potrząsnął głową.

- Nie, mamusiu - rzekł z uśmiechem. – Moim zdaniem kobiety w ciąży są piekielnie seksowne.

Problem leży gdzie indziej.

- Gdzie? - spytała podejrzliwie. Usiadła z gracją na dywanie i pożerała go wzrokiem.

- Nie powiedziałeś mi o żonie? Masz mroczną przeszłość? A może...

- Będziesz musiała za mnie wyjść - ośwadczył.

Spojrzała mu w oczy.

- Chcę tego - powiedziała - ale ty nie musisz.

- Wiem. Ja chcę - zgasił papierosa. - Chciałem już sześć miesięcy temu. Nigdy nie wierzyłem w małżeństwo, dopóki cię nie spotkałem, a teraz wszystko czego chcę, to pojąć cię za żonę w obliczu prawa, zanim zmienisz decyzję.

- Nie zmienię - przyrzekła - ale jeśli ty też jej nie zmienisz, to muszę się w coś ubrać, zanim stanę przed urzędnikiem.

Zachichotał.

- Później, kochanie - szepnął, kładąc ją znów na dywanie. - Jeszcze ci nie wyjaśniłem do końca, co do ciebie czuję.

Przyciągnęła do siebie jego ciepłe, owłosione ciało i uśmiechnęła się.

- Nie przerywaj sobie, kochanie - szepnęła - ale czy przypadkiem nie przyjdzie za chwilę pani McDougal?

Zatrzymał głowę nad jej ustami i spojrzał na zegarek.

- Rzeczywiście. W porządku, kusicielko, chodźmy stąd.

Wstał, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

- Ale, Grey, rzeczy... - zaprotestowała, patrząc znad szerokich, brązowych ramion na porozrzucane na dywanie części garderoby.

Roześmiał się tylko, jego śmiech brzmiał głęboko i czysto w tym mieszkaniu.

- To będzie dobry trening dla pani McDougal - odparł.

- Trening?

Spojrzał na nią, wnosząc ją do sypialni.

- Mam wrażenie, że to może przejść w nałóg, kochanie - wymruczał i zamknął drzwi.

Dobyl się zza nich stłumiony śmiech, potem nagły chichot... po czym zapadła cisza. Pani McDougal, która właśnie weszła do mieszkania, pozbierała ubrania, uśmiechając się szeroko i stwierdziła, że obiad może jeszcze poczekać.